

# SPOTKANIA Z OŚWIECENIEM

## HISTORIE Z ŻYCIA BUDDY



---

Saddhaloka

COPYRIGHT © SADDHALOKA, 2013  
ELECTRONIC EDITION, 2014  
DHAMMAPADA EXTRACTS © SANGHARAKSHITA, 2001

Copyright fo Polish Edition © Fundacja „Przyjaciele Buddyzmu”, 2015

Tytuł oryginału: Encounters with Enlightenment, Stories from the Life of the  
Buddha

**Przekład:**  
Anna Martyniak

**Korekta i redakcja:**  
Nityabandhu (Michał Balik)

**Przygotowanie wersji elektronicznej:**  
Karol Kudra

ISBN: 978-83-934206-4-3

[www.buddyzm.info.pl](http://www.buddyzm.info.pl)

# PODZIĘKOWANIA

---

## PODZIĘKOWANIA REDAKCJI POLSKIEJ

Chcieliśmy podziękować Saddhaloce oraz Wydawnictwu Windhorse Publications z Birmingham w Anglii za to, że pozwolili nam udostępnić polskie tłumaczenie tej i innych książek w internecie, nie pobierając za to żadnych opłat. Dziękujemy także pani Annie Martyniak za włożenie całego serca i umiejętności w przekład książki. Dziękujemy wolontariuszom, którzy ofiarowali swój czas sprawdzając tekst oraz przygotowując jego publikację w formie elektronicznej.

## WSTĘP

---

Kiedy byłem nastolatkiem, przyjechał do nas do Jersey wujek, aby z nami zamieszkać. Większą część życia spędził w Birmie i spodziewał się, że będzie tam mieszkał aż do śmierci, ale nowy nacjonalistyczny rząd zmusił go do wyjazdu. Miał bardzo obszerną bibliotekę i kiedy zacząłem się interesować religiami Wschodu, podarował mi jedną ze swoich książek. Było to „Życie Buddy” – wybór opowieści i nauk z kanonu palijskiego, zebrany i opracowany przez Nianamoliego – buddyjskiego mnicha z Anglii.

Przez dziesięć lat w zasadzie bardzo rzadko zaglądałem do tej książki. Dopiero kilka miesięcy po tym, jak zająłem się buddyzmem rzeczywiście na poważnie i pojechałem na moje pierwsze samotne odosobnienie, zdecydowałem się zabrać ją ze sobą. W ciągu tych dwóch tygodni samotności, Budda i świat starożytnych Indii stanęły w mojej wyobraźni jak żywe w sposób nigdy wcześniej nie doświadczany. Dostrzegłem w Buddzie prawdziwego człowieka, który jadł, spał, chorował i starzał się jak my wszyscy, a jednocześnie głosił światu coś nadzwyczajnego nie tylko w tym, co mówił, ale również poprzez tak proste rzeczy jak sposób, w jaki chodził, jadł i patrzył na ludzi. W jego uczniach rozpoznałem te same nadzieje i obawy, trudności i rozczarowania, małość i wielkoduszność – dokładnie te same sprzeczności, które znajdujemy u współczesnych jego wyznawców. Stale wracałem do lektury „Życia Buddy”, gdyż książka ta była dla mnie jakby drzwiami do wielkiego skarbcza kanonu palijskiego, który zacząłem teraz eksplorować, czytając mnóstwo pozycji dostępnych dzięki tłumaczeniom. Wcześniej te tomiska wydawały mi się przygnębiające i nieprzystępne, ale teraz otworzyło się przede mną ogromne bogactwo tych historii.

Budda żył w północnych Indiach dwa i pół tysiąca lat temu. Po osiągnięciu Oświecenia w wieku lat 35 pozostałe 45 lat swego życia spędził wędrując po drogach i bezdrożach „środkowego kraju” – rejonu w północnych Indiach opanowanego przez rywalizujące ze sobą królestwa Magadhy i Kosali. Uczył każdego, kto chciał słuchać – królów i żebraków, filozofów i chłopów, żony i kurtyzany, morderców i świętych. Wszyscy oni znajdowali się wśród jego uczniów. Relacje ze spotkań Buddy z tymi ludźmi oraz streszczenia jego nauk były zapamiętywane i recytowane przez mnichów – jego uczniów – w trakcie regularnych spotkań i w ten sposób przekazywano je następnym pokoleniom przez całe stulecia. Kiedyś było wiele różnorodnych kolekcji opowieści i nauk zebranych przez różne szkoły rozwijającej się tradycji buddyjskiej. O ile wiemy, do dzisiejszych czasów przetrwał tylko jeden taki kompletny zbiór – spisany na Sri Lance jakieś pięćset lat po śmierci Buddy i znany obecnie jako kanon palijski. Zbiór ten dostępny jest w języku angielskim w różnych tłumaczeniach – szczegóły na temat kilku z nich podane są na końcu tej książki.

Niniejszy wybór opowieści powstał głównie na podstawie moich lektur owych tłumaczeń przez ostatnie dwadzieścia lat. W kanonie palijskim jest bardzo niewiele informacji o wczesnym życiu przyszłego Buddy, a więc opowiadając o jego dzieciństwie korzystałem również ze znacznie późniejszego i bardziej poetyckiego tekstu pod tytułem Lalitawistara. Istnieje mnóstwo opowieści o Buddzie – wybrałem te, które szczególnie do mnie przemówiły i poruszyły na różne sposoby, doprowadzając do łez albo śmiechu, lub też do filozoficznych refleksji. Niektóre z tych historii pięknie podsumowują dogłębne nauki Buddy i stanowią znakomitą podstawę do studiów i kontemplacji. Włączyłem również historie, które ukazują różne cechy Buddy – jego mądrość, sposób rozumowania, klarowność, tajemniczość, praktyczność, niezwykle moce psychiczne, subtelny humor, odwagę i nieustraszoną dobroć i współczucie.

Zdecydowałem się opowiedzieć te historie swoimi słowami zamiast zrobić kolekcję różnych tłumaczeń, ponieważ nawet w najlepszych tłumaczeniach idiomy i terminy, którymi posługuje się buddyjska tradycja ustna, mogłyby trochę przeszkadzać nowicjuszowi w temacie, a chciałem, by te historie były zrozumiałe dla jak największej liczby osób. Jednocześnie starałem się nie nadużywać praw gawędziarza i próbowałem zachować nastrój i ducha oryginału w największym możliwym stopniu. Na przykład, ludzie w starożytnych Indiach zwracali się do siebie w piękny, ale dość formalny sposób, i chciałem tę formalność jakoś zachować, nie zastępując jej potocznymi zwrotami odpowiednimi dla współczesnego języka.

Czytając te historie, musimy pamiętać, że pierwsi ludzie, którzy je recytowali, oraz ci, którzy ich słuchali, żyli w zupełnie innym świecie i mieli zupełnie inny sposób myślenia niż my. Relacje ze spotkań Buddy z chłopami i wędrującymi świętymi w naturalny sposób mieszają się z opowieściami o jego rozmowach z bogami (a było wiele rodzajów bogów), jakszami (czasem zwanymi przez tłumaczy ‘goblinami’ lub ‘duszkami’) i marami (złymi duchami). Po prostu relacjonuję historie o kontaktach Buddy z tymi dziwnymi i cudownymi istotami tak, jak były przekazywane przez pokolenia, pozostawiając ich interpretację czytelnikowi.

Na końcu każdej opowieści zamieszczone są wersy z Dhammapady – jednego z najstarszych dzieł kanonu palijskiego. Uczni doszli do wniosku, że zbiór zwięzłych i głębokich nauk składających się na ten tekst ustalił się w tej właśnie formie bardzo wcześnie. Dlatego zwrotki te bardzo nas zbliżają do autentycznego głosu Buddy. Zostawiłem je w wersji nadanej im przez tłumacza, dodając na samym końcu kilka objaśnień w małym słowniczku omawiającym terminy, które mogą być czytelnikowi nieznane.

Ta książka nie jest po to, aby ją po prostu przeczytać od deski do deski i odłożyć. Lepiej co jakiś czas do niej wracać i znów się w nią zagłębić. Mam nadzieję, że dzięki tym historiom i wyjątkom z Dhammapady Budda stanie się dla Was kimś żywym, kiedy będziecie w wyobraźni podróżować razem z nim po zakurzonych drogach starożytnych Indii. Mam też jeszcze większą nadzieję, że książka zachęci wielu z Was do samodzielnego badania tego wielkiego skarbu, jakim jest kanon palijski, i do odkrycia w nim tej samej inspiracji i przewodnictwa, jakie sam z wielką wdzięcznością w nim znalazłem.

# Opowieść 1 – Odejście

Dawno temu w starożytnych Indiach u stóp Himalajów żył gwałtowny, dumny i wojowniczy ród Siakjów. Byli bogaci i dobrze im się powodziło, a chociaż władcy sąsiednich państw zazdrosnym okiem spoglądali na ziemię Siakjów, to jednak zostawiali ich w spokoju, gdyż było oczywiste, że ponieśliby straszne koszty przy próbie podboju. Król wybrany przez Siakjów nazywał się Siuddhodana i naród kochał go, gdyż był silnym i sprawiedliwym władcą. Jego żona, królowa Maja, była córką króla sąsiedniego kraju. Kiedy zaczyna się ta historia, Maja, będąc w bardzo zaawansowanej ciąży ze swym pierwszym dzieckiem, zgodnie z ówczesnym zwyczajem wyruszyła w podróż do królestwa swego ojca, aby dziecko urodziło się w jej rodzinnym domu w obecności matki i kobiet z rodziny, które miały pomagać przy porodzie. Królowa jednak zbyt długo zwlekała, zanim wyruszyła z Kapilawastu, głównego miasta Siakjów, więc w trakcie trwającej kilka dni podróży, kiedy odpoczywała w pięknym gaju, niespodziewanie zaczęła rodzić. Z dała od miasta, stojąc pod drzewem i trzymając się gałęzi, królowa Maja urodziła chłopca. Goniec natychmiast pospieszył z powrotem do Kapilawastu z radosną nowiną, że królewskiej parze urodził się syn i dziedzic tronu.

Uradowany i szczęśliwy Siuddhodana wyruszył na spotkanie żony i syna, jednak w drodze spotkał następnego gońca z wiadomością, która zmąciła jego wielką radość. Królowa Maja zmarła, ciesząc się swym synkiem tylko przez siedem dni. Małego księcia przywieziono do Kapilawastu, dano mu imię Siddhartha i oddano pod opiekę Padżapati – siostrze Mai, która również była małżonką Siuddhodany i sama niedawno urodziła dziecko.

Święty mędrzec o imieniu Asita, słysząc o narodzinach księcia, przybył do pałacu, gdzie Siuddhodana pokazał mu dziecko. Stali przy nim obaj przez długi czas nie mówiąc ani słowa. Potem starzec wygłosił przepowiednię. Chłopca czekała wspaniała, świetlana przyszłość, ale otwierały się przed nim dwie ścieżki. Albo zostanie wielkim królem, który będzie rządził całym światem, albo rozczarowany bogactwem i władzą porzuci to wszystko i stanie się wybitnym mistrzem duchowym i nauczycielem świata. Asita nie potrafił powiedzieć, którą z tych dróg podąży Siddhartha, ale król, dumny i świadomy swego rodowodu wielkiego wojownika, postanowił, że powinna to być droga królewskich godności.

Dorastając, Siddhartha poznał wszystkie tradycje swego dumnego ludu, nauczył się walczyć konno i na rydwaniu, używać miecza, łuku i włóczni. Rósł silny, odważny, przystojny i miłowany przez wszystkich. Wiedział, że urodził się, aby być przywódcą swego narodu oraz cieszyć się władzą i przywilejami króla; wiedział też, jak wypełniać wszystkie związane z tym obowiązki.

Pamiętając o przepowiedni Asity, Siuddhodana robił, co w jego mocy, aby Siddhartha miał zapewnione najszczęśliwszą przyjemność światowego życia. Młody książę mieszkał w pięknych pałacach, gdzie znajdowały się stawy ze słodko pachnącymi kwiatami, był otoczony najlepszymi muzykami, tańczącymi dziewczętami i młodymi służącymi. Kiedy nadszedł czas ożenku, wybrano mu na żonę śliczną księżniczkę o imieniu Jasiodhara, która w stosownym czasie urodziła syna – dano mu na imię Rahula. Wydawało się, że Siddharcie już niczego więcej nie brakuje i ma wszystko, co życie może mu

najlepszego podarować. A jednak, teraz, kiedy powinien radować się pełnią szczęścia, książę zaczął odczuwać napady dziwnego, dręczącego niepokoju i niezadowolenia. Próbował je od siebie odsunąć, ale wszystkie dobrze mu znane przyjemności wydawały się płytkie i niesatysfakcjonujące, a fakt, że nie dawały mu szczęścia, zwiększał tylko jego niezadowolenie. Czując, że coś jest nie tak, Siuddhodana próbował zająć uwagę księcia nowymi rozrywkami i przyjemnościami, ale na próżno.

Pewnego dnia, rozdrażniony i przytłoczony pałacowym życiem Siddhartha wezwał swego woźnicę Czannę i kazał mu zaprząć konie do rydwanu. Pogalopowali razem przez miasto, i kiedy tak pędzili drogą, Siddhartha poczuł, że jego uciążliwy nastrój z wolna mija. Nagle ujrzał coś, co kazało mu złapać Czannę za ramię i krzyknąć, żeby się zatrzymał. Kiedy rydwan stanął, książę wskazał na pochyloną postać, wlokącą się skrajem drogi.

„Spójrz, Czanna, popatrz tam! Co to jest? Co to jest?” – zawołał.

„Co, on?” – Czanna był speszony i jednocześnie zatroskany widząc pobladłego i wstrząśniętego Siddharthę. „Ależ to tylko stary człowiek. Stracił włosy i wypadły mu zęby. Skórę ma pomarszczoną a ciało zgarbione i zniszczone. Z wiekiem tak właśnie się dzieje. To jest po prostu stary człowiek. Co się stało, mój książę?”

„Czanna, czy ja też będę stary? Czy mój syn Rahula będzie starym człowiekiem? Czy Jasiodhara też się tak zestarzeje?”

„Wszyscy się starzejemy, mój książę. I król, i żebrak – obawiam się, że nie ma od tego ucieczki. Wszyscy będziemy starzy”.

Wstrząśnięty do głębi Siddhartha zamilkł. Jakby po raz pierwszy dostrzegł nieuchronność starości i związanego z nią cierpienia. Ten okrutny fakt o życiu w pałacy sposób wrył się w jego świadomość. Już nigdy więcej nie spojrzy na świat oczami niewinnej młodości. Uspokojony i głęboko zamyślony dał Czannie znak, aby zawiózł go z powrotem do pałacu.

Kilka dni później Siddhartha i Czanna ponownie wybrali się na przejażdżkę. Nie ujechali daleko, kiedy książę znów krzyknął do woźnicy, aby się zatrzymał. Jego wzrok padł na leżącego przy drodze człowieka, który wił się z bólu tak wielkiego, że nie był świadom otaczających go osób, które próbowały mu pomóc.

„Czanna – krzyknął – co się tu dzieje? Co złego dzieje się z tym człowiekiem?”

„Mój książę, ten człowiek jest chory i cierpi z bólu. To się zdarza. Takie jest życie!”

Tym razem do świadomości Siddharthy dotarła pałaca prawda o chorobie, która w każdej chwili może nam skraść zdrowie i szczęście, i książę – jak nigdy wcześniej – ujrzał kruchość ludzkiego życia. Znów wrócił do pałacu wstrząśnięty i głęboko pogrążony w myślach na temat tego, co zobaczył.

Nie minęło wiele dni, kiedy Siddhartha ponownie kazał Czannie naszykować rydwan. Jadąc drogą dotarli do rozstajów, gdzie woźnica musiał stanąć, ponieważ przed rydwanem przechodziło czterech mężczyzn niosących na ramionach nosze. Na noszach leżała nieruchoma owinięta białym materiałem postać z pomalowaną na biało twarzą i z wieńcem kwiatów na piersiach. Była to procesja



pogrzebowa, w której rodzina niosła ciało zmarłego krewnego nad rzekę, do miejsca, gdzie miało być spalone. Książę stanął teraz wobec konfrontacji z rzeczywistością śmierci. Jakby po raz pierwszy uznał jej straszną nieuchronność. Fakt, że musimy umrzeć, jest równie pewny jak fakt, że się urodziliśmy. „Ale jaki ma sens życie tak szybko zniszczone przez starość, zawsze podatne na choroby i kończące się nieuchronną śmiercią? – zapytał sam siebie – Jak można znaleźć jakiegokolwiek szczęście i jakiegokolwiek przyjemność w takim życiu?”

Wydawało się, że to wielkie pytanie tak bardzo zawładnęło Siddharthą, że oddalił się nawet od najbliższych, przestało go interesować jedzenie, inne przyjemności i zajęcia codziennego życia. Gdzieś głęboko czuł, że musi istnieć odpowiedź na to pytanie, musi być klucz do tej tajemnicy, i że on musi zrobić wszystko, co w jego mocy, aby tę odpowiedź znaleźć.

Niespokojny i pochłonięty takimi myślami Siddhartha jeszcze raz pojechał z Czanną na przejażdżkę rydwanem. Tym razem książę ujrzał przy drodze czwarty widok – odzianego w postrzępioną szatę wędrownego świętego, który szedł wspierając się na kij, trzymał w ręku żebraczą miskę i był cichy, spokojny i skupiony w sobie. Kiedy Siddhartha wpatrywał się w tego bezdomnego poszukiwacza prawdy, poczuł, że ogarnia go dziwny spokój i już wie, co musi zrobić. Porzuci bogactwo, rodzinę, władzę i sam stanie się bezdomnym wędrowcem. Nie było innego wyboru. Dla swego dobra, dla dobra tych, których kochał, i dla dobra wszystkich ludzi musi się całkowicie poświęcić szukaniu prawdy, która przyniesie wolność od starości, choroby i śmierci.

Kiedy Siddhartha powiedział ojcu o swym postanowieniu, stary król nawet nie chciał o tym słyszeć. Przypomniawszy sobie przepowiednię Asity i zobaczywszy, jak spełniają się jego najgorsze przewidywania. Próbował perswazji i logicznych argumentów, odwołując się do synowskiego poczucia obowiązku. Ofiarował władzę, odpowiedzialność i wszystko, co jak sądził, mogło skłonić Siddharthę do pozostania. W końcu na wszelki wypadek kazał otoczyć pałac dodatkowymi posterunkami straży. Jednak Siddhartha pozostał niewzruszony w swej decyzji.

Kilka dni później w środku nocy stał i patrzył na śpiącą żonę i synka, bojąc się nawet pocałować ich na pożegnanie, żeby się nie przebudzili. Wyglądali tak pięknie, tak spokojnie. Przypomniawszy sobie jednak swoje wielkie postanowienie i z bólem serca odwrócił się od nich, a następnie wymknął z pałacu do miejsca, gdzie za murami czekał z koniem wierny Czanna. Dosiadł konia i ruszył w stronę rzeki, będącej granicą ziemi Siakjów. Czanna szedł obok i tak podróżowali całą noc. O świcie nad rzeką odpoczęli i Siddhartha zaczął przygotowywać się do kroku, który za chwilę miał zrobić. Powoli zdjął z siebie piękny książęcy strój i wszystkie klejnoty, a następnie obciął mieczem swoje długie włosy. Zawołał przechodzącego obok myśliwego, ubranego jak jeden ze świętych wędrowców, i poprosił go, aby dał mu swoje szafranowe szaty w zamian za królewskie jedwabie. Myśliwy nie wierzył własnemu szczęściu. Szybko zamienili się strojami i Siddhartha owinał się kawałkami szorstkiego materiału. Uciął kij na drewnianą laskę i wziął w rękę żebraczą miskę, z którą będzie teraz chodził po jałmużnę. Serdecznie żegnając się z Czanną, przekazał mu wiadomość dla swego ojca. Potem był książę zszedł w dół do rzeki i zaczął przechodzić ją w bród. Pełen determinacji szedł naprzód w nowe życie i ani razu nie obejrzał się w stronę domu i wszystkiego, co za sobą zostawił.



*Jakaż może być radość, jakaż przyjemność, kiedy (wszystko) cały czas płonie (potrójnym ogniem cierpienia, nietrwałości i niesubstancjalności)? Ślepi i pogrążeni w ciemności (tacy właśnie jesteście) nie szukacie światła!*

*Dhammapada 146*

# Opowieść 2 – Wędrowiec

W ten sposób księżę Siddhartha stał się Gotamą, wędrownym świętym, znanym tylko pod nazwiskiem rodziny. Jako że przyzwyczajony był do luksusów pałacowego życia, z początku życie wędrowca było dla niego bardzo trudne. Przedtem jadał wyłącznie najlepsze dania – przysmaki przygotowywane przez najznamienitszych kucharzy podawane na eleganckich zastawach. Teraz użebrał swój pierwszy posiłek u biednych wieśniaków i usiadł pod drzewem na skraju wsi, aby go spożyć. Spojrzał na marne chłopskie potrawy wymieszane wszystkie razem w jednej drewnianej misce i na ich widok ogarnęły go takie mdłości, że z wymiotował. Ale nie poddawał się. Jego determinacja była tak silna, że wkrótce przyzwyczał się do tego prostego, ciężkiego życia i mógł zwrócić umysł ku swemu wielkiemu celowi.

Gotama wyruszył na poszukiwanie prawdy, ale gdzie miał jej szukać? Szybko zorientował się, że nie był samotny w swych dociekaniach. Urodził się w czasach wielkiego duchowego fermentu w Indiach, kiedy takich wędrownych świętych jak on było całe mnóstwo. Żyli inaczej niż normalne społeczeństwo, byli bezdomni i nic nie posiadali na własność, ale cieszyli się ogromnym szacunkiem i chętnie byli wspierani zarówno przez bogatych, jak i biednych. Gotamie przyszło do głowy, że wśród tej rzeszy świętych być może jest jakiś, który już znalazł to, czego on sam szuka. Zdecydował, że najpierw odnajdzie największych nauczycieli, jacy wtedy żyli.

Pierwszy z nich nazywał się Alara Kalama i uczył, że najwyższą prawdą jest osiągnięcie stanu, który nazwał „brakiem rzeczy”. Gotama został jego uczniem i stosował się do wskazówek mistrza z wielką determinacją i ogromnym poświęceniem. Bardzo szybko osiągnął ów stan „braku rzeczy”. Przebywając w tym głębokim stanie medytacyjnym, doświadczał wielkiej błogości i spokoju, ale kiedy wrócił do zwykłej świadomości, odkrył, ku swemu rozczarowaniu i konsternacji, że wielkie problemy starości, choroby i śmierci nadal pozostają nierozwiązane. Poprosił Alarę Kalamę, aby nauczył go czegoś więcej, ale stary mędrzec nie miał już nic więcej do nauczenia. Zdając sobie sprawę, że Gotama jest wyjątkowym uczniem, Alara Kalama zaproponował, że podzieli się z nim przywództwem nad wszystkimi swoimi uczniami oraz reputacją jednego z największych mistrzów duchowych owych czasów. Jednak Gotama, mimo że odczuwał wielki szacunek i wdzięczność dla swego pierwszego nauczyciela, nie umiał się zadowolić żadnym celem mniejszym niż pokonanie starości, choroby i śmierci, który to cel był głównym powodem porzucenia królewskiego życia. Pożegnał więc nauczyciela i ruszył dalej.

Był jeszcze tylko jeden nauczyciel, którego reputacja dorównywała Alarze Kalamie. Nazywał się Uddaka Ramaputta i uczył, że najwyższym celem jest osiągnięcie stanu, który nazywał: „ani postrzeganie, ani brak postrzegania”. Gotama odnalazł Uddakę i poprosił, aby ten nauczył go wszystkiego, co sam wie. Ponownie, dzięki swej pilności i zdecydowaniu, szybko osiągnął cel i ponownie nie dało mu to oczekiwanej satysfakcji. Pogrążony w pięknych i subtelnych stanach medytacyjnych mógł zapomnieć o starości, chorobie i śmierci, ale jak tylko wychodził z medytacji, wielkie pytanie o sens tego życia natarczywie powracało. Podobnie jak Alara Kalama, Uddaka Ramaputta również rozpoznał w swym uczniu rzadkie duchowe cechy i zaproponował, że odda mu

wszystkich swoich uczniów. Gotama, wiedząc, że będzie to ślepa uliczka, ponownie odmówił i odszedł.

Nie minął nawet rok od opuszczenia domu, a Gotama już praktykował u największych nauczycieli i stwierdził, że nie znalazł u nich tego, czego szukał. Nie było żadnych innych mistrzów, od których mógłby się czegoś więcej nauczyć. Co miał dalej robić?

Wśród wędrowców było wielu takich, którzy szli drogą ascezy. Wierzyli oni, że jeśli ktoś kompletnie zdławi wszystkie pragnienia zmysłów i ujarzmi ciało, a jednocześnie zyska całkowite panowanie nad umysłem, ostatecznie uwolni wyższą świadomość, a wtedy tajemnica życia będzie rozwiązana. Ich metody obejmowały wiele różnorodnych, drastycznie ekstremalnych wyrzeczeń. Gotama postanowił pójść tą ścieżką i wkroczył na nią z zaciętą determinacją. Wyszukiwał sobie najbardziej samotne i straszne miejsca, nie unikając takich, które były zamieszkiwane przez duchy i dzikie zwierzęta, a kiedy czuł, że ogarnia go trwoga i przerażenie, trwał tam dalej nie poddając się lękowi. Cokolwiek robił, kontynuował tę czynność, dopóki uczucie zgrozy nie ustąpiło – jeśli siedział, pozostawał w pozycji siedzącej; jeśli szedł, szedł dalej; jeśli leżał, nie wstawał. W ten sposób stopniowo pokonał strach i lęk.

Praktykował ćwiczenia oddechowe, które sprawiały, że czuł jakby gwałtowne wichry szalały mu w głowie, jakby ktoś rozszczepiał mu głowę mieczem na dwie części lub zaciskał szorstki skórzany pas wokół czaszki. Czasami miał wrażenie, jakby rzeźnik wycinał mu żywcem żołądek lub jakby przypiekano go na gorących węglach. Uporczywie przykładał się do wszystkich praktyk, a chociaż wyczerpywały go fizycznie i mentalnie, nigdy nie pozwolił, aby bolesne doznania zapanowały nad jego umysłem. Jadł coraz mniej i mniej, aż stał się tak wychudzony i wyniszczony, że jego kończyny wyglądały jak bambusowe kije, a plecy zgarbiły się jak u wielbłąda. Żebra sterczały mu jak belki zrujnowanej stodoły, a oczy zapadły się tak głęboko, że kiedy ktoś w nie spojrzał, miał wrażenie, że zagląda do głębokiej studni, na dnie której błyszczy woda. Kiedy przykładał dłoń do brzucha, czuł, że jego palce dotykają kręgosłupa, a kiedy pocierał skórę, wypadały z niej włosy, gdyż ich korzenie całkiem zgniły.

Przez ponad pięć lat Gotama szedł ścieżką ascezy, nieugięcie trwając przy swoim postanowieniu, czym budził respekt i podziw wszystkich, którzy się z nim zetknęli. Jego sława rosła, gdyż decydował się na praktyki drastyczniejsze od wszystkiego, co jakikolwiek asceta przed nim miał odwagę lub siłę umysłu zrobić. Pięciu najbliższych naśladowców szło za nim wszędzie, czekając aż osiągnie swój cel.

Pewnego dnia, kąpiąc się w rzece, Gotama zasłabł i przewrócił się. Był tak wycieńczony, że z największym trudem udało mu się podnieść. Fakt, że o mało nie utonął, uświadomił mu, że jeśli będzie nadal w ten sposób praktykował, wkrótce umrze, nie będąc ani odrobinę bliżej celu. Zdał sobie sprawę, że ta ślepa uliczka prowadzi go na manowce. Zaraz po tym wypadku porzucił surowy ascetyzm, zjadł trochę prostego, lecz pożywnego jedzenia i poczuł, jak wracają mu siły. Kiedy jego towarzysze zobaczyli, co je, odwrócili się od niego z obrzydzeniem przekonani, że zdradził ich, wracając do luksusowego życia. Gotama, na którym ich odejście nie zrobiło najmniejszego wrażenia, zamyślił się głęboko, co powinien teraz uczynić.

Nagle powróciło do niego wspomnienie z dzieciństwa. Przypomniał sobie, jak pewnej wiosny, siedząc w cieniu owocowego drzewa, obserwował swego ojca, jak orze pługiem na roli, biorąc udział w ceremonii pierwszej wiosennej orki. Doświadczył wtedy spontanicznego przyływu wielkiego spokoju, błogości i szczęścia, które zalały go i nie opuszczały przez wiele godzin. W tym doświadczeniu rozpoznał swoją nową drogę.

*Ten, kto nie wykorzystuje (duchowych) okazji, kto, choć młody i silny, jest leniwy, beczynny i bez ambicji – taki próżniak nie odnajduje drogi do mądrości.*

*Dhammapada 280*

# Opowieść 3 - Oświecenie

Wszystkie surowe wyrzeczenia poprzednich pięciu lat zostały zaniechane. Zebrząc o proste lecz pożywne jedzenie Gotama z wolna odbudował swoje siły i odzyskał zdrowie. Podróżując dalej po kraju, znalazł się w pewnym momencie w chłodnym i przyjemnym gaju nad rzeką Nerandżarą. Gaj był na tyle daleko od pól i ludzi, że Gotama wiedział, iż nikt mu tam nie przeszkodzi, ale na tyle blisko ludzkich domostw, że mógł do nich chodzić po codzienną porcję pożywienia, które podtrzymywało go przy życiu. Zdecydował, że się w nim zatrzyma i zacznie badać nowe perspektywy, jakie otworzyło przed nim wspomnienie przeżytego w dzieciństwie pod drzewem doświadczenia błogości. Letni upał stawał się coraz gorętszy, kiedy Gotama pograżył się w medytacji. Otworzyły się przed nim nowe głębie umysłu i istnienia. W końcu, w piękną księżycową noc w czasie pełni, czując, że wreszcie jest blisko, Gotama usadowił się wygodnie pod drzewem figowca na wiązce trawy kusa ofiarowanej mu przez pasterza. Przysiągł sobie, że choćby jego ciało miało się rozpaść i krew wyschnąć w żyłach, nie podniesie się z tego miejsca, dopóki nie osiągnie swego celu. Zaczął medytować coraz bardziej zagłębiając się w siebie, osiągając coraz większą jasność i spokój, nie pozwalając, aby odurzyły go fale przyjemnych i radosnych doznań, ani też, żeby zapanowały nad jego umysłem.

Ujrzał swoje niezliczone przeszłe żywoty, jedno życie po drugim i następne, i kolejne przesuwają się przed jego oczami. Zobaczył, jak wszechświaty powstają i przemijają. Zobaczył, jak istoty rodzą się i umierają zgodnie ze swymi działaniami – dobre i zręczne postępowanie prowadziło do szczęśliwego odrodzenia; złe i niezręczne do bolesnego. Dostrzegł sedno istnienia i zrozumiał, w jaki sposób cierpienie rodzi się z pragnień i ignorancji, i jak – z umysłami pełnymi żądz, nienawiści i iluzji – istoty same sprawiały, że ciągle obracały się w nieskończonym kole narodzin, choroby, starości i śmierci. Widząc to wszystko, wreszcie zrozumiał i jego serce w końcu stało się wolne. Nastąpił całkowity zwrot w głębi jego istnienia. Stał się Buddą, Oświeconym – tym, który wie.

Przez kilka tygodni świeżo przebudzony Budda prawie nie opuszczał gaju. Siedział pochłonięty ogromem i cudownością swej nowej wizji i zrozumienia. W końcu, z wolna jego umysł zaczął wracać do świata i zastanawiać się, jak mógłby podzielić się z innymi swym odnalezionym spokojem i mądrością. Pomyślał: „Prawda, którą odkryłem, jest tak subtelna i tak głęboka. Wykracza bardzo daleko poza wszystko, co da się wyrazić słowami. Jeśli spróbuję uczyć jej innych, nie zrozumieją. Z pewnością będzie to bolesne i dla nich, i dla mnie”. Ta myśl Buddy była natychmiast znana wszystkim bogom we wszystkich niebach, którzy z wielką satysfakcją obserwowali jego postępy i ogromnie cieszyli się, kiedy w końcu osiągnął swój cel. Ale kiedy zobaczyli jego wahanie, ogarnęła ich troska i obawa.

„Wreszcie na świecie pojawił się Budda. – mówili między sobą – Droga do wolności stanęła otworem. Ale co stanie się ze światem, co stanie się ze wszystkimi istotami, jeśli on nie będzie uczył?”

W tym właśnie momencie Buddzie ukazał się, pod postacią pięknego złotego młodzieńca, Brahma Sahampati, król wszystkich bogów, który zaczął go błagać, aby uczył ścieżki duchowej przez wzgląd na tych, którzy będą potrafili zrozumieć. Z pewnością były istoty, które miały tylko cienką zasłonę na oczach i łaknęły odkrytej przez niego prawdy.

Budda popatrzył na świat i swym Oświeconym umysłem ujrzał jego niezliczone istoty jako kwiaty lotosu w stawie. Niektóre tkwiły głęboko na dnie w cuchnącym błocie, nieświadome i obojętne, podczas gdy inne zaczynały wznosić się ku światłu w coraz czystszej wodzie. Jeszcze inne wychyliły się już z wody i potrzebowały tylko trochę słońca, które wywabiłoby je z pąków. Przegromne współczucie, nieodłączne od mądrości, zapłonęło w sercu Buddy. Ze względu na tych, którzy będą zdolni słuchać i rozumieć, postanowił znaleźć sposób, aby wyrazić słowami swoje doświadczenie Oświecenia i móc nauczać innych, jak je osiągnąć.

Rodziłem się niezliczoną ilość razy, wędrując (w kole uwarunkowanej egzystencji) w poszukiwaniu budowniczego tego domu, ale nie mogłem go znaleźć. Jak bolesne są nieustanne ponowne narodziny!

*O budowniczy domu! Teraz cię dostrzegam. Już więcej nie zbudujesz dla mnie domu. Połamane są wszystkie twoje krokwie, twoja kalenica jest strzaskana. Uwarunkowany umysł uległ zniszczeniu – nastąpił koniec łaknienia.*

*Dhammapada 153-4.*

# Opowieść 4 – Pierwsi uczniowie

Nadszedł czas, aby Budda opuścił zaciszny gaj, w którym wreszcie znalazł długo poszukiwaną prawdę, i zaczął dzielić się nią z innymi.

„Kogo powinienem uczyć najpierw – zapytał sam siebie – Kto będzie w stanie zrozumieć tę wielką prawdę, tak dogłębną i tak subtelną?” Myślami powrócił do swoich nauczycieli, Alary Kalamy i Uddaki Ramaputty, pod kierunkiem których praktykował na samym początku swych poszukiwań. Byli ludźmi szczerymi, utalentowanymi i z pewnością pojęliby te nauki – jednak swym boskim okiem ujrzał, że obaj niedawno zmarli.

Następnie pomyślał o pięciu wędrowcach, którzy byli jego naśladowcami w okresie wielkich ascetycznych wyrzeczeń, lecz odeszli od niego, kiedy znów zaczął przyjmować pożywienie. Ponownie wykorzystał moc boskiego oka i stwierdził, że przebywają w Sarnim Parku w Isipatanie (Sarnath). Ruszył więc w drogę, aby ich odnaleźć.

Była to pora wielkich upałów i ulewnych deszczy monsunowych, a z gaju nad Nerandżarą do Isipatany było bardzo daleko. Po wielu dniach pieszej wędrówki Budda dotarł wreszcie do swego celu – Sarniego Parku w Isipatanie. Asceci (pięciu byłych uczniów) siedzieli razem pod drzewem, kiedy dostrzegli w oddali zmierzającą w ich kierunku postać w szatach wędrownego świętego. Mężczyzna wydał im się znajomy i po chwili zorientowali się, kim był. „To ten wędrowiec Gotama, który nas zdradził, zrezygnował z poszukiwań i powrócił do luksusowego życia! Czego on tu chce?” – zapytywali jeden drugiego.

Zdecydowali, że go zignorują i nie okażą mu należnego szacunku, jak to zawsze robili w okresie, kiedy czcili go jako najwspanialszego wśród wszystkich ascetów. Jednak kiedy Budda zbliżył się, jakoś nie potrafili dotrzymać swego postanowienia. W jego zachowaniu i sposobie bycia było coś budzącego szacunek, co zmusiło ich do podniesienia się i powitania go jak honorowego gościa. Jeden z nich wziął od niego miskę i wierzchnią szatę, drugi przyszykował miejsce do siedzenia, składając kilka szat w poduszkę, a trzeci przyniósł wodę, aby obmyć mu stopy.

Z początku atmosfera była sztywna i niezręczna. Pięciu ascetów nadal miało poczucie, że zostali przez Gotamę zdradzeni, i nie mogli sobie wyobrazić, jak to w ogóle możliwe, że osoba, która w ich rozumieniu porzuciła duchową ścieżkę, mogła znaleźć tę poszukiwaną przez nich mądrość. Musieli jednak przyznać, że człowiek, który teraz przed nimi siedział, to nie był Gotama, jakiego znali wcześniej. I nie chodziło tylko o to, że wyglądał zdrowo, w niczym nie przypominając wychudzonego i wynędzniałego ascety, z którym dawniej przebywali. Mimo że był zmęczony i brudny po długiej podróży, promieniował blaskiem niezwykłego światła i piękna. Jego obecność wywoływała w nich dziwne i niesamowite wrażenie, gdy tak siedzieli przy nim w milczeniu. Kiedy się odezwał, jego słowa zdawały się płynąć z głębi wielkiej mądrości i zrozumienia. Mówił z dobrocią i współczuciem, jakiego nigdy wcześniej nie zaznali. Wkrótce całkowicie się do Buddy przekonali i chętnie otworzyli przed nim swe serca.



W miarę jak mówił, do pięciu ascetów z wolna zaczynał docierać ogrom i znaczenie tego, co się działo, choć początkowo wydawało się, że jest tego za dużo, aby zrozumieć. Tak, Gotama rzeczywiście pokonał starość, chorobę i śmierć! Naprawdę wiedział! Odkrył prawdę, w poszukiwaniu której porzucił, tak samo jak oni, wszystko. Osiągnął to, do czego w takim trudzie i znoju dążyli przez długie i ciężkie lata. A teraz był tu wśród nich, siedział z nimi i dzielił się tą nowo znaną prawdą. Spełniło się ich wielkie marzenie, do którego tak tęsknili. Ogarnął ich nastrój wielkiego podniecenia, niecierpliwości i żarliwości.

Kiedy tak siedzieli razem pod drzewem w Sarnim Parku, Budda zaczął nauczać. Starał się nadać nowe znaczenie i nową wartość starym słowom, aby zmobilizować słuchaczy do wyjścia poza granice ich obecnego doświadczenia i do dostrzeżenia nowej wizji egzystencji. Czasem Budda mówił, czasem zadawał pytania, a czasem po prostu siedzieli razem pogrążeni w milczącej kontemplacji i medytacji. Niewiele jedli i niewiele spali. Dla wzmocnienia ciała, asceci po kolei chodzili parami po jałmużnę, a uźbrane pożywienie dzielili potem między wszystkich. Dzień zmienił się w noc i po nocy nastał nowy dzień. Nagle uśmiech rozświetlił twarz Kondanii – jednego z pięciu. Popatrzeni na siebie z Buddą i natychmiast pojawiło się radosne rozpoznanie.

„Kondania wie! Kondania zrozumiał!” – wykrzyknął Budda. Udało się przekazać prawdę i na świecie pojawił się drugi Oświecony. W ciągu następnych dni, jeden po drugim, pozostali wędrowcy również zrozumieli i osiągnęli tę samą mądrość i współczucie, którymi Budda się z nimi podzielił. W ten sposób było ich już sześciu.

*Wielu ludzi, wiedzionych strachem, ucieka, by znaleźć schronienie na (świętych) wzgórzach, w lasach, gajach i świątyniach.*

*W rzeczywistości nie są to bezpieczne schronienia. W rzeczywistości nie są to najlepsze schronienia. Uciekając w tego rodzaju schronienia, nie można uwolnić się od całego cierpienia.*

*Kto szuka schronienia w Oświeconym, w Prawdzie i w Społeczności Duchowej; oraz kto dostrzega doskonałą mądrością Cztery Szlachetne Prawdy*

*– mianowicie: cierpienie, przyczynę cierpienia, ustanie cierpienia i Szlachetną Ośmioraką Ścieżkę prowadzącą do unicestwienia cierpienia –*

*ten znajduje bezpieczne schronienie, ten znajduje najlepsze schronienie. Kto przyjął takie schronienie, wyzwolił się z wszelkiego cierpienia.*

*Dhammapada 188-92*

# Opowieść 5 – Wspólnota powiększa się

Niedługo po osiągnięciu Oświecenia przez pięciu ascetów Budda, po nocy spędzonej na medytacji, siedział samotnie pod drzewem w Sarnim Parku w Isipatanie. W porannej mgle o świcie dojrzał zbliżającą się postać szlachetnego, wytwornie ubranego młodzieńca, obutego w pantofle wyszywane złotą nicią. Młody człowiek, wyraźnie przybity i zestresowany, powtarzał na głos: „To jest straszne, to jest okropne”. Miał na imię Jasa i był synem bogatego kupca mieszkającego w Baranasi. Obudził się bardzo wcześnie po nocy spędzonej na hulaszcznej zabawie przy muzyce i rozejrzał po pokoju pełnym służby i tancerki pograżonych we śnie. Poprzedniego wieczoru wydawały mu się one bardzo ponętne, a teraz leżały z bezładnie rozpostartymi kończynami, niektóre chrapały, innym ślina ciekła z ust, jeszcze inne stękały we śnie. Na ten widok ogarnęło go uczucie obrzydzenia do pustego życia, jakie do tej pory prowadził. Wyszedł z pałacu i niespokojny wędrował po lesie bez celu, kiedy natknął się na Buddę.

Budda skinął na niego – „Podejdz do mnie Jasa, a ja nauczę cię prawdy – powiedział – Opowiem ci o czymś, co nie jest ani straszne, ani okropne”. Słyszając te słowa wypowiedziane przez pięknego, spokojnego nieznanego, Jasa poczuł radość i jego przygnębienie natychmiast zmieniło się w nadzieję. Zrzucił z nóg złote pantofle, szybko usiadł obok świętego i zaczął gorliwie słuchać jego słów. Budda stopniowo wprowadzał go coraz głębiej w prawdę, i kiedy Jasa siedział zasłuchany, zrodziła się w nim „wiedza i wizja rzeczy takimi, jakimi są”.

Tymczasem w pałacu jego matka obudziła się i nie znalazłszy syna, zrozpaczona pobiegła do męża. Natychmiast wysłano służących na poszukiwania. Ojciec Jasy dołączył do nich i wyruszył do Sarniego Parku.

Budda zobaczył z daleka, jak ojciec Jasy zbliża się do miejsca, gdzie siedzieli razem w milczeniu. Wiedząc, kim jest nadchodzący człowiek, użył swoich nadnaturalnych mocy psychicznych, które sprawiły, że bogaty kupiec nie widział syna. Kiedy ojciec podszedł do Buddy, natychmiast rozpoznał leżące w pobliżu złote pantofle. Opisał swego syna, pytając świętego, czy nie widział takiego młodzieńca. Budda odpowiedział, że owszem widział i poprosił kupca, aby usiadł, obiecując mu, że wkrótce zobaczy Jasę. Z wielką ulgą kupiec siadł obok i po chwili pogрузzył się w rozmowie z Buddą. Budda uczył go przez kilka godzin i w efekcie ojciec też uzyskał wgląd w prawdę o rzeczywistości. Zachwycony i wdzięczny poprosił o przyjęcie go na ucznia i zdecydował poświęcić swe życie nowemu nauczycielowi.

Przez cały czas, kiedy Budda rozmawiał z kupcem, Jasa pozostawał pograżony w głębokiej medytacji i w pewnym momencie osiągnął całkowite Oświecenie. Wiedząc, że tak się stało, Budda pozwolił kupcowi zobaczyć syna. Ojciec nie posiadał się z radości i chciał, aby syn natychmiast wrócił z nim do pałacu i uspokoił swoją matkę. Jasa, przed chwilą oświecony, spojrział z powagą na Buddę i ten, świadomy jego myśli, zwrócił się do kupca z pytaniem: „Czy sądzisz, dobry panie, że osoba,

która w pełni uświadomiła sobie prawdę, rzeczywiście mogłaby powrócić do świeckiego życia?”. Kupiec przyznał, że to nie byłoby możliwe. Wtedy Budda poinformował go, że dziś rano Jasa dołączył do grupy osób Oświeconych. Ogromnie poruszony kupiec uświadomił sobie, że jego syn już nigdy nie wróci z nim do ich wspaniałego domu, tylko pozostanie z Buddą. Jego życie zmieni się na zawsze. Targany sprzecznymi uczuciami – radości i smutku – kupiec zaakceptował ten fakt i zaprosił Buddę oraz jego uczniów, łącznie z Jasą, na posiłek po południu tego samego dnia. Budda zgodził się i kupiec powrócił do domu, aby oznajmić rodzinie nowinę i przygotować przyjęcie dla gości. Wydano wspaniały obiad, po którym Budda udzielił nauk matce Jasy oraz byłej żonie kupca – one również zostały uczennicami Buddy.

Jasa był wesołym młodzieńcem, który uwielbiał się bawić, przez co był bardzo lubiany w całej okolicy. Kiedy rozeszła się wieść, że został mnichem, jego przyjaciele i znajomi, zaintrygowani i zdjęci ciekawością, również zapragnęli poznać Buddę. „To musi być jakiś nadzwyczajny nauczyciel – mówili między sobą – jeśli udało mu się przekonać nawet naszego Jasę”. Jeden po drugim zjawiali się u Buddy i na każdym z nich spotkanie to wywierało bardzo głębokie wrażenie. Po kilku dniach wielu przyjaciół Jasy również zostało uczniami Buddy i dołączyło do grupy bezdomnych wędrowców.

Nowiny rozniosły się i dzień po dniu ludzie tłumnie przybywali, aby zobaczyć Buddę i posłuchać jego nauk. Wiele osób zdecydowało się zmienić swoje życie, przyjąć nauki i dołączyć do zgromadzenia jego wyznawców. Budda emanował ogromną pozytywną energią i wśród tych najwcześniejszych uczniów panowała atmosfera nagłej żarliwości i intensywne poczucie, że wszystko jest możliwe. Wielu z nich osiągnęło Oświecenie w bardzo krótkim czasie. Wkrótce zamiast sześciu było ich siedmiu, potem jedenastu i sześćdziesięciu jeden.

Pewnego dnia Budda zebrał wszystkich swoich uczniów i nakazał im wyruszyć w świat, wędrując z miejsca do miejsca. Powiedział im, aby powodowani współczuciem dla świata uczyli drogi do Oświecenia dla dobra i szczęścia wielu ludzi. Z tym dźwięczącym im w uszach wezwaniem uczniowie rozdzielili się i rozeszli we wszystkich kierunkach, niosąc słowa Buddy do miast i wiosek starożytnych Indii. Budda też ruszył samotnie w dalszą wędrówkę, aby kontynuować nauczanie.

*„Wszystkie uwarunkowane rzeczy są nietrwałe”. Kto zrozumie to dzięki wglądowi, odwraca się od cierpienia. Oto jest Ścieżka Oczyszczenia.*

*„Wszystkie uwarunkowane rzeczy są bolesne”. Kto zrozumie to dzięki wglądowi, odwraca się od cierpienia. Oto jest Ścieżka Oczyszczenia.*

*„(Absolutnie) wszystkie rzeczy są pozbawione niezmiennego ‘ja’ ”. Kto zrozumie to dzięki wglądowi, odwraca się od cierpienia. Oto jest Ścieżka Oczyszczenia.*

*Dhammapada 277-9*

# Opowieść 6 – Czcziciele ognia

W trakcie swych wędrówek Budda dotarł do miejsca zwanego Uruwela, gdzie mieszkało tysiąc ascetów – czcziciele ognia, a wszyscy nosili długie, potargane i splecione w dredy włosy. Byli nauczani przez trzech świętych mężów – każdy z nich miał na imię Kassapa. Kassapa z Uruweli miał pięciuset uczniów, Kassapa z Rzeki trzystu, a Kassapa z Gai dwustu.

Budda zjawił się w pustelni Kassapy z Uruweli i poprosił go o możliwość spędzenia nocy w izbie ognia, gdzie asceta odbywał swe rytualne praktyki. Kassapa nie miał nic przeciwko temu, ostrzegł tylko Buddę, że w izbie mieszka straszny naga – niezwykle potężny, śmiertelnie jadowity wąż w kształcie smoka, który z pewnością go zabije. Budda sprawiał wrażenie, jakby miał ochotę z przyjemnością zaryzykować w ten sposób swoje życie, więc lekko zdeprymowany Kassapa pozwolił mu pozostać w izbie ognia.

Budda wszedł do izby, rozłożył swoją trzcinową matę i usiadł do medytacji. Kiedy wąż-smok to zobaczył, bardzo się rozżłościł i wdmuchnął do pomieszczenia dużo dymu, zamierzając przepędzić intruza. Budda odwzajemnił się tym samym, wytwarzając jeszcze więcej dymu. Widząc to naga wpadł we wściekłość i dmuchnął płomieniami, ale Budda odpłacił mu swoimi własnymi płomieniami, więc w izbie ognia rozgorzało jak w wielkim piecu. Patrząc na to, zadowolony z siebie Kassapa pomyślał – „No to już po mnichu!”. Jednak rano, ku jego wielkiemu zdziwieniu, Budda wyłonił się z izby nietknięty przez ogień i wręczył mu węza, który był teraz małym, nieszkodliwym gadem zwiniętym w kłębek w jego żebraczej misce. Kassapa niechętnie przyznał, że mu to zaimponowało, ale uważał się za lepszego od Buddy, więc powiedział do siebie – „Ten mnich jest rzeczywiście potężny, ale nie jest Oświeconym mistrzem, tak jak ja!”.

Tego wieczoru Budda poszedł nocować do lasu. W środku nocy przybyło do niego czterech potężnych królów – opiekunów świata – aby oddać mu cześć i posłuchać jego nauk. Kiedy Budda nauczał, w lesie pojawiła się wielka jasność bijąca aż do nieba i widziana w całej okolicy. Rankiem Kassapa, który obserwował to magiczne zjawisko, zapytał Buddę, jakich miał w nocy gości, i kiedy usłyszał, że czterech królów z nieba zjawilo się, aby posłuchać, jak naucza, zrobiło to na nim ogromne wrażenie, ale nadal zapewniał sam siebie – „Ten mnich jest rzeczywiście potężny, ale nie jest Oświeconym mistrzem, tak jak ja!”.

Wkrótce przypadał termin wielkiej ceremonii ognia prowadzonej przez Kassapę, na którą zawsze schodziło się dużo ludzi, nawet z dalekich okolic, przynosząc jedzenie i inne piękne dary. Kassapa myślał o tym z lekkim niepokojem – „Jutro zjawi się tu wielu moich wyznawców, i jeśli ten mnich Gotama pokaże im jeden z tych swoich cudów, jego reputacja urośnie, a moja zmaleje. Mam wielką nadzieję, że on tu nie przyjdzie”. Znając myśli Kassapy, Budda odszedł i nie pojawił się na ceremonii ognia. Następnego dnia, skrywając ulgę i udając rozczarowanie, Kassapa zapytał Buddę, gdzie się podziewał w tym czasie. Budda powiedział mu wprost, że czytał w jego myślach, więc wiedział, że lęka się on jego obecności, i dlatego poszedł gdzie indziej. Kassapa poczuł się trochę

skonsternowany, mimo to nadal myślał – „Ten mnich jest rzeczywiście potężny, ale nie jest Oświeconym mistrzem, tak jak ja!”.

Mijały dni i sprawy toczyły się w tym samym stylu. Budda wielokrotnie dawał dowód swych potężnych mocy, a zarozumiały Kassapa ciągle był tego samego zdania – „Ten mnich nie jest Oświeconym mistrzem, tak jak ja!”.

W końcu Budda, który chciał pomóc Kassapie ujrzeć prawdę o rzeczywistości, zdecydował, że będzie tu potrzebny porządny szok. Zwrócił się więc do niego otwarcie i bez ogródek – „Słuchaj Kassapo, nie jesteś Oświeconym mistrzem i raczej nim w ten sposób nie zostaniesz. Co więcej, nic z tego, co robisz, nie umożliwi ci Oświecenia, ani nawet wstąpienia na ścieżkę prowadzącą do Oświecenia. Rozumiesz?”.

Wstrząs wywołany tymi słowami wreszcie zburzył samooszukiwanie się Kassapy i sprawił, że dostrzegł on ogromną różnicę między sobą i Buddą. Pokornie upadł do jego stóp i poprosił, aby pozwolił mu być jego uczniem. Budda chętnie by go zaakceptował, ale Kassapa miał dużo wyznawców, którzy wierzyli w niego, więc nie powinien ich tak porzucać bez słowa. To byłoby nie w porządku. Dlatego Budda przed przyjęciem Kassapy nalegał, by ten wyjaśnił uczniom swoje zamiary i zwolnił ich z wszelkich zobowiązań, aby mogli wybrać nową ścieżkę. Ponieważ wszyscy uczniowie Kassapy byli świadkami niedawnych wydarzeń i na własne oczy widzieli moce Buddy, każdy z nich bez wyjątku postanowił do niego dołączyć i zostać jego uczniem. Wszyscy ścięli swoje zmierzwiłone dredy i wrzucili je do rzeki razem z rytualnymi przyborami, oddając się tym samym Buddzie i jego naukom.

Mieszkający trochę dalej w dół rzeki druzi Kassapa i wszyscy jego wyznawcy, widząc unoszące się na wodzie dredy i rytualne przybory, zaczęli się zastanawiać, co też u licha się tam stało. Zmartwili się tak bardzo tym, co mogło się przydarzyć Kassapie z Uruweli i jego uczniom, że ruszyli w górę rzeki, aby się dowiedzieć.

Kiedy odkryli najnowsze wydarzenia, Kassapa znad Rzeki zapytał Kassapę z Uruweli – „Czy ta ścieżka jest lepsza?”. „Z całą pewnością,” – padła odpowiedź. A więc Kassapa znad Rzeki skonsultował się ze swoimi uczniami i wszyscy postanowili zostać uczniami Buddy. Wkrótce po rzece płynęło kolejne trzysta ściętych fryzur i rytualnych narzędzi.

Zostały one zauważone przez Kassapę z Gai i jego dwustu uczniów. Oni również zaniepokoiili się o los swych współwyznawców i tak samo pośpieszyli do Uruweli, aby zobaczyć, co się stało. Szybko przekonali się o wyższości nauk Buddy i też zostali jego uczniami. W ten sposób grupa wyznawców Buddy zwiększyła się o tysiąc osób.

*Gdyby ktoś składał tysięczne ofiary co miesiąc przez sto lat, a inny tylko przez jedną chwilę czciłby rozwiniętą (duchowo) osobę, to ten pojedynczy akt czci ma większą wartość niż sto lat składania ofiar.*

*Gdyby ktoś doglądał w lesie świętego ognia przez sto lat, a inny czciłby rozwiniętą (duchowo) osobę choć przez jedną chwilę, to ten pojedynczy akt czci ma większą wartość niż sto lat (doglądania świętego ognia).*

*Dhammapada 106-7*



## Opowieść 7 – Nanda i nimfy

Minęło siedem lat od tego poranka, kiedy książe Siddhartha zamienił swoje jedwabie i klejnoty na szaty mnicha i przeszedł w bród rzekę, będącą granicą terytorium Siakjów, na zawsze zostawiając za sobą dotychczasowe życie. Teraz wracał do kraju Siakjów jako osoba Oświecona. Choć minął dopiero rok od Oświecenia, jego sława świętego męża i wspaniałego nauczyciela szybko rozprzestrzeniła się po całych północnych Indiach. Jednak ludzie z rodu Siakjów odznaczałi się wielką dumą i początkowo niechętnie okazywali jakikolwiek szacunek człowiekowi, który ich zdaniem, zostając mnichem, wzgardził nimi i ich tradycją wojowników. Było to trudne zwłaszcza dla starego króla, Siuddhodana, który głęboko przeżył utratę syna i bardzo się przez ten czas postarzał. Czuł wielką radość widząc go ponownie, a jednocześnie ogromny smutek patrząc na jego postrzępione szaty wędrownego świętego. Największy ból sprawiała mu myśl, że syn, będąc księciem Siakjów, chodzi od drzwi do drzwi, żebrząc o jedzenie u ludzi, którzy powinni być jego poddanymi. Siuddhodana próbował to synowi wyperswadować, mówiąc, że nie przystoi człowiekowi z jego rodowodem żebrać na ulicach Kapilawastu. Gotama odpowiedział, że teraz stał się członkiem rodu Buddów, a ich tradycja zawsze nakazywała być bezdomnym, niczego nie posiadać i żebrać o jedzenie, będzie więc dalej tak postępował. Zgodził się jednak od czasu do czasu przyjąć wraz ze swymi uczniami zaproszenie na uroczysty obiad wydany przez jedną czy drugą rodzinę.

Nie tracąc ani chwili, Siuddhodana zaprosił ich do pałacu w dniu, kiedy urządzano uroczystość z okazji zbliżającego się małżeństwa Nandy – przyrodniego brata Buddy – z piękną dziewczyną z arystokratycznego rodu Siakjów. Dwaj mężczyźni siedzieli w czasie posiłku obok siebie, i kiedy Budda podniósł się do wyjścia, wręczył Nandzie swoją żebraczą miskę. Nanda nie bardzo wiedział, co ma z nią zrobić, ale szacunek i dobre maniere kazały mu nieść za Buddą jego miskę poza pałac i dalej całą powrotną drogę, aż do gaju za miastem, gdzie uczniowie Buddy zatrzymali się razem ze swoim mistrzem. Kiedy Nanda opuszczał pokój razem z Buddą, przyszła panna młoda zawołała do niego – „Wracaj szybko, książe”. – okazało się jednak, że minęło sporo czasu, zanim znów go ujrziała. Kiedy dotarli do gaju, Budda zapytał Nandę, czy nie chciałby porzucić świeckiego życia i pójść za nim. Stało się to tak nagle, że wprowadziło młodego człowieka w zakłopotanie. Nie miał jakichś szczególnych inklinacji do duchowego życia, ale czuł ogromny szacunek do przyrodniego brata, więc zgodził się z tego powodu i natychmiast został wyświęcony na mnicha.

Jakiś czas później, już po opuszczeniu Kapilawastu, kilku uczniów Buddy zjawili się u niego z informacją, że Nanda, mimo że był teraz mnichem, nie pozbył się nawyków z czasów życia w pałacu, nosił starannie oczyszczone i wyprasowane szaty, stosował olejek do oczu i używał pięknej glazurowanej miski. Budda wezwał do siebie Nandę i zapytał, czy to wszystko, co o nim słyszał, jest prawdą. Nanda przyznał, że tak, więc Budda przywołał go do porządku przypominając mu, że jeśli porzucił wszystko dla życia duchowego, to powinien teraz mieszkać w lesie, jeść wyłącznie uzebrane jedzenie, nosić szaty zrobione ze szmat znalezionych na wysypiskach śmieci i nie mieć nic wspólnego z pragnieniami zmysłów. Nanda spokorniał i próbował się poprawić, ale nadal nie mógł całkowicie pogodzić się z tym trudnym, prostym życiem.

Jakieś dwa lata po opuszczeniu pałacu i dołączeniu do Buddy Nanda był bliski zupełnego porzucenia duchowego życia. Zaczął mówić pozostałym mnichom o swym niezadowoleniu z monastycznego życia i o tęsknocie za światem, jaki zostawił za sobą w Kapilawastu. Jego słowa znów dotarły do Buddy, który wezwał go do siebie i spytał, czy to prawda, że myśli o porzuceniu świętego życia.

„Tak, panie”.

„Ale dlaczego, Nando?”

„Kiedy wychodziłem z tobą tamtego dnia z pałacu, piękna dziewczyna z rodu Siakjów, która miała zostać moją żoną, spojrzała na mnie i powiedziała ‘Wracaj szybko, książę’. Ciągle o niej myślę i nie jestem szczęśliwy żyjąc w ten sposób”.

Wtedy Budda ujął Nandę za ramię i w jednej chwili przeniósł go do jednego z niebiańskich światów, gdzie ujrzeli pięćset nadzwyczajnie pięknych, tańczących nimf o delikatnych różowych stopach.

„Czy widzisz te pięćset nimf, Nando?”

„Tak, panie, oczywiście, że je widzę”.

„W takim razie powiedz mi, Nando, kto jest piękniejszy i bardziej atrakcyjny, twoja dziewczyna z Siakjów, czy te pięćset nimf?”

Nanda nie miał żadnych wątpliwości. W porównaniu z nimfami jego siakjańska piękność wyglądała jak małpa z obciętym nosem i uszami.

„Pozostań więc przy świętym życiu, Nando, i ciesz się nim, a gwarantuję ci, że dostaniesz pięćset nimf takich jak te!”.

„Jeśli Budda może mi zagwarantować pięćset takich nimf, z pewnością będę się radował świętym życiem”.

Nanda rzucił się w duchowe życie z odnowionym zapałem i entuzjazmem, nie kryjąc źródła swej inspiracji. Szybko rozeszła się wieść wśród pozostałych uczniów, że mnich Nanda poświęcił się duchowemu życiu ze względu na nimfy. Jego byli przyjaciele zaczęli odnosić się do niego z pogardą i nie chcieli mieć z nim nic wspólnego. Zszokowany, zawstydzony i upokorzony ich pogardliwymi komentarzami Nanda poszedł samotnie do lasu i przyłożył się do medytacji jak nigdy wcześniej, starając się osiągnąć cel duchowego życia z niespotykaną determinacją i energią. Jego szczerze wysiłki przyniosły owoce i nim weszło słońce osiągnął Oświecenie, zyskując mądrość i współczucie właściwe wszystkim Buddom.

Następnego dnia, powróciwszy z lasu, Nanda poszedł zobaczyć się z Buddą.

„Panie, chodzi o te pięćset nimf, które mi obiecałeś. Zwalniam cię z tej obietnicy”.

Budda uśmiechnął się. „Wiem Nando, – odpowiedział – w chwili, w której twoje serce uwolniło się od wszelkiego pożądania, ja również zostałem zwolniony z mojej obietnicy”.



*Ci, którzy w młodości nie wiedli duchowego życia lub nie zgromadzili (duchowego) bogactwa, brodzą w przeszłości niczym stare czaple w bezrybnym stawie.*

*Ci, którzy w młodości nie wiedli duchowego życia lub nie zgromadzili (duchowego) bogactwa, leżą niczym zużyte strzały, wzdychając za przeszłością.*

*Dhammapada 155-6*

## Opowieść 8 – Rahula

Kiedy księżę Siddhartha wyruszał na poszukiwanie prawdy, jego mały synek był zaledwie niemowlęciem. Kiedy Budda wrócił odwiedzić Kapilawastu, księżę Rahula miał już siedem lat. Gotama i jego ogromna rodzina w niedługim czasie wznowili serdeczne relacje, choć teraz odbywały się one na zupełnie innej zasadzie niż w przeszłości, i Budda wkrótce był w pałacu regularnym gościem. W trakcie jednej z takich wizyt Jasiodhara, jego była żona, wysłała chłopca do Buddy polecając mu, aby poprosił ojca o swoje dziedzictwo, mając nadzieję, że być może oficjalnie przekaze synowi wszystkie należne mu prawa. Mały księżę chodził więc wszędzie za Buddą powtarzając – „Daj mi moje dziedzictwo, mnichu. Daj mi moje dziedzictwo, mnichu”. Budda zdecydował jednak, że potraktuje tę prośbę w inny sposób, niż pragnęła tego Jasiodhara. Już wcześniej wyjaśnił królowi Siuddhodanowi, że uważa się teraz za osobę z rodu Buddów, a nie z ziemskiego rodu królów. Jeśli miał jakiegokolwiek dziedzictwo do przekazania, była to mądrość i współczucie, które bezspornie należały się z urodzenia każdej ludzkiej istocie gotowej na wysiłek, aby je osiągnąć. Więc kiedy chłopiec nadal za nim chodził, uparcie powtarzając swoją prośbę, Budda powiedział Siariputrze, jednemu ze swych głównych uczniów, aby go wyświęcił. W ten sposób Rahula został chłopcem-mnichem, mając Siariputrę za opiekuna i nauczyciela.

Kiedy usłyszał o tym stary król, przeżył duży wstrząs. Jego zdaniem stracił teraz nie tylko syna, ale jeszcze i wnuka – obu dziedziców królewskiego tytułu i bogactw. Widząc jego wielkie zmartwienie, Budda zgodził się, aby w przyszłości nie wyświęcano żadnego chłopca bez pozwolenia jego rodziców, ale Rahula pozostał mnichem i dołączył do Buddy i jego uczniów, kiedy nadeszła pora, aby opuścić Kapilawastu. Budda osobiście interesował się postęпами Rahuli i często spędzał z nim trochę czasu, ucząc młodego mnicha.

Cztery lata po opuszczeniu Kapilawastu usiadł z jedenastoletnim Rahulą, aby udzielić mu nauk o moralności. Wziął czerpak i nabrał do niego trochę wody.

„Rahulo, czy widzisz tę niewielką ilość wody w czerpaku?”

„Tak, panie”.

„Jeśli ludzie nie starają się unikać celowego mówienia kłamstw, to jest w nich tak samo mało dobra, jak wody w tym czerpaku”.

Następnie Budda wylał wodę i zapytał Rahulę, czy widział, co zrobił.

„Tak, panie”.

„Rahulo, jeśli ludzie nie starają się unikać celowego mówienia kłamstw, to tak właśnie pozbywają się dobra, które w nich jest”.

Odwracając czerpak dnem do góry Budda powiedział:

„Rahulo, jeśli ludzie nie starają się unikać celowego mówienia kłamstw, to tak właśnie traktują dobro, które w nich jest”.

Odwracając znów czerpak do właściwej pozycji, Budda zapytał:

„Rahulo, czy widzisz, że ten czerpak jest teraz zupełnie pusty?”

„Tak, panie”.

„Rahulo, jeśli ludzie nie starają się unikać celowego mówienia kłamstw, są tak samo pozbawieni dobroci, jak ten czerpak wody. Wyobraź sobie wielkiego królewskiego słonia tresowanego do udziału w wojnie. Jeśli podczas bitwy słoń używa głowy, kłów, nóg i ciała, ale nie używa trąby, wtedy ten królewski słoń nie jest jeszcze w pełni wytresowany. Będzie w pełni wytresowany dopiero, kiedy zacznie też używać trąby. W ten sam sposób, dopóki ktoś nie nauczy się zawsze unikać celowych kłamstw, będę go uważał za nie w pełni wytrenowanego. Musisz się Rahulo trenować, aby nigdy nie mówić kłamstw, nawet w żartach. Do czego służy lustro, Rahulo?”.

„Do patrzenia na siebie, panie”.

„Musisz zawsze przyglądać się sobie, Rahulo, i badać wszystkie swoje czyny, swoją mowę i swoje myśli”.

Takimi sposobami Budda uczył Rahulę, kiedy ten był małym chłopcem, i później, gdy wyrósł na nastolatka i młodzieńca. Mając dwadzieścia jeden lat, Rahula osiągnął Oświecenie.

*Choćby ktoś pokonał w bitwie dziesiątki tysięcy wrogów, to (w rzeczywistości) największym zwycięzcą w bitwie jest ten, kto pokonał samego siebie.*

*Doprawdy, lepiej jest zwyciężać siebie niż innych.*

*Dhammapada 103-4*

## Opowieść 9 – Książęta i fryzjer

Kiedy Budda po raz pierwszy odwiedził ziemie Siakjów, ludzie traktowali go z podejrzliwością, odnosząc się do niego formalnie i sztywno albo w ogóle go unikali. Jednak nie minęło wiele czasu, a pozyskał ich serca swoją dobrocią oraz prostymi lecz głębokimi słowami mądrości, jakimi się do nich zwracał. Wkrótce tłumnie schodzili się, aby posłuchać, jak naucza, i cieszyć się uczuciem spokoju, które ogarniało ich od samego siedzenia w jego obecności. Wielu zostało jego uczniami. Młodzi mężczyźni, nie tylko z byłej rodziny Gotamy, ale też z prawie wszystkich szlacheckich rodzin z rodu Siakjów, zdecydowali się porzucić uprzywilejowane życie i podążać za Buddą jako bezdomni wędrowcy. Kiedy Budda zdecydował, że czas opuścić Kapilawastu i ruszyć w dalszą drogę, towarzyszyło mu wielu nowych uczniów – szlacheckie urodzonych młodzieńców, odzianych w proste szaty mnicha, którzy za cały majątek mieli teraz laskę i żebraczą miskę. Kiedy odeszli, miasto było dziwnie opustoszałe i życie w nim już nigdy nie było dla Siakjów takie samo.

Niedługo po odejściu Buddy siakjański książę Mahanama siedział w pałacowym ogrodzie i rozmyślał o tym, że jeszcze nikt z jego rodziny nie zdecydował się na bezdomne życie ucznia Buddy, podczas gdy prawie w każdej innej arystokratycznej rodzinie przynajmniej jeden młody człowiek został mnichem. Mahanamę dręczyło uczucie, że to nie jest w porządku i coś w tej sprawie trzeba zrobić. Poszedł szukać swego młodszego brata, Anuruddhę, a kiedy go znalazł, wziął pod ramię i zaprowadził do cichego ogrodowego zakątka, mówiąc mu, że jest pewna bardzo ważna sprawa, o której musi z nim porozmawiać. Powiedział mu o swoich refleksjach. On sam miał żonę i dzieci, a ponadto opiekował się ich owdowiałą matką, ale młodszy brat nadal był kawalerem i miał niewiele obowiązków. Mahanama zaproponował, żeby Anuruddha poważnie zastanowił się nad opuszczeniem domu i dołączeniem do Buddy.

Tylko że Anuruddha był wytwornym młodzieńcem, który do tej pory rozkoszował się bardzo przyjemnym i beztroskim życiem, więc początkowo pomysł starszego brata wcale nie przypadł mu do gustu. Jednak Mahanama był przekonujący i nalegał, elokwentnie opisując niekończące się obowiązki i odpowiedzialne zajęcia, którymi obciążona jest głowa domu i rodziny, więc Anuruddha stopniowo zmieniał zdanie. W końcu rzeczywiście dał się przekonać, że prawdziwe szczęście znajdzie tylko wtedy, jeśli wyrzeknie się obecnego życia i podąży za Buddą.

Udał się więc do matki prosić o pozwolenie na opuszczenie domu i dołączenie do Buddy. Matka z początku nawet słyszeć o tym nie chciała, więc teraz przyszła kolej na Anuruddhę, żeby być przekonującym i upartym. W końcu matka stwierdziła – „Dobrze, mój drogi Anuruddho, w porządku, możesz odejść, ale pod jednym warunkiem. Jeśli twój przyjaciel Bhaddija opuści dom, wtedy ty też możesz odejść”. Bhaddija, najlepszy przyjaciel Anuruddhy, był księciem i jednym z wybranych przez Siakjów przywódców. Matce wydawało się to absolutnie niemożliwe, żeby Bhaddija kiedykolwiek myślał choćby przez chwilę o poświęceniu się życiu duchowemu, była więc pewna, że ten warunek zakończy sprawę.

Ale Anuruddha inaczej to widział. Natychmiast ruszył szukać przyjaciela. Jak tylko go zobaczył, chwycił jego dłonie i wykrzyknął – „Moje odejście zależy od ciebie!” Bhaddija był zaskoczony gwałtownością słów Anuruddhy i siłą kryjącego się za nimi uczucia. Niewiele myśląc odpowiedział od razu – „Nie będę stał na przeszkodzie twojemu odejściu. Ty i ja będziemy...”. Nagle uświadamiając sobie, co mówi, gwałtownie przerwał i zmienił taktykę – „No tak, oczywiście, ty musisz odejść, kiedy tylko zechcesz”.

„Odejdźmy razem”.

„Ja nie mogę. Wiesz przecież dlaczego. Siakjowie wybrali mnie na jednego z przywódców. Zrobię dla ciebie cokolwiek innego, mój przyjacielu, ale tego nie mogę zrobić. Idź sam”.

„Moja matka powiedziała, że mogę odejść tylko wtedy, jeśli ty też odejdziesz. Powiedziałeś wyraźnie, że nie będziesz mi stał na przeszkodzie, więc odejdźmy razem i dołączmy do Buddy”.

Siakjowie byli sławni z tego, że zawsze dotrzymywali obietnic, i Bhaddija nie był tu żadnym wyjątkiem. Faktycznie powiedział, że nie stanie na przeszkodzie odejściu swego przyjaciela i teraz czuł, że musi dotrzymać słowa. Znalazł się w bardzo kłopotliwej sytuacji, zaproponował więc kompromis.

„No dobrze – powiedział – poczekaj siedem lat i potem odejdziemy razem”.

„To jest o wiele za długo”.

„W takim razie sześć lat”.

To nadal było dla Anuruddhy zbyt długie czekanie. Bhaddija próbował więc utargować pięć lat, cztery lata, trzy lata, dwa lata, jeden rok, ale za każdym razem Anuruddha protestował, że tak długo nie może czekać.

„W takim razie siedem miesięcy... dwa miesiące... dwa tygodnie”. To wciąż było zbyt długo dla jego przyjaciela.

„Więc siedem dni. Poczekaj siedem dni, aż przekażę moje obowiązki dzieciom i bratu, a potem wyruszymy razem”.

Anuruddha zgodził się poczekać siedem dni.

Po siedmiu dniach, Bhaddija i Anuruddha wraz z czterema innymi książętami, którym w sekrecie zwierzyli się ze swoich planów, opuścili Kapilawastu na czele oddziału żołnierzy. Pozostali czterej, którzy zdecydowali się dołączyć do nich i też odejść do Buddy, nazywali się: Ananda, Bhagu, Kimbila i Dewadatta. Dla Siakjów widok książąt wyprowadzających wojsko na ćwiczenia poza miasto był czymś zwyczajnym i oznaczał, że życie toczy się normalnie. Jednak kiedy oddalili się od miasta na znaczną odległość, książęta zatrzymali żołnierzy, rozkazali im zawrócić i pomaszerować z powrotem do Kapilawastu. W dalszą drogę zabrali tylko jednego służącego, fryzjera o imieniu Upala, który podróżował z nimi aż do rzeki stanowiącej granicę terytorium Siakjów.

Tam książęta pozdejmowali z siebie królewskie insygnia, zawinęli je w pelerynę i wręczając zawiniątko Upali, kazali mu wrócić do Kapilawastu z informacją dla Siakjów, że zdecydowali się odejść, aby dołączyć do Buddy. Następnie pożegnali go i przeszli w bród do sąsiedniego królestwa. Upali był ogromnie zaskoczony takim obrotem sprawy, ale posłusznie zarzucił tobołek na ramię i zgodnie z książęcym rozkazem ruszył w drogę powrotną do stolicy. Po drodze zaczął rozmyślać o tym niespodziewanym wydarzeniu.

„Ród Siakjów to gwałtowni ludzie – myślał sobie – kiedy się dowiedzą, co się stało, mogą prędko skazać mnie na śmierć za pomaganie książętom w porzuceniu królestwa. Lepiej będzie dla mnie, jeśli dołączę do nich i też pójdę do Buddy”.

Tak postanowiwszy, powiesił królewskie insygnia na drzewie, zawrócił i pospieszył za książętami. Wkrótce ich dogonił, a oni przyjęli jego decyzję ciepłymi uśmiechami.

Podróżowali dalej razem, szukając Buddy. Ludzie wszędzie o nim rozprawiali, więc nie było trudno iść jego śladami. Wreszcie sześciu książąt i fryzjer stanęli przed obliczem Oświeconego mówiąc, że chcą zostać mnichami i prosząc, aby przyjął ich na swoich uczniów. Kiedy Budda wyraził zgodę, mieli do niego jeszcze jedną prośbę – chcieli, aby wyświęcił Upalę jako pierwszego. Był ich służącym, więc jeśli zostałby mnichem przed nimi, musieliby okazać mu należny szacunek, a wtedy ich gwałtowna siakjańska duma miałaby dobrą okazję, żeby trochę spokornieć. Budda uśmiechnął się. Bardzo dobrze rozumiał, jak wielkie znaczenie ma ich prośba, i wyświęcił najpierw Upalę, a po nim sześciu książąt.

*Nie pozwalaj sobie na nieuważność; nie ulegaj zmysłowym rozkoszom. Uważna i świadoma osoba, pogrążona w głębokiej medytacji, osiąga wielkie szczęście.*

*Tak jak mieszkaniec gór spogląda w dół na mieszkańców doliny, tak osoba dojrzała duchowo, heros wolny od smutku, który pozbył się nieuważności za pomocą uważności, wznosi się do Pałacu Mądrości i spogląda w dół na tłumy niedojrzałych duchowo ludzi, przepętnionych smutkiem.*

*Uważny pomiędzy nieuważnymi, przebudzony pomiędzy śpiącymi, człowiek, który ma właściwe zrozumienie, wysuwa się przed innych jak rączy koń, który zostawia daleko w tyle słabą szkapę.*

*Dhammapada 27-9*

## Opowieść 10 – Anathapindika

Minęło ponad dwa i pół roku od czasu, kiedy Budda osiągnął Oświecenie. Miał już wielu uczniów i jego sława wciąż rosła. Przebywał właśnie w Bambusowym Gaju niedaleko miasta Radżagaha, gdzie spędzał porę monsunową – uciążliwą do wędrowania z powodu ulewnych deszczy, błota i powodzi. Jeden z bogatych kupców w mieście był pod wielkim wrażeniem ogromnego spokoju i uważności, którymi odznaczało się zachowanie uczniów Buddy. Poczuli, że chciałby im jakoś pomóc, poprosił więc Buddę o pozwolenie na wybudowanie dla nich pomieszczeń, aby nie musieli mieszkać pod gołym niebem wystawieni na działanie żywiołów przyrody. Budda zgodził się, chaty zostały wybudowane, zaproszono więc Buddę oraz jego mnichów na uroczystą ucztę, w trakcie której zaplanowano ceremonię oficjalnego przekazania chat.

Żona owego kupca miała brata znanego jako Anathapindika – czyli „żywiciel biednych” – bogatego i hojnego bankiera z miasta Sawasti. Przybył on do Radżagahy w interesach na dzień przed ceremonią i ujrzał zaferowanego szwagra wydającego rozkazy służącym, którzy gorączkowo biegali w tę i z powrotem – wszyscy niebywale pochłonięci przygotowaniami do uczy. Widząc skalę i wystawność przygotowań, Anathapindika podejrzewał, że szykuje się jakiś ślub, wielka religijna ceremonia lub wizyta króla z całą świtą. Normalnie kupiec wszystko by rzucił, aby godnie powitać szwagra, ale dzisiaj wydawał się całkowicie zaabsorbowany swoim zadaniem. W końcu wszystkie rozkazy zostały wydane, wszystkie przygotowania poczynione i kupiec zjawił się witając Anathapindikę, który był niezmiernie ciekaw, co też tu się szykuje.

„O nie, to żadne małżeństwo ani wizyta króla – wyjaśnił kupiec – jutro moimi gośćmi będą Budda i jego uczniowie”.

Te słowa wywarły na Anathapindice niesamowite wrażenie. „Powiedziałeś – Budda?” – zapytał. „Powiedziałeś – Budda?” – zadał to pytanie jeszcze kilkakrotnie. Zdawało mu się, że sam dźwięk tego słowa wywoływał rezonans w całej jego istocie. Poczuli się niezwykle podekscytowany i chciał zobaczyć Buddę natychmiast, ale szwagier przekonał go, że nie jest to właściwa pora, ponieważ robi się bardzo późno. Obiecał mu, że na pewno spotka się z Buddą nazajutrz z samego rana. Anathapindika niechętnie pogodził się z faktem, że będzie musiał poczekać. Udał się do swojego pokoju i położył do łóżka, ale jego umysł cały czas pracował na wysokich obrotach.

„Jutro rano ujrzę Buddę, Oświeconego” – powtarzał sobie. Leżał, lecz nie mógł zasnąć. Trzy razy podnosił się z łóżka, sądząc, że już świta. Za trzecim razem wstał na dobre – przekonawszy samego siebie, że za chwilę będzie widno, choć nadal był to środek nocy – ubrał się i wyszedł, aby spotkać Buddę.

Brama miasta była zamknięta, a jej strażnik spał, lecz to nie powstrzymało Anathapindiki. Brama otworzyła się przed nim w magiczny sposób dzięki jakszy, który chciał pomóc mu odnaleźć cel poszukiwań. Anathapindika ruszył w stronę Bambusowego Gaju, gdzie przebywał Budda, ale kiedy wyszedł poza mury bezpiecznego miasta, nagle ogarnęły go ciemności, a wraz z nimi strach i



przerażenie. W pewnej chwili dosłownie zamarł ze zgrozy, gotów biegiem powrócić do miasta. Na szczęście był przy nim Jaksza, który zachęcał go do dalszej drogi, przemawiając niewidzialnym, pełnym spokoju i zdecydowania głosem wprost do jego ucha. Anathapindika wahał się, ale zebrał w sobie całą odwagę i w końcu przewyciężając panikę i przerażenie, ruszył dalej.

Budda już nie spał, spacerował po gaju. Kiedy ujrzał nadchodzącego Anathapindikę, przywitał go po imieniu i zaprosił, aby usiadł razem z nim. Anathapindika padł przed Oświeconym na twarz, a potem zajął miejsce obok niego. Kiedy tak siedział razem z Buddą o wczesnym świcie, doświadczając ogromu jego obecności, słuchając jego słów i czując bijącą od niego nieograniczoną dobroć i współczucie – otworzyła się przed nim nowa wizja egzystencji i nowy wszechświat zrozumienia. Poprosił Buddę o schronienie i zaakceptował go jako swego nauczyciela.

Następnego dnia Anathapindika wziął udział w uczcie przygotowanej dla Buddy oraz jego mnichów i zaprosił ich do swojego miasta, Sawasti, aby spędzili tam resztę pory deszczowej. Obiecał, że osobiście dopilnuje, aby niczego im nie brakowało.

Kiedy zakończył załatwianie swoich interesów w Radzagaha, Anathapindika powrócił do Sawasti i przez całą drogę powrotną opowiadał napotkanym ludziom o Buddzie i napominał ich, aby dbali o niego, kiedy będzie tędy podróżował. Po powrocie do swego miasta zaczął szukać odpowiedniego miejsca dla Oświeconego i jego uczniów. W końcu znalazł piękny park, idealny pod każdym względem, którego właścicielem był książę Dżeta. Udał się prosto do księcia i poprosił, aby sprzedał mu swój park. „Park nie jest na sprzedaż, chyba, że ułożysz na jego powierzchni sto tysięcy złotych monet.” – zadeklarował książę Dżeta, nie podejrzewając ani przez chwilę, że ktoś mógłby potraktować poważnie tak niedorzeczne żądanie. „Zgoda, park jest sprzedany.” – brzmiała błyskawiczna odpowiedź. „O nie, nie kupisz tego parku” – warknął książę, zaskoczony takim obrotem sprawy. Jednak Anathapindika uparł się, że go kupi, i odwołał się do arbitrażu. Właściciel wyznaczył cenę, a kupiec się na nią zgodził. Człowiek ma obowiązek dotrzymywać słowa – orzekła Rada Starszych w Sawasti i stwierdziła, że jeśli tylko Anathapindika rzeczywiście jest w stanie pokryć jego powierzchnię złotem, park należy do niego. Wozy pełne złota wjechały do parku i zaczęło się układanie. W końcu została już tylko niewielka przestrzeń koło bramy i Anathapindika miał właśnie posyłać wozy po następny ładunek złota, kiedy książę Dżeta, który już zorientował się, jak niezwykła była to sprawa, powstrzymał go mówiąc: „Wystarczy. To już wystarczy. Zostaw ten kawałek pusty. To będzie mój dar.” Anathapindika, szczęśliwy, że udało mu się zachęcić innych do zrobienia czegoś dla Buddy, dar przyjął i książę wybudował tam bramę.

Budda przywędrował do Sawasti i potem przez wiele lat spędzał pory deszczowe w Gaju Dżeta. Anathapindika pozostał wiernym i hojnym przyjacielem oraz uczniem Buddy przez resztę swego życia. Na pewien czas popadł w nędzę z powodu pecha w biznesie, jak również przez swą bezgraniczną szczodrość. Jedyne czego żałował w tym okresie, to że nie miał nic więcej, co mógłby ofiarować. Pamięta się o nim jako o jednym z największych świeckich wyznawców Buddy.

*Czyń prędko to, co jest piękne (moralnie). Powstrzymuj swój umysł od czynienia zła. Kto ociąga się z czynieniem dobra, jego umysł rozkoszuje się złem.*

*Jeśli ktoś (raz) popełni zły uczynek, oby nie weszło mu to w nawyk! Oby jego serce tego nie pragnęło!  
Bolesne jest nagromadzenie zła.*

*Jeśli ktoś (raz) zrobi dobry uczynek, oby weszło mu to w nawyk! Oby jego serce tego pragnęło! Radosne jest  
nagromadzenie dobra.*

*Dhammapada 116-8*

# Opowieść 11 – Kłótnia mnichów

Nawet we wczesnym okresie istnienia buddyjskiej społeczności obecność Buddy nie zawsze wystarczała, aby zapobiec kłótniom pomiędzy uczniami, którzy padali ofiarą gniewu i ignorancji. Pierwszy taki rozłam, który poważnie zagroził wspólnotie, miał miejsce jakieś dziesięć lat po Oświeceniu Buddy i zaczął się od drobnego incydentu między mnichami mieszkającymi w miejscu zwanym Kosambi.

W społeczności tej od dawna żyło dwóch mnichów – jeden z nich był ekspertem od reguł rządzących życiem wspólnoty, a drugi ekspertem od nauk. Któregoś dnia ekspert od nauk udał się do latryny i po skorzystaniu z niej pozostawił tam naczynie zawierające resztę niewykorzystanej wody. Ekspert od reguł wszedł do toalety zaraz po nim i widząc wodę zapytał eksperta od nauk, czy to on ją zostawił. Ten przyznał, że tak.

„Zdajesz sobie oczywiście sprawę, że zostawianie wody w latrynie jest niezgodne z regułami naszej wspólnoty?”

„Nie wiedziałem o tym, ale jeśli złamałem regułę, jestem gotów to wyznać”.

„No cóż, jeśli nie zrobiłeś tego celowo albo stało się tak przez zapomnienie, nie jest to wykroczeniem”.

Rozstali się i ekspert od nauk był przekonany, że skoro, technicznie rzecz biorąc, nie złamał reguł wspólnoty, sprawa jest zamknięta.

Jednak ekspert od reguł powiedział później swoim uczniom, że ekspert od nauk nie wiedział, że popełnił wykroczenie. Ci z kolei powtórzyli to uczniom drugiego mnicha – „Czy wiecie, że wasz nauczyciel popełnił wykroczenie, a uważa, że tego nie zrobił?”.

Uczniowie eksperta od nauk przekazali to swojemu preceptorowi, który zareagował gniewem – „Ekspert od reguł poinformował mnie, że nie popełniłem wykroczenia, a teraz mówi innym, że to zrobiłem. Jest kłamcą!”.

Ten wybuch szybko został zrelacjonowany uczniom eksperta od reguł – „Wasz preceptor jest kłamcą!”.

Kiedy dotarło to do uszu eksperta od reguł, ten się wściekł, natychmiast zwołał zebranie kapituły i doprowadził do zawieszenia eksperta od nauk jako mnicha. Ale ekspert od nauk był mnichem od bardzo dawna, miał duże wpływy i wielu przyjaciół. Szybko więc zorganizował sobie poparcie i wkrótce społeczność mnichów w całej rozciągającej się na wiele mil okolicy została wciągnięta w kłótnię, gdyż każdy mnich opowiedział się po jednej lub drugiej stronie konfliktu. Podział wkrótce pogłębił się i umocnił, emocje nabrały goryczy i sprawa zaczęła wyglądać naprawdę źle.

Budda, kiedy dotarła do niego wieść o tej kłótni, bardzo się nią przejął i natychmiast wyruszył do Kosambi, aby spotkać się z mnichami. Wezwał do siebie skłóconych mnichów z obu stron i próbował przemówić im do rozsądku, ale na próżno. Powiedzieli mu nawet, żeby się nie wtrącał i zostawił ich, aby mogli sami to załatwić między sobą. W obliczu takiego uporu i głupoty nic nie dało się zrobić, więc Budda, wielce zasmucony całą sprawą, powrócił sam do Sawasti.

Konflikt nabrał takiej zaciekłości, że w końcu świeccy wyznawcy Buddy w Kosambi, słysząc, że skłóceni mnisi zignorowali nawet samego Buddę, wycofali swoje wsparcie dla nich, i kiedy mnisi wyruszyli po jałmużnę, odmówiono im pożywienia w każdym domu w Kosambi. Mając puste miski i puste żołądki, wreszcie oprzytomnieli. Wspólnie zgodzili się pójść do Sawasti i rozwiązać spór w obecności Buddy.

Mnisi w Sawasti przyjęli wiadomość o nadejściu kłócących się mnichów z wielką obawą. Woleliby nie mieć z nimi nic wspólnego, ale dostali od Buddy wyraźne instrukcje, aby ofiarować braciom z Kosambi miejsce do spania, jedzenie, i aby przyjąć ich i traktować z największym szacunkiem i sprawiedliwością. Zorganizowano spotkania, na których Budda bardzo cierpliwie, spokojnie i obiektywnie przedyskutował z mnichami sporne kwestie.

Ich ogromny gniew stopniowo wygaszał i wreszcie mnisi po obu stronach konfliktu byli w stanie spokojniej popatrzeć na to, co się stało, i jaśniej ujrzeć, jak doszło do kłótni. Ekspert od nauk odłożył na bok dumę i uznał swoją winę w całej aferze, zaakceptował decyzję o tymczasowym usunięciu go ze wspólnoty, po czym poprosił Buddę o ponowne przyjęcie go na mnicha. Ekspert od reguł również przyznał się do niezręczności swego postępowania i w końcu doszło do przyjaznego porozumienia. Obie strony pogodziły się i w społeczności mnichów znów zapanował spokój.

*Kto rozpamiętuje w myślach – „On mnie obraził, uderzył, pokonał, okradł,” – nie uspokoi swej nienawiści.*

*Kto nie rozpamiętuje w myślach – „On mnie obraził, uderzył, pokonał, okradł,” – uspokoi swą nienawiść.*

*Nienawiści nigdy nie uspokoi się nienawiścią (na tym świecie). Uspokoi się ją tylko miłością. Takie jest odwieczne prawo.*

*Niektórzy nie uświadamiają sobie, że wszyscy zdążamy ku śmierci. Ci, którzy zdają sobie z tego sprawę, kończą swe spory.*

*Dhammapada 3-6*

## Opowieść 12 – Idealne braterstwo

Kiedy Buddzie nie powiodła się pierwsza próba pogodzenia skłóconych mnichów w Kosambi, opuścił ich i udał się do lasu, gdzie spędził jakiś czas w samotności. Następnie, w drodze powrotnej do Sawasti odwiedził Wschodni Park Bambusowy, gdzie mieszkało i praktykowało trzech jego uczniów – Anuruddha, Nandija i Kimbila. Był to ten sam Anuruddha, który namówił Bhaddhiję, aby razem z nim porzucił świeckie życie, i który razem z Kimbilą i innymi książętami potajemnie opuścili Kapilawastu, aby zostać uczniami Buddy. Piękno i prostota wspólnego życia, jakie wiodło trzech przyjaciół, silnie kontrastowały z kłócącymi się i walczącymi mnichami z Kosambi.

Kiedy Budda zbliżył się do parku, zatrzymał go strażnik, który nie wiedząc, z kim ma do czynienia, poprosił go, aby nie przeszkadzał trzem mnichom, którzy tam mieszkali i dążyli do wyzwolenia. Anuruddha, słysząc rozmowę strażnika z przybyłym, pośpieszył z zapewnieniem – „Dziękuję ci, przyjacielu, ale nie martw się. To jest Budda, nasz nauczyciel, który przyszedł nas odwiedzić. Następnie Anuruddha zawołał przyjaciół, mówiąc, że przybył do nich z wizytą Budda. Powitali go z wielką radością w sercach, złożyli wyrazy uszanowania, potem przygotowali mu siedzenie, wzięli jego wierzchnią szatę i miskę, a także przynieśli wodę, by obmyć mu stopy. Wreszcie usiedli razem i Budda zapytał, jak im się wiedzie, czy są zdrowi i czy mają problemy ze zdobyciem pożywienia. Anuruddha zapewnił go, że wszystko jest w najlepszym porządku.

„Mam nadzieję, Anuruddho, że życie w harmonii i przyjaźni, tak wolni od różnic, jak mleko zmieszane z wodą, i że traktujecie się wzajemnie z dobrocią”.

„Rzeczywiście, tak właśnie żyjemy, panie”.

„A jak dokładnie życie w ten sposób, Anuruddho?”.

Anuruddha odpowiedział – „Uważam, że spotkało mnie ogromne szczęście, że mam takich towarzyszy w świętym życiu. Z każdym swoim czynem, słowem i myślą wysyłam im miłującą dobroć. Myślę sobie – ‘Dlaczego by nie odłożyć na bok tego, czego pragnę, i nie robić tylko tego, czego oni pragną’. Mamy oddzielne ciała, panie, ale prawdziwie jeden umysł”.

Pozostali dwaj stwierdzili dokładnie to samo.

„To dobrze, to dobrze, Anuruddho. I mam też nadzieję, że życie pełni uważności i samokontroli, oraz praktykujecie szczerze i z wielką energią”.

„Rzeczywiście tak żyjemy, panie”.

„A jak dokładnie życie w ten sposób?”.

„Panie, którykolwiek z nas wraca pierwszy z jałmużny we wsi, przygotowuje siedzenia, szykuje wodę do picia i do zmywania oraz kubel na odpadki. Ten, który wraca ostatni, je tyle z pozostałego pożywienia, ile tylko zechce, a resztę wyrzuca tam, gdzie nic nie rośnie, lub do wody, w

której nic nie żyje. Uprząta siedzenia, wodę i kubek z odpadkami oraz zamiata miejsce, gdzie jedliśmy. Którykolwiek z nas zauważy, że naczynia na wodę do picia i zmywania oraz do latryny są puste, ten je napełnia. Jeśli są zbyt ciężkie, daje znak ręką, aby mu pomóc. Nie rozmawiamy o takich drobnych sprawach. Ale co pięć dni siadamy razem wieczorem i dyskutujemy o naukach. W ten sposób żyjemy pełni uważności i samokontroli, oraz praktykujemy szczerze i z wielką energią”.

Budda był bardzo zadowolony z tego, co usłyszał. Teraz zapytał trzech przyjaciół o ich postępy na ścieżce do mądrości. Powiedzieli mu, że chociaż generalnie praktyka medytacyjna idzie im bardzo dobrze, to wydaje im się, że jest jeden punkt, w którym mają kłopoty z postępami. Kiedy się skoncentrują, widzą wewnętrzne światło, ale ono im ciągle umyka. Budda zalecił im, aby przyjrzeni się dokładniej swoim umysłom i nauczyli rozpoznawać różne przeszkody, które mogą pojawiać się w trakcie medytacji. Szczegółowo opisał zakłócenia, takie jak zwątpienie i rozproszenie uwagi, strach i euforię, z którymi sam miał do czynienia i musiał się nauczyć, jak sobie z nimi radzić, zanim udało mu się je pokonać, aby uzyskać wiedzę i ujrzeć rzeczywistość taką, jaką jest.

Kiedy Budda odpowiedział na wszystkie pytania i udzielił im tylu wskazówek, ilu tylko mógł, pożegnali się serdecznie i nauczyciel ruszył w drogę do Sawasti, pozostawiając trzech przyjaciół, aby kontynuowali swoje duchowe starania we Wschodnim Parku Bambusowym.

*Żyjemy prawdziwie szczęśliwi i przyjaźni pomiędzy nienawistnymi. Pośród ludzi, którzy nienawidzą, trwamy wolni od nienawiści.*

*Żyjemy prawdziwie szczęśliwi i zdrowi pomiędzy chorymi. Pośród ludzi, którzy są chorzy, trwamy wolni od choroby.*

*Żyjemy prawdziwie szczęśliwi i zadowoleni pomiędzy chciwymi. Pośród ludzi, którzy są chciwi, trwamy wolni od chciwości.*

*Dhammapada 197-9*

# Opowieść 13 – Oracz

Pewnego razu Budda przebywał w królestwie Magadha w pobliżu wioski Ekanala. Była to pora siewów i bogaty bramin imieniem Kasi Bharadwadza pilnował pracowników, którzy orali na jego polach pługami ciągniętymi przez pięćset wołów. Budda zbliżył się po jałmużnę, kiedy właściciel ziemi dawał swoim robotnikom jedzenie. Bharadwadza, widząc stojącego nieopodal Buddę z żebraczą miską w ręku, zawołał do niego – „Święty mężu, ja orzę i sieję. A kiedy zaorzę i posieję, wtedy jem. Jeśli i ty trochę zaorzesz i posiejesz, święty mężu, też będziesz mógł coś zjeść!”. Był gotów nakarmić wędrownego świętego, ale tylko wtedy, jeśli ten popracowałby cały dzień, tak jak wszyscy inni.

Budda odpowiedział – „Ja również orzę i sieję, braminie. A kiedy zaorzę i posieję, wtedy jem”. Bramin miał szczery i serdeczny charakter, więc spodobała mu się ta rozmowa. „Nie widzę twego wołu ani jarzma, ani pługa, ani kija do pędzenia wołu, mistrzu Gotama, a mówisz, że ty też orzesz, siejesz, i jesz. Musisz nam powiedzieć, jakim to oraczem jesteś!”

Budda wypowiedział wtedy inspirujące słowa, które zabrzmiały jak pieśń:

*Wiara jest ziarnem, które sieję, a samodyscyplina moimi lejcamy.*

*Mądrość jest mym jarzmem i pługiem.*

*Sumienie dyszłem, a umysł trzymanym w ręku sznurem.*

*Uważność jest mym kijem.*

*Powściągliwy w każdym czynie i słowie,*

*umiarkowany w jedzeniu,*

*prawdą niszczę wszelkie chwasty.*

*W spokoju znajduję ulgę.*

*Energia jest zaprzężonym wołem,*

*który wiedzie mnie ku doskonałej wolności*

*bez oglądania się za siebie.*

*Takie jest moje oranie,*

*a jego owocem jest Nieśmiertelność.*

*Ktokolwiek orze w ten sposób, uwolni się od wszelkiego cierpienia.*



Ta odpowiedź wywarła duże wrażenie na Kasim Bharadwadży i bardzo mu się spodobała, rozkazał więc, aby napełniono mlekiem i ryżem piękną miskę z brązu i dano ją Buddzie. Ten jednak odmówił przyjęcia jej, wyjaśniając, że żaden budda nigdy nie śpiewa, aby otrzymać jedzenie i nigdy nie przyjmie żadnej zapłaty za wygłoszenie słów o Prawdzie.

„Komu więc mam dać tę miskę z jedzeniem? – spytał rozdrażniony bramin, którego zaczęły irytować sprzeczne wypowiedzi świętego wędrowca. Budda odpowiedział, że nie widzi na całym świecie nikogo poza Oświeconym lub jednym z jego uczniów, kto byłby w stanie strawić to pożywienie. Lepiej, żeby Bharadwadża wyrzucił je na jałową ziemię lub do wody, w której nie ma życia. Bramin z pogardą wylał ryż z mlekiem do rowu ze stojącą wodą. Jak tylko ryż dotknął wody, zaczęła ona gwałtownie parować i syczeć, jakby zanurzono w niej rozżarzony do białości lemiesz trzymany cały dzień w ogniu na palenisku w kuźni. Bramina ogarnęło przerażenie. Podbiegł do Buddy, padł przed nim na twarz i poprosił o przyjęcie go na ucznia. I tam na miejscu, w jednej chwili wyrzekając się całej swej ziemi i bogactwa, Bharadwadża został bezdomnym wędrowcem.

Później, mieszkając samotnie w lesie i praktykując z wielkim wysiłkiem i determinacją, osiągnął Oświecenie.

*Człowiek odurzony zadowoleniem ze swego potomstwa i bydła jest uniesiony przez śmierć, tak jak śpiąca wioska (jest uniesiona) przez wielką powódź.*

*Nie ochronią go ani synowie, ani ojciec, ani (inni) krewni. Dla tego, kogo ściął Wieczny Żniwiarz (tzn. Śmierć), nie ma żadnego ratunku od krewnych.*

*Wiedząc jak bardzo jest to ważne, dojrzała duchowo osoba, powściągliwa w zachowaniu, powinna szybko torować sobie Drogę wiodącą ku Nirwanie.*

*Dhammapada 287-9*

# Opowieść 14 – Piękny gaj mango

Trzynastą porę deszczową po swoim Oświeceniu Budda spędził w miejscowości o nazwie Czalika, a towarzyszył mu asystent, młody mnich imieniem Meghija. Pewnego dnia Meghija poszedł do pobliskiej wioski żebrac o jedzenie. Kiedy wracał, idąc wolno brzegiem rzeki Kimikali, natknął się na piękny ocieniony gaj z drzewami mango – było to bardzo spokojne, prawdziwie zachwycające miejsce z delikatnym, unoszącym się w powietrzu zapachem. „To jest idealne miejsce do medytacji – pomyślał Meghija – doskonałe miejsce na uzyskanie Oświecenia”. Wyobraził sobie, jak siedzi pod drzewem, rozkoszując się błogą medytacją.

Wrócił do Buddy w nastroju niecierpliwego podniecenia i opowiedział mu o odkrytym przez siebie pięknym gaju mango. Poprosił o pozwolenie, aby mógł tam pójść i pracować nad osiągnięciem Oświecenia.

„Poczekaj Meghijo – odpowiedział Budda – jestem tutaj sam, poczekaj, aż przyjdzie inny mnich na twoje miejsce”. Jednak serce Meghiji tak bardzo pragnęło medytować w gaju, że stał się zbyt niecierpliwy, aby zważyć na prośbę Buddy. Zapytał ponownie i Budda po raz drugi poprosił go, aby poczekał. Meghija, nadal głuchy na jego słowa, wyraził swą prośbę po raz trzeci, mówiąc – „Panie, ty już osiągnąłeś wszystko, co miałeś do osiągnięcia. Już zwyciężyłeś, a ja nadal usiłuję osiągnąć cel życia duchowego”. Budda, widząc, że nie wyperswaduje młodemu uczniowi jego zamiaru, tym razem rzekł – „W porządku, Meghijo, jeśli naprawdę tak bardzo pragniesz dążyć do celu, lepiej tam idź”.

Młody mnich natychmiast ruszył do gaju i usadowił się pod drzewem, aby medytować. Był pewien, że jego Oświecenie jest już blisko i spodziewał się, że bez najmniejszego wysiłku osiągnie wkrótce wzniosłe stany świadomości. Okazało się jednak, że te stany są bardzo trudne do osiągnięcia i zamiast się w nich pograżyć, Meghija ugrzązł w myślach pełnych pożądania, nienawiści i okrucieństwa. Nie ustawał w walce, aby się od nich uwolnić, ale próżna była to walka. Otrzeźwiony niepowodzeniem siedział i rozmyślał nad ironią faktu, że przydarzyło mu się to teraz, kiedy wszystko porzucił, aby kroczyć duchową ścieżką. Poświęcił się prostemu życiu, znalazł to piękne miejsce i usiadł do medytacji, a tu proszę – jego umysł pełen jest takich myśli!

Spokorniał i jeszcze tego samego wieczoru wrócił do Buddy, opowiadając mu wszystko, co się zdarzyło. Budda potraktował młodego mnicha z dobrocią, lecz stanowczo, i odezwał się do niego tymi słowami: „Kiedy pragnienia serca są niedojrzałe, Meghijo – objaśniał – jest pięć czynników, które spowodują dojrzałość. Pierwszym z nich jest duchowy przyjaciel, dobry towarzysz w świętym życiu. Drugim jest ćwiczenie doskonałej moralności i zachowania. Trzecim pilnowanie właściwej mowy – taka mowa jest nieegoistyczna i dotyczy pragnień serca, wolności i Oświecenia. Dotyczy też niewielkich potrzeb, zadowolenia, odosobnienia, energii, moralności, medytacji, mądrości, wyzwolenia oraz wiedzy i widzenia rzeczywistości taką, jaką jest. Czwartym czynnikiem, który przyczynia się do dojrzałości pragnień serca, jest energia i wysiłek w porzucaniu tych stanów umysłu, które są pełne pożądania, gniewu i pomieszania, oraz rozwijanie czystych stanów umysłu, które są pełne szczodrości i miłości. Trzeba stale zwiększać swoją wytrzymałość i wytrwałość w dążeniu do

takich pozytywnych stanów umysłu i w ich podtrzymywaniu. Piątym jest rozwijanie zrozumienia i wglądu, które ostatecznie doprowadzą do mądrości i uzyskania wglądów danych buddom. Mnich, który posiada duchowego przyjaciela, który ma właściwe towarzystwo w świętym życiu, będzie rozwijał swą moralność i właściwą mowę, dzięki czemu rozwinie energię i uzyska wgląd”.

Słuchając Buddy, Meghija poczuł się pokorny i zawstydzony swoim zarozumiałstwem i naiwnością. Zrozumiał, że Oświecenie nie spadnie mu tak po prostu jak owoc na kolana, kiedy będzie sobie siedział pod drzewem mango w pięknym gaju, tylko że czeka go wiele ciężkiej pracy. Poczuł też ogromną wdzięczność, kiedy uświadomił sobie, że w Buddzie znalazł pierwszy z pięciu potrzebnych mu czynników – duchowego przyjaciela i nauczyciela, który jest jednocześnie mądry i dobry.

*Dobrze jest widywać osoby rozwinięte duchowo; a móc z nimi mieszkać jest zawsze szczęściem. Nie widując osób niedojrzałych duchowych, będzie się zawsze prawdziwie szczęśliwym.*

*Kiedy żyjemy w towarzystwie osób niedojrzałych duchowo, długo tego żałujemy. Związanie się z niedojrzałymi duchowo jest zawsze bolesne, jest jak związanie się z wrogiem. Związanie się z mądrymi jest przyjemne, jest jak spotkanie z bliską rodziną.*

*(Dlatego powiada się) Podążaj za tym, kto jest mądry, pełen zrozumienia i wiedzy, kto jest cnotliwy, religijny i duchowo rozwinięty. Podążaj za osobą o takiej naturze, tak jak księżyc podąża śladami gwiazd.*

*Dhammapada 206-8*

# Opowieść 15 – Angulimala

Upłynęło dwadzieścia lat od Oświecenia Buddy. Każdego roku spędzał on porę deszczową w Gaju Dżeta w Sawasti. W owym czasie w królestwie Kosala pojawił się okrutny rozbójnik i morderca, który atakował, obrabowywał i zabijał wszystkich, którzy stanęli na jego drodze, nikogo nie oszczędzając. Każdej swojej ofierze odcinał jeden palec i z tych odciętych palców zrobił sobie makabryczny naszyjnik – dlatego nazywano go Angulimala, czyli „naszyjnik z palców”. Gdziekolwiek się pojawił, ludzie uciekali z przerażeniem, wyludniając całe wsie i miasteczka.

Pewnego poranka, po użebaniu jedzenia w Sawasti, Budda wyruszył za miasto w stronę tej okolicy, gdzie wiadomo było, że grasuje Angulimala. Kiedy szedł drogą, zewsząd słyszał ostrzeżenia od wieśniaków, pastuchów krów i kóz, oraz od podróżnych, aby nie udawał się w tamtym kierunku, ponieważ nawet gromady składające się z dwudziestu, trzydziestu, a czasem i czterdziestu osób, które próbowały się przedostać przez ten teren i myślały, że będą bezpieczne podróżując w dużej grupie, zniknęły bez śladu, wpadając w ręce tego okrutnego i strasznego rozbójnika. Budda słyszał te przestrogi, lecz nie zwracał na nie uwagi i w milczeniu spokojnie szedł dalej.

Angulimala znalazł sobie punkt obserwacyjny, z którego dobrze widział drogę do Sawasti, ale przez kilka godzin zobaczył na niej tylko bezpańskiego psa i kilka dzikich zwierząt. Poza tym droga była całkowicie pusta. Po jakimś czasie dostrzegł w oddali samotną postać wolno zmierzającą w jego kierunku. Kiedy człowiek podszedł bliżej, Angulimala zorientował się, że nosi on szaty mnicha. Nie mógł uwierzyć, że jakiś mnich byłby tak głupi, żeby podróżować w pojedynkę drogą, na której wiadomo było, że on, Angulimala, rozgrywał grupy podróżnych, składające się nawet z czterdziestu osób. Czy nikt go nie ostrzegł, czy też spodziewał się, że ochronią go jego bogowie? Angulimali nic to nie obchodziło. Było mu wszystko jedno, czy mnich jest głupi czy nieulekły – i tak pozbawi go życia. Chwytnąjąc swój miecz, tarczę i łuk ze strzałami, zszedł na dół ze swego miejsca obserwacyjnego i ruszył w jego stronę.

Kiedy zbliżył się do drogi, wyszedł z lasu i puścił się biegiem za mnichem, zamierzając go staranować. Ale działo się coś niezwykłego – chociaż biegł, ile miał sił w nogach, nie był w stanie dogonić mnicha, który nadal szedł drogą wolnym i spokojnym krokiem. Angulimala był zdumiony i skonsternowany – „Zwykle doganiam galopujące słonie lub konie, rydwany i sarny, a ten mnich idzie drogą zwykłym krokiem! Dlaczego nie mogę go dogonić?”. Próbował biec jeszcze szybciej, lecz odległość między nim i ściganym nadal się nie zmniejszała.

W końcu stanął i zawołał za Buddą – „Zatrzymaj się mnichu, zatrzymaj się!”. Budda odpowiedział – „Ja się zatrzymałem, Angulimalo. Teraz ty również musisz się zatrzymać!” – i szedł dalej. Te słowa zdumiały Angulimalę jeszcze bardziej. Po wyglądzie tego człowieka domyślił się, że jest on wyznawcą Buddy, a uczniom Buddy nie wolno było kłamać. A jednak ten mnich powiedział, że się zatrzymał, mimo że nadal szedł, i powiedział jemu, Angulimali, żeby stanął, mimo że on już stał. Zażądał, aby mnich objaśnił, o co mu chodzi.

„Angulimalo, ja powstrzymałem się od wszelkiej przemocy wobec żyjących istot, ale ty nie znasz umiaru. Dlatego ja się zatrzymałem, a ty nie”. Słyszając te słowa, Angulimala doznał wstrząsu. Zorientował się, że w tej chwili w tym nieustraszonym mnichu znalazł wreszcie nauczyciela, którego będzie potrafił szanować. Nadeszła dla niego pora, aby wyrzec się zła, które czynił. Odrzucił całą swoją broń i upadł Buddzie do nóg, błagając, by przyjął go na swego ucznia. Z ogoloną głową i w podartych szatach leśnego mnicha Angulimala wrócił z Buddą do Sawasti.

Tymczasem w mieście niespokojny tłum gromadził się pod bramami pałacu króla Pasenadi z żądaniem, aby władca zrobił coś z tym bandytą i mordercą, który terroryzował całą okolicę. Król wsiadł na konia i na czele pięciuset żołnierzy pojechał do Gaju Dżeta. Przy bramie zsiadł i dalej poszedł pieszo, aby zobaczyć się z Buddą, którego uczniem był już od dawna.

„Co cię trapi, dobry królu – zapytał Budda – czy twoje królestwo najechali jacyś wrogowie?”. Pasenadi opowiedział mu o okropnym zbójcu i mordercy, siejącym spustoszenie w kraju, i o swojej rozpacz, gdyż traci nadzieję, że kiedykolwiek uda mu się go złapać.

„A gdyby Angulimala wyrzekł się swego dotychczasowego życia zabójcy i przestępcy, zgolił głowę, wdział szatę mnicha i został moim uczniem, co byś wtedy zrobił?” – zapytał Budda.

„Okazałbym mu szacunek należny mnichowi i zadbał, aby miał wszystko, czego mu potrzeba. Ale, panie, Angulimala jest zbyt wielkim i zbyt zdeterminowanym bandytą, aby kiedykolwiek zszedł z drogi zła”.

Wskazując ręką na mnicha siedzącego nieopodal, Budda powiedział – „Dobry królu, to jest Angulimala”. Pasenadi był w szoku, wpadł w takie przerażenie, że włosy stanęły mu dęba na głowie i zaczął się cały trząść ze strachu. Budda uspokajał go – „Nie bój się, dobry królu, nie bój się. Naprawdę nie ma się czego bać”. Jego zgroza stopniowo ustąpiła i król odzyskał panowanie nad sobą. Podeszedł do Angulimali, formalnie złożył mu wyrazy szacunku i zapytał, czy czegoś nie potrzebuje.

Następnie, powróciwszy do Buddy, wyraził swoje zdumienie i wdzięczność za to, że udało mu się pokojowym sposobem zapanować nad Angulimalą, podczas gdy cała jego królewska władza i wojsko zawiodły. Król Pasenadi wrócił do pałacu, czując się o wiele szczęśliwszym człowiekiem, a jego poddani wrócili do opuszczonych wsi i znów poczuli się bezpieczni w swoich domach.

Angulimala wiódł teraz życie mnicha i każdego ranka szedł do Sawasti żebrac o jedzenie. Któregoś dnia poprosił o jałmużnę w domu, gdzie młoda kobieta była w trakcie wyjątkowo bolesnego i trudnego porodu. Zrodziło się w nim wielkie współczucie i poczuł, że bardzo chciałby ulżyć cierpieniu kobiety i jej dziecka. Po powrocie rozmawiał o tym z Buddą. „Wróć do miasta – powiedział Budda – i odezwij się do tej kobiety takimi słowami – Siostrze, od kiedy się narodziłem, nie odebrałem świadomie i celowo życia żadnej żywej istocie. Niech moc tej prawdy przyniesie spokój tobie i twojemu dziecku”.

„Panie, to byłoby kłamstwo. Przecież celowo odebrałem życie wielu istotom!”.

„W takim razie, Angulimalo, idź do Sawasti i powiedz tej kobiecie tak: ‘Siostrze, od kiedy się narodziłem na nowo do szlachetnego życia, nie odebrałem świadomie i celowo życia żadnej żywej istocie. Niech moc tej prawdy przyniesie spokój tobie i twojemu dziecku’.”

Angulimala tak zrobił i rzeczywiście przyniosło to ulgę kobiecie i jej dziecku.

Budda uważnie obserwował swego nowego ucznia i jego postępy w życiu duchowym, a kiedy uznał, że Angulimala jest gotów, posłał go do lasu, aby tam medytował w samotności. Praktykując z wielką determinacją i energią, wkrótce osiągnął Oświecenie.

Pewnego dnia, kiedy Angulimala żebrał w Sawasti, został rozpoznany przez ludzi, którzy mieli powody, aby go nienawidzić za jego przeszłe czyny. W wielkim gniewie rzucali w niego kijami, kamieniami, grudami ziemi i skorupami potłuczonych garnków, krzycząc, że jest mordercą. Wrócił do Buddy z rozbitą i krwawiącą głową, potłuczoną miską i w podartych szatach. Budda, widząc, w jakim wraca stanie, podszedł do niego i powiedział – „Znieś to spokojnie, o szlachetny, znieś to spokojnie. W ten sposób doświadczasz tu i teraz skutków karmy, którą w przeciwnym wypadku musiałbyś odcierpieć w piekielnych sferach przez tysiące lat następnych żywotów”.

Kiedy Angulimala znów siedział samotnie, ciesząc się rozkoszą wyzwolenia, wypowiedział słowa modlitwy, aby jego wrogowie również mogli odnaleźć drogę do nauk Buddy oraz poznać spokój i szczęście, jakiego on teraz doświadcza.

*Nie lekceważ zła (myśląc) „Mnie ono nie dotknie”. Dzban napętnia się, kiedy (stale) kapią do niego krople wody. (W podobny sposób) niedojrzali duchowo ludzie po trochu wypełniają się złem.*

*Nie lekceważ dobra (myśląc) „Nic mi ono nie da”. Dzban napętnia się, kiedy (stale) kapią do niego krople wody. (W podobny sposób) mądry człowiek po trochu wypełnia się dobrem.*

*Jak kupiec, który podróżuje z małą karawaną, a wielkim bogactwem, unika niebezpiecznej drogi, albo jak ten, komu życie miłe, stroni od trucizn, tak i my powinniśmy unikać zła.*

*Kto nie ma żadnych ran na dłoni, może (bezpiecznie) trzymać w niej truciznę. Trucizna nie zaszkodzi zdrowej dłoni. (W podobny sposób) zło nie spadnie na tego, kto nie czyni zła.*

*Dhammapada 121-4*



# Opowieść 16 – Młodzieńcze wyzwanie

Kiedy Budda wędrował po królestwie Kosala w towarzystwie wielkiej liczby mnichów, pewnego dnia trafił do bramińskiej wioski zwanej Opasada. Jak to było w zwyczaju, zatrzymał się poza granicami miejscowości w ładnym gaju z drzewami damarzykowymi. Opasada była zamożną wsią rządzoną przez bramina imieniem Czanki, któremu król Pasenadi dał przywilej sprawowania w niej władzy w jego imieniu. Kiedy rozeszła się wieść o tym, że Budda przybył do wioski i znajduje się w gaju damarzykowym, poddani bramina tłumnie wylegli na drogę prowadzącą do gaju, wybierając się go zobaczyć. Wizyty tak sławnego świętego męża nie można było przegapić.

Czanki odpoczywał w popołudniowym skwarze na dachu swego pałacu, gdy zobaczył tłum ludzi wychodzących ze wsi. Zaciekawilo go, co się tam dzieje, a kiedy służący powiedział mu, że w gaju damarzykowym przebywa Gotama Budda, zdecydował, że też odwiedzi sławnego mędrca. Wysłał służącego do ludzi z poleceniem, aby na niego poczekali, żeby mógł pójść razem z nimi.

Akurat w tym dniu przyszło do Opasady w interesach kilkunastu ważnych braminów z sąsiednich okolic. Kiedy usłyszeli, że Czanki zamierza odwiedzić Budde, byli bardzo niezadowoleni. Natychmiast udali się do jego pałacu, aby odwieść go od tego zamiaru – „Prosimy cię, nie idź do tego wędrowca Gotamy – błagali – To nie jest właściwe, żeby szlachetny Czanki odwiedzał Gotamę. To raczej Gotama powinien przyjść tutaj i złożyć uszanowanie tobie”. Bardzo ich martwiło, żeby ludzie nie zobaczyli, jak bramin tej rangi i z taką pozycją, jaką miał Czanki, sam ustawia się na drugorzędnej pozycji, odwiedzając wędrownego świętego, takiego jak Gotama.

W owych czasach, w starożytnych Indiach współistniały dwie odrębne tradycje religijne. Pierwsza z nich wywodziła się ze świętych Ksiąg Wedy, których wiedza i obrzędy były przekazywane z pokolenia na pokolenie wyłącznie w kaście kapłanów – braminów, zazdrośnie strzegących swej domeny. Druga to barwna i różnorodna tradycja szramanów, wędrownych świętych, których nie obchodziły sędziwe tradycje wedyjskie, tylko ich własne bezpośrednie doświadczenia duchowe, poszukiwane na setki różnych sposobów. Obie tradycje istniały równolegle, do pewnego stopnia się pokrywały, ale czasem nieuchronnie ze sobą rywalizowały. Wizyta braminów u Czankiego wynikała z obawy, że jeśli Czanki pójdzie do szramany Gotamy, może to być odczytane przez ludzi jako uznanie, że szramana mógłby być mądrzejszy i świętszy od bramina.

Jednak Czanki zupełnie się ich zmartwieniem nie przejął i odrzucił prośbę. Uparł się, że odwiedzi Budde, a co więcej, nalegał, żeby ci bramini, którzy przynieśli petycję, towarzyszyli mu w tej wizycie. Człowiekowi z jego pozycją nie można było się sprzeciwić, więc goście nie mieli wyboru i musieli z nim pójść.

W ten sposób, otoczony wieloma braminami, Czanki zjawił się w damarzykowym gaju. Wymieniono zwyczajowe pełne szacunku powitania, po których goście rozsiedli się wokoło, a potem



Budda wdał się w dyskusję o przeróżnych kwestiach z kilkoma bardzo uczonymi i szanowanymi braminami. Wśród towarzyszących Czankiemu braminów znajdował się jeden bardzo wyjątkowy młodzieniec, Kapathika, który mimo że miał zaledwie szesnaście lat, już zakończył swoje bramińskie szkolenie i był uważany za znawcę Wed. Włączył się do rozmowy, co sprawiło, że Budda natychmiast udzielił mu nagany za odezwanie się poza kolejnością i zanim wypowiedzą się starsi od niego. Czanki stanął w jego obronie, wyjaśniając, że Kapathika jest już uznanym mistrzem od Ksiąg Wedyjskich i dlatego, mimo młodego wieku, ma prawo brać udział w dyskusji. Budda widząc, że musi to być rzeczywiście wyjątkowy młodzieniec, pozwolił mu kontynuować wypowiedź.

Kapathika, który poczuł się pewniejszy i miał ochotę się wyróżnić, zwrócił na siebie uwagę Buddy, zadając mu pytanie – „Mistrzu Gotama, według tradycji bramińskiej cała prawda znajduje się tylko w Wedach i nigdzie indziej. Co masz do powiedzenia na ten temat?”. W ten sposób tradycje braminów i szramanów zostały bezpośrednio, aczkolwiek uprzejmie, skonfrontowane. Budda odpowiedział natychmiast i wprost.

„Czy wśród wszystkich was, braminów, jest chociaż jeden, który mógłby powiedzieć: ‘Ja to wiem. Sam widziałem tę prawdę i dlatego z całą pewnością wiem, że jest to prawda.’ Czy wśród waszych nauczycieli jest choć jeden, który mógłby to powiedzieć? Lub wśród nauczycieli waszych nauczycieli, całe pokolenia wstecz, a nawet wśród starożytnych mędrców – czy jest ktoś taki? Czyż nawet wasi starożytni mędrzy nie odnoszą się zawsze do swoich nauczycieli przed nimi? Czyż wy, bramini, nie jesteście jak sznur ślepców, z których każdy trzyma się poły poprzedniego, podczas gdy ani ci z przodu, ani ci z tyłu nigdy niczego sami nie widzieli? Wasza wiara w waszą tradycję wydaje się mieć słabe podstawy”.

Słyszac tę odpowiedź, bramini, którzy próbowali odwieść Czankiego od wizyty u Buddy, wstrzymali oddech. Spełniały się ich najgorsze obawy, ponieważ po słowach szramany wyglądali na głupców. „Gdyby tylko ten chłopak trzymał buzię na kłódkę!” – mamrotali między sobą. Na to było jednak za późno, a Kapathika nie miał zamiaru tak łatwo się poddać. „Szanowny Gotamo, my bramini nie opieramy się tylko na wierze w naszą tradycję. Słuchamy też uważnie, co ona nam mówi”.

Ze swej strony Budda też nie zamierzał odpuścić Kapathice.

„Najpierw wspomniałeś o wierze w tradycję, a teraz mówisz o słuchaniu, co tradycja ma do powiedzenia. Można wyróżnić pięć rzeczy: wiarę, upodobanie, słuchanie tego, co jest mówione, racjonalne rozważanie, oraz refleksję wraz z sympatią do opinii – wszystkie pięć można uznać za podstawę do stwierdzenia, że coś jest prawdą. Ale przyjrzyj się im dokładniej. Można wierzyć, że coś jest prawdą, a przecież to może być nieprawda. Można wierzyć, że coś jest nieprawdą, a przecież to może być prawda. Dokładnie to samo dotyczy każdej z tych pięciu podstaw – upodobania, słuchania tego, co jest mówione, racjonalnego rozważania, oraz refleksji wraz z sympatią do opinii. Każda z nich może być podstawą do tymczasowego uznania, że coś jest prawdą. Musi być jednak dla nas oczywiste, że to nie to samo, co przebudzenie do prawdy. To nie to samo, co wypływające z głębi zrozumienie, że coś jest prawdą”.

„W takim razie, szanowny Gotamo, skąd się bierze to przebudzenie do prawdy, o którym mówisz?” – zapytał Kapathika. W odpowiedzi Budda jasno wyłożył młodzieńcowi cały proces duchowego życia. Powiedział mu – „Przypuśćmy, że w twojej wiosce lub miasteczku zjawił się

wędrowni święty. Przede wszystkim, musisz mu się dokładnie przyjrzeć. Musisz zadać sobie pytanie, czy jego zachowanie jest zgodne z tym, czego oczekujemy po człowieku wolnym od chciwości, nienawiści i iluzji. Musisz przyjrzeć się jego naukom i zadać sobie pytanie, czy są to rzeczywiście nauki człowieka wolnego od chciwości, nienawiści i iluzji. Musisz zapytać, czy stosowanie się do jego nauk rzeczywiście poprowadzi ludzi do wolności, czy też do jeszcze większego zniewolenia. Kiedy usatysfakcjonują cię odpowiedzi we wszystkich tych kwestiach, wtedy zaczniesz zakwitać w tobie wiara w tego świętego i będziesz mógł poznać bliżej jego nauki, uważnie ich słuchając”.

„Zapamiętaj te nauki, przeanalizuj ich znaczenie w świetle logicznego rozumowania i upewnij się, że je rozumiesz. Wtedy pojawi się w tobie pragnienie, aby uświadomić je sobie głębiej i pełniej. Zmotywuje cię ono do prawdziwego wysiłku, aby zastosować je w praktyce. Po pewnym czasie zatrzymaj się i oceń swoje postępy. Czy nadal jesteś przekonany, że twój nauczyciel jest wolny od chciwości, nienawiści i iluzji, i że te nauki rzeczywiście prowadzą cię do wolności? Jeśli rozważysz to wszystko i twoja wiara w nauczyciela i ścieżkę będzie potwierdzona, wtedy słuchaj dalej. Naucz się więcej i z zapałem przykładaj się do praktyki. Po pewnym czasie zatrzymaj się ponownie i znów oceń swoje postępy. Kontynuując w ten sposób, w końcu dojdiesz do momentu, kiedy twoja wiara w nauki i ścieżkę będzie mocna. Wtedy całym sercem poświęć się praktyce, a twoje zdecydowane usiłowania doprowadzą cię do uświadomienia sobie prawdy”.

Młodziutki bramin był bardzo zadowolony z odpowiedzi Buddy, ale chciał wiedzieć więcej. Do tej pory Budda mówił tylko o przebudzeniu do prawdy. A co z osiągnięciem prawdy? Co z całkowitą realizacją?

„Dokładnie to samo, tylko więcej. Cały proces duchowego życia, jak go opisałem, musi się odbywać dalej, tylko w sposób głębszy, pełniejszy i dokładniejszy”.

Kapathika był usatysfakcjonowany, a jednocześnie jego młodzieńcza duma spokorniała. Uświadomił sobie ograniczoność tradycji bramińskiej, której się do tej pory trzymał, i zrodziło to w nim nowy szacunek dla ścieżki szramany. Rozpoznając w Buddzie nauczyciela, którego mądrość daleko przewyższała wszystko, z czym się poprzednio spotkał, od razu na miejscu poprosił, aby Budda przyjął go na świeckiego ucznia.

*Od tysiąca nic nieznaczących słów zebranych razem (w ustnej tradycji wedyjskiej) lepsze jest jedno znaczące słowo, po usłyszeniu którego ogarnia nas spokój.*

*Od tysiąca nic nieznaczących wersów zebranych razem (w ustnej tradycji wedyjskiej) lepszy jest jeden znaczący wers, po usłyszeniu którego ogarnia nas spokój.*

*Dhammapada 100-1*

## Opowieść 17 – Mały brzydala

Budda był niezwykle zdolnym nauczycielem. Potrafił prowadzić bardzo finezyjne dyskusje z braminami i filozofami, ale potrafił też znaleźć praktyczne i życiowe analogie, rozmawiając z rolnikami i ludźmi ze wsi. Czasami opowiadał zabawne historie o bogach i goblinach, zaludniających wszechświat starożytnych Indii. Kiedyś, przebywając w gaju Dżeta, opowiedział jednemu ze swoich uczniów następującą historię.

Dawno temu, w królestwie bogów zjawił się jaksza – niebywale brzydki karzeł z wielkim brzuchem – i usiadł sobie na tronie króla bogów, który miał na imię Sakka. Na ten widok bogowie bardzo się zirytowali. W wielkim uniesieniu, oburzeni na intruza, zaczęli jakszę obrażać wykrzykując, co myślą o jego zuchwałości. Jednakże, ku ich zdumieniu, im bardziej byli na niego źli i zagniewani, tym jaksza stawał się ładniejszy. W końcu na tronie Sakki siedziało bardzo piękne i przystojne stworzenie.

Skonsternowani i oszołomieni tym bogowie poszli szukać swego króla i opowiedzieli mu, co się wydarzyło. „Aha – powiedział Sakka – to musi być jaksza, który żywi się gniewem!”. Zaprowadził bogów z powrotem do swego pałacu, gdzie stanął przed tronem i popatrzył na siedzącą na nim urodziwą postać. Uklęknął z szacunkiem przed jakszą i przedstawił się jako Sakka, król bogów. Mówił do niego dalej bardzo uprzejmie, a im więcej szacunku mu okazywał, tym jaksza stawał się brzydszy, coraz bardziej karłowaty i brzuchaty, aż w końcu zupełnie zniknął.

Następnie Sakka oświadczył wszystkim bogom, którzy zebrali się, aby popatrzeć na to widowisko, że minęło bardzo dużo czasu, od kiedy ostatni raz dał się ponieść złości. Nie ma już miejsca w jego życiu na ostre i gniewne słowa, ponieważ nauczył się zawsze panować nad gniewem i w ten sposób dobrze sobie zabezpieczył i zapewnił duchowe postępy.

*Tego nazwę prawdziwym woźnicą, kto trzyma na wodzy powstały w nim gniew tak, jakby powstrzymywał gwałtownie skręcający rydwan. Inni po prostu trzymają w rękach lejce.*

*Pokonuj gniewnych brakiem gniewu; pokonuj złych dobrocią. Pokonuj chciwych szczodrością, a kłamców prawdą.*

*Dhammapada 222-3*

## Opowieść 18 – Pyszałek

Żył kiedyś w Sawasti bramin, którego wszyscy nazywali Pyszałkiem (Manathaddha w języku palijskim), ponieważ był tak zarozumiały i przemądrzały, że patrzył z góry na wszystkich innych ludzi. Nie chciał nawet okazać szacunku, który tradycyjnie należał się matce, ojcu, nauczycielowi i starszemu bratu – zamiast tego oczekiwał, że wszyscy będą mieć wzgląd na niego.

Pewnego dnia Budda nauczał w Sawasti otoczony wieloma słuchaczami. Pyszałek był akurat na spacerze i przypadkiem przechodził obok. Przyglądając się scenie, pomyślał – „W środku tłumu uczy ten słynny wędrowny mnich Gotama. Podejdę tam i usiądę z boku. Jeśli do mnie przemówi, chętnie z nim porozmawiam, ale jeśli nic do mnie nie powie, to na pewno pierwszy się do niego nie odezwę!”

Pyszałek utorował sobie drogę przez tłum i usiadł niedaleko Buddy, ale Oświecony kontynuował nauczanie, nie zwracając na niego najmniejszej uwagi. Pyszałek czekał i milczał, tak jak sobie postanowił, lecz po pewnym czasie zmęczyło go ignorowanie jego osoby – „Ten wędrowiec Gotama o niczym nie ma pojęcia, lekceważąc kogoś takiego jak ja!” – pomyślał i postanowił odejść.

Ale Budda bardzo dobrze wiedział, co się dzieje w umyśle Pyszałka, i w chwili, gdy ten zbierał się do odejścia, odwrócił się w jego stronę i spojrzał mu prosto w oczy. Odezwał się bezpośrednio do niego uprzejmym, lecz stanowczym głosem – „Nie jest dobrze, mój przyjacielu, hodować w sobie dumę. Jeśli jest tu ktoś, do kogo przyszedłeś, lepiej złóż mu swoje uszanowanie”.

Pyszałek uświadomił sobie, że Budda czytał w jego myślach, a szok spowodowany tymi kilkoma słowami strzaskał jego kruchą próżność. Padł na twarz do stóp Buddy, całując je, głaskając i mówiąc swoje imię – „Jestem Pyszałek, mistrzu Gotama. Jestem Pyszałek”.

Tłum ogarnęło zdumienie. Ludzie nie wierzyli własnym oczom patrząc na to, co się dzieje – „Czyż nie jest to ten sam Pyszałek, który nigdy nikomu nie okazał należnego szacunku, ani matce, ani ojcu, ani nauczycielowi lub starszemu bratu? A teraz – popatrzcie, jak pokornie leży u stóp mistrza Gotamy!”.

Budda rzekł do Pyszałka – „Wystarczy, braminie, już wystarczy. Wstań z ziemi i usiądź obok mnie”. Pyszałek uczynił, co mu kazano, i usiadł – teraz pokorny i zupełnie odmieniony. Kilka chwil później, gdy ochłonął i przemyślał sobie, czego właśnie doświadczył, odezwał się do Buddy. Wyznał głupotę swego zachowania w przeszłości i oświadczył, że teraz jasno widzi, jak ważne jest okazywanie szacunku rodzicom, nauczycielom i starszemu rodzeństwu, a przede wszystkim – zadeklarował – dostrzegł teraz znaczenie, jakie ma okazywanie szacunku i czci Oświeconym.

Następnie poprosił Buddę, aby przyjął go od zaraz na świeckiego ucznia, którym chciałby być aż do końca swego życia.

*Kto otacza czią tych, którym należy się cześć, Oświeconych lub (ich) uczniów, tych, którzy pozbyli się złudzeń i już dłużej nie znają smutku i lamentu,*

*kto otacza czią takich ludzi, którzy (ponadto) są pełni spokoju i nie znają strachu – nie ma takiej miary, która zmierzyłaby jego zasługi.*

*Dhammapada 195-6*

# Opowieść 19 – Bolące stopy Sony

W królestwie Magadhy, rządzone przez króla Bimbisarę, żył Sona – syn szlachcica. Ten młody człowiek był tak subtelny i delikatny, że włosy rosły mu nawet na podszwach stóp.

Pewnego razu król Bimbisara zwołał zgromadzenie przedstawicieli z każdej wioski w swoim królestwie i między innymi wezwał Sonę. Był bardzo ciekaw tego młodzieńca z włosami na podszwach, którego sława dotarła nawet do jego pałacu. Kiedy do domu Sony przyniesiono królewskie wezwanie, jego rodzice byli z tego niezwykle dumni, ale poczuli też zaniepokojenie. Udzielili synowi bardzo szczegółowych instrukcji, jak powinien się zachowywać w obecności władcy. W żadnym wypadku nie wolno mu było wyciągnąć nóg w kierunku króla, gdyż okazałby w ten sposób lekceważenie. Powinien usiąść w siadzie skrzyżnym tak, aby podszwy stóp zwrócone były do góry, żeby król mógł je zobaczyć. Sona pojechał na spotkanie do pałacu i bardzo starał się zachowywać tak, jak go poinstruowali rodzice. W ten sposób Bimbisara mógł sobie obejrzeć słynnego młodzieńca z włosami na stopach i zaspokoić swoją królewską ciekawość.

Kiedy skończyło się spotkanie z reprezentantami wiosek, król posłał ich wszystkich do Buddy mówiąc – „Ja wam powiedziałem, jak radzić sobie ze sprawami życia ziemskiego. Teraz musicie udać się do Buddy i posłuchać jego instrukcji w kwestiach życia duchowego”. Sona udał się razem ze wszystkimi delegatami z wiosek na Sępią Górę, niedaleko królewskiego miasta Radżagaha. Spotkał tam Buddę i jego życie zupełnie się odmieniło. Nauki Buddy wywarły na nim tak silne wrażenie, że nie chciał powrócić z innymi do domu, tylko został i poprosił Buddę o przyjęcie go do wspólnoty mnichów.

Niedługo potem poszedł żyć samotnie w niezbyt odległym miejscu zwanym Chłodnym Gajem. Bardzo się starał robić postępy w życiu duchowym. Kiedy chodził w tę i z powrotem, zmagając się z zawiłościami nauczania Buddy i próbując zrozumieć, jak je zastosować w praktyce, jego delikatne stopy pokryły się pęcherzami i zaczęły krwawić. Wkrótce miejsce, gdzie chodził, pełne było krwawych śladów, ale Sona nie zważał na to i nawet zwiększył swoje wysiłki, starając się wszystko zrozumieć.

Zauważyło to kilku mnichów i zaniepokoiło się, że jeden z ich braci w swych wysiłkach doprowadził do okaleczenia się. Zgłosili to Buddzie, który wybrał się, aby porozmawiać z Soną.

„Sono, kiedy praktykowałeś tutaj w odosobnieniu, czy nie zastanawiałeś się nad tym, czy cała energia, którą wkładasz w życie duchowe, w ogóle gdzieś cię prowadzi? Czy nie myślałeś nad tym, że może lepiej byłoby dla ciebie, gdybyś wrócił do świeckiego życia i wykorzystał bogactwo swej rodziny, aby zrobić coś dobrego dla świata, i przynajmniej w ten sposób zgromadziłbyś jakieś zasługi?” Sonę bardzo to zaskoczyło, ponieważ dokładnie takie myśli chodziły mu po głowie, kiedy miotał się w tę i z powrotem.

„Czyż nie grałeś kiedyś pięknie na lutni, Sono?”

„Rzeczywiście grałem, panie”.

„Powiedz mi, jeśli struny twojej lutni były luźne, czy instrument dobrze grał i ładnie brzmiał?”.

„Nie, panie”.

„A kiedy struny lutni były zbyt mocno naciągnięte, czy instrument dobrze grał i ładnie brzmiał?”.

„Oczywiście, że nie, panie”.

„A kiedy struny lutni były dobrze nastrojone, ani za luźne, ani za mocne, czy instrument wtedy dobrze grał i ładnie brzmiał?”.

„Rzeczywiście dobrze wtedy grał, panie”.

„Dokładnie tak samo jest w życiu duchowym, Sono. Zbyt dużo energii niewłaściwego rodzaju prowadzi do wzburzenia i niepokoju, a zbyt mało energii powoduje lenistwo i otępienie. Musisz równomiernie rozkładać swoją energię i poszukać równowagi w swych duchowych zdolnościach. Skorzystaj ze swego doświadczenia muzyka, ono pomoże ci to osiągnąć”.

Kiedy Sona znów został sam, przyłożył się do pracy w sposób, jakiego nauczył go Budda. Jego stopy już nie były pokaleczone, całe w pęcherzach, i wkrótce osiągnął mądrość Oświeconych.

*„Pozwól, aby milczący mędrzec obchodził wioskę tak, jak pszczoła w poszukiwaniu miodu krąży wokół kwiatu, nie uszkadzając jego barwy ani zapachu.*

*Dhammapada 49.*



# Opowieść 20 – Bahija Odziany w Korę

W małej chatce na zachodnim wybrzeżu Indii żył święty mąż znany jako Bahija Odziany w Korę, ponieważ jego szorstkie szaty zrobione były z włókien kory drzewnej. Od bardzo wielu lat żył jako pustelnik i był czczony oraz szanowany przez wszystkich, którzy go znali. Lokalni wieśniacy dbali o jego potrzeby, a on był zadowolony z takiego życia.

Pewnego dnia zaświtała mu w głowie pewna myśl – „Skoro przez te wszystkie lata prowadziłem takie święte życie, z pewnością jestem jednym z żyjących teraz na świecie Oświeconych”. Ledwo ta myśl pojawiła się w jego umyśle, a natychmiast zjawił się przed nim bóg, który w jednym z poprzednich żywotów Bahiji był jego krewnym i bardzo troszczył się o jego rozwój duchowy. Odezwał się do niego w następujący sposób – „Bahijo, na pewno nie jesteś Oświecony, nie jesteś też na ścieżce prowadzącej do Oświecenia, ani nawet nie robisz nic, co mogłoby cię na taką ścieżkę zaprowadzić”.

Te słowa były dla Bahiji brutalnym szokiem, ale ponieważ miał czyste intencje, to w sumie był nimi bardziej zdumiony niż obrażony lub zniechęcony. Zareagował, błyskawicznie zadając pytanie – „Jeśli ja nie jestem Oświecony, ani nawet na ścieżce do Oświecenia, to czy w ogóle jest ktoś taki gdzieś na tym świecie?”

„Bardzo daleko na północy – padła odpowiedź – w mieście Sawasti żyje Oświecony Budda, który naucza sposobu, w jaki można osiągnąć ten cel”.

Ta rozmowa tak skutecznie wytrąciła Bahiję ze stanu samozadowolenia, że natychmiast porzucił komfortowe życie, jakie do tej pory wiódł, i ruszył w długą podróż na północ w poszukiwaniu miasta Sawasti i Oświeconego, który tam żył. Wiedział, że będzie to długa droga, która zajmie mu wiele tygodni, ale czuł w sobie tak palącą niecierpliwość, że nigdzie nie zatrzymał się na odpoczynek dłużej niż przez jedną noc.

W końcu przybył do Sawasti i odnalazł Gaj Dżeta, gdzie, jak mu powiedziano, przebywał Budda. W parku było wielu odzianych w żółte szaty mnichów – zapytał ich, gdzie mógłby znaleźć Budde. Odpowiedzieli, że Budda akurat poszedł po jałmużnę, więc żeby rozgościł się w gaju i odpoczął, a zobaczy go za godzinę lub dwie, po jego powrocie.

Ale Bahija nie chciał czekać. Niecierpliwość, która gnała go tutaj przez całą długą i żmudną drogę z wybrzeża, teraz, kiedy był tak blisko celu, wzrosła jeszcze bardziej. Natychmiast pośpieszył do Sawasti i wkrótce zauważył emanującą spokojem postać, w której od razu rozpoznał Budde, chodzącą od domu do domu i żebrzącą o jedzenie. Bahija podbiegł do Buddy, upadł mu do nóg i zaczął błagać o udzielenie mu nauk.

„Bahijo, nie pora teraz na nauki – rzekł Budda – jestem w środku jałmużny”.

„Panie, życie jest pełne niebezpieczeństw – odpowiedział Bahija – i nigdy nie wiadomo, kiedy się skończy – moje lub twoje. Proszę, naucz mnie teraz!”. Budda jeszcze raz powiedział, że nie czas teraz na nauczanie, ale niezrażony Bahija znów przedłożył swoją gorącą prośbę. Kiedy ponowił ją po raz trzeci, usłyszał od Buddy krótką i zwięzłą naukę: „W widzianym, tylko widziane. W słyszonym, tylko słyszane. W dotkniętym, tylko dotknięte. W poznanym, tylko poznane. W ten sposób musisz praktykować, Bahijo. Kiedy w widzianym jest tylko widziane, w słyszonym jest tylko słyszane, w dotkniętym jest tylko dotknięte, a w poznanym jest tylko poznane, wtedy, Bahijo, nie będzie żadnego „ciebie” ani w wewnętrznym, ani w zewnętrznym doświadczeniu. W tym leży koniec cierpienia”.

Te kilka słów wystarczyło, aby przyspieszyć gruntowną zmianę, jaka nagle dokonała się głęboko w świadomości Bahiji. W tamtej chwili i w tamtym miejscu osiągnął Oświecenie.

Wygłosiwszy naukę, Budda odwrócił się i kontynuował swoją jałmużnę. Nowo przebudzony Bahija poszedł w przeciwną stronę, gdy nagle wpadła na niego pędząca krowa, zabijając go na miejscu. Po południu Budda, wracając z miasta z kilkoma mnichami, zobaczył jego ciało wciąż leżące przy drodze. Nikomu się nie śpieszyło, aby zająć się zmarłym wędrowcem, ponieważ nikt w tej okolicy nie znał Bahiji. Budda natychmiast rozpoznał w martwym człowieka, któremu tego ranka udzielił nauk. Poleciał idącym razem z nim mnichom, aby zabrali ciało, spalili je i wybudowali stupę na prochy. „Bahija Odziany w Korę – powiedział – będzie pamiętany jako ten, który dołączył do Oświeconych, zanim umarł”.

*Lepiej jest przeżyć jeden dzień, żyjąc etycznie i będąc pochłoniętym (przez wyższe stany medytacyjne), niż spędzić sto lat, żyjąc nieetycznie i nieharmonijnie.*

*Lepiej jest przeżyć jeden dzień, żyjąc z mądrością i będąc pochłoniętym (przez wyższe stany medytacyjne), niż spędzić sto lat, żyjąc bezrozumnie i nieharmonijnie.*

*Lepiej jest przeżyć jeden dzień z wielką energią i wysiłkiem, niż spędzić sto lat leniwie i bez energii.*

*Dhammapada 110-2*

# Opowieść 21 – Kłótnik

Kłótnik był braminem, który mieszkał w Sawasti. Nazywano go tak, ponieważ wiecznie szukał ze wszystkimi zwady. Cokolwiek ktoś powiedział, on zawsze mówił coś przeciwnego. Jeśli ktoś powiedział duże, on mówił małe. Jeśli długie, on na to krótkie. Jeśli grube, on chude. Rzecz jasna nie miał wielu przyjaciół i często nie znajdował nikogo chętnego do rozmowy. Któregoś dnia, słysząc, że w pobliżu Sawasti przebywa Budda, Kłótnik (Paczczanika w języku palijskim) powiedział sobie – „Pójdę odwiedzić tego świętego Gotamę i na wszystko, co powie, znajdę jakiś kontrargument. Zobaczmy, co on wtedy zrobi! Szybko się przekonamy, jaki z niego naprawdę święty!”.

Ruszył do Gaju Dżeta, gdzie wiadomo było, że można często znaleźć Oświeconego, i niedługo po wejściu do parku dostrzegł Buddę, który wolno spacerował w tę i z powrotem na świeżym powietrzu, pełen uważności i spokoju. Kłótnik podszedł bliżej i zaczął iść obok Buddy – „Posłuchałbym jakiejś nauki, mnichu” – odezwał się. Budda zatrzymał się i powoli odwrócił w stronę Kłótnika. Przyjrzał mu się i bardzo poważnie rzekł – „Nie, dla ciebie, Kłótniku, nie ma żadnej nauki. Z tak pokrętnym i pełnym gniewu sercem nie będziesz w stanie jasno myśleć ani wziąć udziału w szczerzej dyskusji. Tylko człowiek, który przezwyciężył konflikt i niechęć w swym sercu oraz porzucił wszelką wrogość, będzie w stanie rozpoznać Prawdę, kiedy ją usłyszy”.

Te niespodziewane słowa kompletnie zaskoczyły Kłótnika i w wielkiej rozterce po raz pierwszy w życiu nie wiedział, co ma powiedzieć. Wstrząśnięty do głębi, pod wpływem szoku przejrzał na oczy i jasno dostrzegł, do czego doprowadziło go to wieloletnie nieustanne kłócenie się. Pełen nagłej skruchy i zdecydowany zmienić swoje zachowanie, otworzył serce przed Buddą i żarliwie słuchał jego nauk. Jeszcze tego samego dnia poprosił Buddę, aby przyjął go na świeckiego ucznia.

*Nie mów do nikogo szorstkimi słowami – ci, do których tak się zwracasz, odpowiedzą w ten sam sposób. Naprawdę bolesna jest gniewna rozmowa, (w jej rezultacie) poniesiemy przykre konsekwencje.*

*Jeśli (gdy potrafisz) zamilkniesz jak pęknięty metalowy gong, już osiągnąłeś Nirwanę – nie ma w tobie ani śladu gniewu.*

*Dhammapada 133-4*

## Opowieść 22 – Ziarenko gorczycy

Była raz młoda kobieta, którą nazywano Kisa, lub „Chuda”, Gotami. Pochodziła z biednej rodziny, która bardzo niewiele mogła ofiarować jej potencjalnemu mężowi w posagu żony. Jakoś jednak w końcu znaleziono jej męża i po ślubie Kisa przeprowadziła się do jego rodziny, ale z powodu kiepskiego posagu patrzono tam na nią z góry.

Teściowie odnosili się do niej bardzo surowo i zmuszali do ciężkiej pracy, traktując ją prawie jak darmową służącą. Po pewnym czasie urodziła syna i wtedy jej życie zmieniło się na lepsze. Dziecko przyniosło jej wielką radość, a krewni zaczęli traktować ją z większym szacunkiem. Niestety chłopczyk zachorował, kiedy jeszcze był bardzo mały. Jego stan pogarszał się i Kisa z rozpaczą patrzyła, jak jego życie gaśnie. Mimo wielkich wysiłków dziecko zmarło. Jej żal był tak ogromny, że spowodował histerię – nie chciała uwierzyć, że synek nie żyje. Kurczowo trzymała jego malutkie ciało i nie pozwoliła krewnym odebrać go sobie. Z dzieckiem na rękach wędrowała po wsi, błagając ludzi, aby dali jej jakieś lekarstwo, które uzdrowi jej synka. Niektórzy traktowali ją pogardliwie, inni ze zdumieniem lub zażenowaniem. Jeszcze inni próbowali przemówić jej do rozsądku uprzejmie i współczująco. Pragnęli jakoś nakłonić ją do zaakceptowania prawdy o śmierci dziecka, ale ona nie chciała tego słuchać. Jedyne, czego chciała, to lekarstwa, które uleczyłoby synka. W końcu ktoś zaproponował jej, aby udała się do Buddy, który uchodził za osobę posiadającą wszelkiego rodzaju tajemnicze moce, więc może będzie potrafił jej pomóc. Z obudzoną nadzieją pośpieszyła, aby go znaleźć i wkrótce stanęła przed nim cała brudna, w nieładzie i we łzach, histerycznie błagając o lekarstwo dla dziecka.

Budda spojrział na Kisę Gotami i martwe dziecko w jej ramionach z wielką dobrocią. „Tak, mogę ci pomóc – powiedział – ale zanim zrobię to lekarstwo, musisz mi najpierw przynieść jedną rzecz. Potrzebuję ziarenko gorczycy”. Pełna radości Kisa zerwała się na nogi, aby po nie pobiec. W każdym domu w Indiach stoi w kuchni garnek z ziarnami gorczycy, więc wkrótce będzie miała lekarstwo dla dziecka. „Ale jest jeden warunek – dodał Budda – To ziarenko musisz przynieść z takiego domu, w którym nikt nie umarł”. Nie zastanawiając się nad tymi słowami ani przez chwilę, młoda kobieta pobiegła do wsi z nadzieją w sercu.

Weszła do pierwszego napotkanego domu i poprosiła o ziarenko gorczycy. Kobieta, która tam mieszkała, chętnie dała jej to ziarno, ale wtedy Kisa Gotami przypomniała sobie słowa Buddy i zapytała – „Czy ktoś w tym domu umarł?”. „W ubiegłym miesiącu zmarł mój dziadek. Proszę, nie przypominaj mi o tym”. Kisa szła dalej od domu do domu i wszędzie ludzie chętnie dawali jej ziarenko gorczycy, ale zawsze słyszała to samo. W jednej rodzinie mąż, w drugiej żona, w innych brat, siostra, ojciec, syn, córka – w każdym domu wiedziano aż zbyt dobrze, co to jest śmierć. „Niewielu jest żywych, ale zmarłych bez liku. Nie przypominaj nam o naszym smutku” – ciągle słyszała te same słowa.

Kisa Gotami pomału uświadomiła sobie, że śmierć spotyka wszystkich i że nie ona jedna doświadczyła tej wielkiej straty. Ochłonęła, uspokoiła się, popatrzyła na dziecko trzymane na rękach i

w końcu zaakceptowała fakt, że ono rzeczywiście nie żyje. Zniosła je na miejsce pochówku, pożegnała i wróciła do Buddy.

Budda powitał ją i zapytał, czy znalazła ziarenko gorzycy, którego potrzebował do zrobienia lekarstwa. „To ziarenko spełniło już swoją rolę” – oświadczyła Kisa i poprosiła Buddę, aby przyjął ją jako uczennicę i wyświęcił na mniszkę. Później, medytując w lesie, Kisa znalazła doskonałą wolność w Oświeceniu.

*Tak jak potężna powódź unosi śpiącą wioskę, tak śmierć zabiera człowieka, który opanowany pragnieniami, zbiera jedynie kwiaty (egzystencji).*

*Dhammapada 47.*

# Opowieść 23 – Cuda

Pewnego razu, kiedy Budda przebywał w miejscowości Nalanda, przyszedł do niego gospodarz o imieniu Kewaddha i powiedział – „Panie, Nalanda jest ludnym, bogatym miastem i masz tu już wielu uczniów. Byłoby dobrze, gdybyś poprosił jednego ze swoich mnichów o pokazanie jakiegoś cudu, żeby przekonać do siebie więcej ludzi z Nalandy. Wtedy wszyscy wierzyliby w ciebie jeszcze bardziej”.

Budda odrzekł – „Kewaddho, to nie jest sposób, w jaki ja trenuję swoich mnichów – nigdy im nie mówię, żeby chodzili i czynili cuda na pokaz tylko dla wywarcia wielkiego wrażenia na świeckich”. Ale Kewaddha tak bardzo chciał zobaczyć jakieś czary, że nalegał dalej, przekonany, że uda mu się namówić Buddę, by kazał jakiemuś mnichowi dokonać cudu. Budda znów odmówił, a kiedy uparciuch wyłożył swoje argumenty po raz trzeci, powiedział mu – „Posłuchaj, Kewaddho, są trzy rodzaje cudów, o których mogę mówić z własnego doświadczenia. Pierwszy to cud związany z posiadaniem mocy psychicznych, dzięki którym można przebywać jednocześnie w kilku miejscach na raz, przenikać przez ściany, chodzić po wodzie i nawet odwiedzać krainy bogów. Drugi to umiejętność czytania w umysłach innych ludzi. A trzeci to cud nauczania”.

„Jeśli dokonuje się któregoś z dwóch pierwszych cudów tylko po to, żeby wywrzeć na ludziach wrażenie, nie różnią się one niczym od magicznych sztuczek i nie mają absolutnie żadnej wartości duchowej. Gardzę takimi tanimi cudami i nie chcę mieć z nimi nic wspólnego”.

„Cud nauczania dzieje się wtedy, gdy święty mąż oferuje ludziom przewodnictwo, w jaki sposób żyć jak najlepiej. Kiedy na świecie pojawia się budda, który dzięki swojej bezpośredniej wiedzy i wizji ma wgląd w prawdziwą naturę rzeczywistości, i kiedy tenże budda naucza ścieżki, żeby uczeń, który nią pójdzie, również mógł osiągnąć tę samą wiedzę i wizję – to jest prawdziwy cud. W rzeczywistości, Kewaddho, to jest jedyny prawdziwy cud”. Następnie Budda opowiedział mu historię o mnichu, który umiał czynić dwa pierwsze rodzaje cudów, ale jego moce ostatecznie nie przyniosły mu żadnej korzyści w poszukiwaniu prawdy.

Był raz mnich, którego dręczyło palące pytanie, na które ciągle szukał odpowiedzi. Pytanie brzmiało – „Gdzie się podziewają cztery żywioły – ziemi, wody, ognia i powietrza – kiedy ostatecznie znikają bez śladu?”. Kiedy wszedł w stan głębokiej koncentracji, otworzyła się przed nim droga do sfer zamieszkałych przez bogów i mnich wstąpił do królestwa czterech wielkich królów. Zadał bogom swoje pytanie, mając nadzieję, że będą znali odpowiedź.

„My nie wiemy – odpowiedzieli bogowie – ale czterej królowie na pewno będą wiedzieli. Idź do nich i zapytaj”. Jednak czterej królowie także nie znali odpowiedzi i zasugerowali z kolei, aby mnich zwrócił się do wyższych bogów w Niebie Tawitimsa. Mnich udał się do tej wzniosłej sfery, ale tam również bogowie nie byli w stanie udzielić mu odpowiedzi [i posłali go dalej]. W ten sposób wznosił się coraz wyżej i wyżej przez wszystkie nieba po kolei, aż w końcu dotarł do Nieba Brahmy – królestwa najwyższych bogów.



Zadał tam swoje pytanie i znów się rozczarował. „Nie znamy odpowiedzi na to pytanie, mnichu – usłyszał – ale jest Brahma, wielki Brahma, niedościgniona wspaniała istota, stwórca i kreator, wszytkowidzący, wszechmogący, Pan wszystkiego, co istnieje i kiedykolwiek będzie istniało, który jest o wiele większy od nas. On z pewnością będzie znał odpowiedź na twoje pytanie”.

„A gdzie znajdę tego wspaniałego Brahmę, przyjaciele?”.

„Nie ma go tu w tej chwili i nie jest nam dane wiedzieć, kiedy wielki Brahma zechce się zjawić i na jak długo, ale potrafimy poznać, że nadchodzi, gdyż tuż przed jego pojawieniem się widzimy wielkie światło”.

Mnich postanowił poczekać i po pewnym czasie zobaczył wielkie światło a chwilę później samego Brahmę. Podszedł do najwyższego boga i zadał swoje pytanie.

„Gdzie się podziewają cztery żywioły – ziemi, wody, ognia i powietrza – kiedy ostatecznie znikają bez śladu?”.

„Jestem wielki Brahma, niedościgniona wspaniała istota, stwórca i kreator, wszytkowidzący, wszechmogący, pan wszystkiego, co istnieje i kiedykolwiek będzie istniało”.

Zdumiony tą odpowiedzią, lecz niezrażony, mnich powiedział – „Przyjacielu, nie o to pytałem. Chciałbym wiedzieć, gdzie podziewają się cztery żywioły – ziemi, wody, ognia i powietrza – kiedy ostatecznie znikają bez śladu”.

I znów Brahma odparł – „Jestem wielki Brahma, niedościgniona wspaniała istota, stwórca i kreator, wszytkowidzący, wszechmogący, pan wszystkiego, co istnieje i kiedykolwiek będzie istniało”.

„Przyjacielu, nie o to pytałem” – cierpliwie powtórzył mnich, a wtedy Brahma wziął go pod ramię i odprowadził na bok – „Obecni tu bogowie myślą, że ja wiem wszystko, dlatego nie mogę ci tego powiedzieć w ich obecności. Nie wiem, gdzie się podziewają cztery żywioły. Lepiej wróć tam, skąd przyszedłeś, zapytaj o to Buddę i uważnie słuchaj, co ci powie”.

A więc mnich wrócił z nieba na ziemię i zadał swoje pytanie Buddzie.

„Twoje pytanie jest źle sformułowane, mnichu” – odpowiedział Budda. Prawidłowe pytanie brzmi – „Gdzie nie ma żadnej podstawy do istnienia ziemi, wody, ognia i powietrza?”. A odpowiedź brzmi – „Tam, gdzie świadomość jest nieprzejawiona, nieograniczona i świetlista”.

Kewaddha odszedł, rozmyślając o tej historii, i przestał dręczyć Buddę prośbami, aby jego mnisi uczynili jakiś cud. Jego wiara w Buddę wzrosła i umocniła się, dzięki czemu wkrótce uzyskał wgląd, który sprawił, że nieodwracalnie wszedł na ścieżkę prowadzącą do Oświecenia.

*Kto uważa nierzeczywiste za rzeczywiste, a w rzeczywistym widzi nierzeczywiste, ten, błędząc w sferze fałszywego myślenia, nie dotrze do rzeczywistego.*



*Kto rozpoznaje rzeczywiste jako rzeczywiste i nierzeczywiste jako nierzeczywiste, ten, poruszając się w sferze właściwego myślenia, dotrze do rzeczywistego.*

*Dhammapada 11-12*

# Opowieść 24 – Ananda

Od czasu do czasu Budda udawał się sam do lasu, aby nacieszyć się tam spokojem i samotnością. Jednak kiedy jego sława rosła i zwiększała się liczba wyznawców, szukało go coraz więcej ludzi, którzy chcieli przebywać w jego obecności i słuchać jego nauk.

Zwykle Budda miał jednego mnicha do pomocy, którego zadaniem było dbać o jego potrzeby i zajmować się różnymi prośbami, ale nie wszyscy asystenci wykazywali się należyłą odpowiedzialnością. Jednym z nich był młody Meghija, który urzeczony pięknym gajem mango opuścił Buddę, żeby tam medytować. Innym razem, w prowincji Kosala, Budda podróżował z mnichem o imieniu Nagasamala. Pewnego razu doszli do rozstajów dróg, gdzie asystent nalegał, żeby pójść jedną drogą, mimo że Budda wyraźnie powiedział, że powinni pójść tą drugą. Nagasamala tak się uparł, że w końcu położył na ziemi miskę oraz wierzchnią szatę Buddy i sam pomaszerował tam, gdzie chciał. Nie uszedł daleko, kiedy napadli go rozbójnicy, pobili, skopali, potłukli mu miskę i podarli szatę na strzępy. Mnich zawrócił, dogonił Buddę i użalając się nad sobą opowiedział, co mu się przytrafiło.

Po dwudziestu latach tego typu doświadczeń Budda stwierdził, że ma już dość. Zgromadził wszystkich mnichów i oświadczył – „Przez te wszystkie lata miałem wielu asystentów, ale żaden nie pełnił tej funkcji idealnie. Ciągłe spotykałem się z ich egoizmem, uporem i samowolą. Mam teraz pięćdziesiąt pięć lat i potrzebuję wreszcie kogoś odpowiedzialnego i godnego zaufania” Najstarsi rangą mnisi jeden po drugim ofiarowali swoje usługi, ale Budda po kolei wszystkich odrzucił. Wtedy wszyscy spojrzeli na Anandę, który cały czas siedział z boku skromnie i w milczeniu.

„Budda z pewnością sam najlepiej wie, kto najbardziej nadaje się na to stanowisko” – powiedział Ananda, dając jasno do zrozumienia, że jeśli zostanie o to poproszony, z radością zgodzi się służyć mu w ten sposób. Budda odpowiedział, że byłby bardzo szczęśliwy mając Anandę za asystenta, i że jest on najodpowiedniejszą osobą do tej pracy.

Jednak zanim Ananda podjął się owego zadania zapytał, czy Budda zgodziłby się spełnić osiem warunków. Poprosił, aby nie przekazywał mu swoich darów, takich jak szaty, pożywienie lub schronienie, i żeby nie obejmował go automatycznie zaproszeniami na posiłki do domów świeckich uczniów. Te cztery warunki miały zapewnić mu ochronę przed posądzeniem, że przyjął stanowisko asystenta Buddy z chęci osobistego zysku. Poprosił też, aby wolno mu było oddawać swoje zaproszenia Buddzie. Chciał mieć również przywilej osobistego zaprowadzania do Buddy ludzi, którzy przybyli z bardzo daleka. Zapytał, czy jeśli kiedykolwiek będzie miał wątpliwości lub pytania do nauk, to czy Budda będzie mógł je w każdej chwili wyjaśnić, bez względu na porę. I w końcu poprosił, aby – w przypadku jego nieobecności podczas mowy Buddy – wygłoszona nauka była mu później w całości powtórzona. Te cztery warunki miały zapewnić mu kontynuację jego postępów na ścieżce w trakcie wykonywania obowiązków asystenta. Ten ostatni warunek, oprócz tego, że przysłużył się duchowym postępom Anandy, przyniósł ogromną korzyść całej społeczności. Ze swą

fenomenalną pamięcią Ananda stał się wielką skarbnicą nauk Buddy i jednym ze strażników tych nauk.

Budda z radością zgodził się na wszystkie warunki i Ananda nie odstępował go przez pozostałe dwadzieścia pięć lat jego życia, troszcząc się o potrzeby Buddy i spełniając jego życzenia z nieustającą uwagą i życzliwością. Przynosił Buddzie wodę do mycia i małe kawałki gałązek do czyszczenia zębów, szykował mu miejsce do siedzenia i masował plecy, wachlował w czasie upałów, reperował szaty i starał się o lekarstwa w czasie choroby. Oprócz tego, że dbał o jego codzienne potrzeby, służył też jako pośrednik w komunikowaniu się Buddy zarówno z mnichami, jak i z uczniami świeckimi. Pełnił swoje obowiązki z wielkim taktem i dobrocią, za co był powszechnie kochany i szanowany.

*Nie można nazwać duchowo dojrzałym (lub: uczonym) tego, kto po prostu dużo mówi. Dojrzałym duchowo nazywa się tego, kto jest (wewnętrznie) stabilny, przyjazny i nieustraszony.*

*Dhammapada 258*

# Opowieść 25 – Chory mnich

Pewnego dnia Budda i Ananda odwiedzali chaty, w których mieszkali mnisi, i w jednej z nich natknęli się na mnicha chorego na dyzenterię, który zasłabł i leżał bezradny na podłodze w kałuży własnego moczu i ekskrementów. Widząc jednego ze swych uczniów w tak nędznym stanie, zaniepokojony Budda podszedł do niego i zapytał, co się stało.

„Panie, choruję na dyzenterię”.

„Czyż nikt się tobą nie opiekuje?”.

„Nie, panie”.

„Ale dlaczego inni mnisi nie troszczą się o ciebie?”.

„Jestem im nieprzydatny, panie. Dlatego o mnie nie dbają”.

Budda zwrócił się do Anandy i poprosił o przyniesienie ciepłej wody do umycia mnicha. Kiedy Ananda wrócił, wspólnie go umyli, a potem przenieśli z podłogi na łóżko, Budda trzymając chorego za głowę, a Ananda za nogi. Upewnili się, że jest mu wygodnie i ma wszystko, czego mu potrzeba, po czym wyszli. Budda przywołał do siebie wszystkich mnichów przebywających w tej okolicy i zapytał ich – „Mnisi, czy wiecie, że w chacie tu obok jest chory mnich?”.

„Wiemy, panie”.

„Co mu jest?”

„Ma dyzenterię (*czervenkę*), panie”.

„Czy ktoś się nim opiekuje?”.

„Nie, panie”.

„Dlaczego pozostali mnisi się nim nie opiekują?”.

„Ponieważ nie mamy z niego żadnego pożytku, panie”.

„Mnisi, porzuciliście wszystko, aby prowadzić duchowe życie. Nie macie już dłużej rodziców ani krewnych, którzy by o was dbali. Jeśli nie będziecie dbali o siebie wzajemnie, kto będzie się wami opiekował? Tak jak zaopiekowalibyście się mną, waszym nauczycielem, tak samo musicie zaopiekować się jednym z waszych braci, kiedy jest chory. Jeśli chory mnich ma preceptora, ten preceptor powinien dbać o niego, dopóki nie wyzdrowieje. Jeśli ma nauczyciela, nauczyciel powinien o niego zadbać. Może to być też ktoś, kto z nim mieszka, jeden z jego uczniów, lub ten, kto ma z nim wspólnego preceptora albo nauczyciela. Jeśli nie jest oczywiste, kto ma się opiekować chorym mnichem, odpowiedzialność za niego spada na całą wspólnotę. Musicie to potraktować jako ważną

zasadę praktyki, której nie wolno wam zlekceważyć ani złamać. Musicie się sobą wzajemnie opiekować!”

*Nie powinno się zwracać uwagi na cudze błędy, co ktoś uczynił, albo czego nie uczynił. Powinno się zwracać uwagę na to, co się samemu uczyniło, albo nie uczyniło.*

*Piękne słowa tego, kto nie postępuje zgodnie z nimi, są równie bezużyteczne jak piękny, kolorowy kwiat, który nie pachnie.*

*Piękne słowa tego, kto postępuje zgodnie z nimi, są równie pożyteczne jak piękny, kolorowy i pachnący kwiat.*

*Dhammapada 50-2*

## Opowieść 26 – Jaksza z Alawi

Król państewka Alawi – jednego z wielu małych królestw w północnych Indiach – regularnie wyjeżdżał ze swym wojskiem na polowania, aby zapewnić żołnierzom ciągłe szkolenie. Pewnego dnia ścigane zwierzę, uciekając, przebiegło tuż obok czatującego na nie króla. Zgodnie z panującym zwyczajem król musiał je teraz osobiście upolować – pobiegł więc za nim daleko w głąb dżungli, gdzie je w końcu złapał i zabił. Wracając do domu, wyczerpany i bardzo spóźniony, przechodził obok drzewa banianowego, w którym pewien jaksza urządził sobie pałac. Ów jaksza miał pozwolenie od króla wszystkich jakszów na pożarcie każdego, kto znalazł się w cieniu jego drzewa, więc z zachwytem spojrzął na smaczny kąsek, który właśnie się pojawił. Schwycił króla i powiedział mu o swoim zamiarze zjedzenia go. Król przerażony perspektywą, że stanie się kolacją dla jakszy, desperacko szukał sposobu, aby namówić kreaturę do wypuszczenia go na wolność. Udało mu się, ale dopiero po złożeniu obietnicy, że ceną za jego życie będzie regularne dostarczanie jakszy prowiantu w postaci żywego człowieka oraz miski innego jedzenia.

Początkowo karmiono jakszę przestępcami z Alawi i wydawało się to rozsądnym rozwiązaniem. Po pewnym czasie jednak w kraju zabrakło kryminalistów, wydano więc rozkaz, że każda rodzina po kolei ma wysyłać jakszy jedno dziecko. Rodziny zaczęły opuszczać miasto i w końcu po dwunastu latach jedynym dzieckiem, jakie pozostało, był królewski syn. Król nie mógł złamać obietnicy, więc, choć sprawiało mu to ogromny ból, kazał ubrać chłopca w najpiękniejszy strój i zaprowadzić do jakszy.

Na szczęście zainterweniował Budda, który wędrował akurat po okolicy i usłyszał tę historię. Udał się pod drzewo banianowe, w którym znajdował się pałac jakszy i zażyczył sobie widzieć się z nim, ale powiedziano mu, że gospodarz jest nieobecny, gdyż znajduje się na zlocie jakszów w Himalajach. Budda uparł się, że poczeka i nawet nakłonił strażnika przy drzwiach, aby wpuścił go do środka, nie przejmując się ostrzeżeniami, że jaksza na pewno go pożre, jeśli po powrocie znajdzie w swym domu. Usiadł na tronie jakszy i czekając na niego udzielał nauk znajdującym się w pałacu kobietom. W tym czasie nad tą okolicą przelatywało dwóch innych jakszów udających się na zgromadzenie. Kiedy zorientowali się, że nie mogą przelecieć nad miejscem, w którym siedział Budda, sfrunęli w dół, aby sprawdzić, co się tam dzieje. Porozmawiali z Buddą i oddali mu cześć, a potem ruszyli w dalszą drogę w Himalaje.

Kiedy jaksza z Alawi usłyszał, że jakiś mnich rozgościł mu się w pałacu i usadowił na jego tronie, rozgniewał się strasznie i natychmiast popędził z powrotem do domu. Po przybyciu najpierw próbował usunąć Buddę z tronu siłami nadprzyrodzonymi. Kiedy zawiodły wszystkie jego wysiłki, spróbował innej taktyki – poprosił Buddę o opuszczenie pałacu i z ogromnym zdziwieniem zobaczył, że Budda wychodzi. Aby sprawdzić, jak bardzo mnich podporządkuje się jego woli, po chwili nakazał mu ponownie wejść do pałacu, co Budda uczynił. Rozkoszując się mocą tak prostych poleceń, jaksza powtórzył zabawę trzykrotnie. Jednak przy czwartej próbie Budda odmówił kolejnego powrotu do pałacu. Jaksza zaczął mu zadawać pytania, mając nadzieję odzyskać nad nim władzę, ale odpowiedzi, które usłyszał, tak go zadziwiły swoją mądrością, że stopniowo jego serce otworzyło się na prawdę.

Uwolnił się od pragnienia posiadania władzy nad Buddą i przekonał się do Oświeconego tak mocno, że poprosił, aby przyjął go na ucznia. Tej samej nocy zrodziła się w nim wiedza i wizja rzeczywistości takiej, jaką jest.

Następnego ranka przed pałacem zjawiała się smutna procesja, w której słudzy króla Alawi przyprowadzili młodego księcia na ofiarę dla jakszy. Całkowicie odmieniony jaksza poczuł wstyd i zażenowanie z powodu swych okrutnych postępów w przeszłości, więc szybko ofiarował chłopca Buddzie, który pobłogosławił go i oddał z powrotem królewskim wysłannikom, aby odprowadzili go do ojca. Od tej pory księcia nazywano Hatthaka, czyli „ten, którego przekazywano dalej”.

Mieszkańcy Alawi z wielką radością i ulgą przyjęli nowinę, że jaksza się odmienił i został uczniem Buddy. Zbudowali jaksza specjalny dom w pięknym miejscu i regularnie składali tam ofiary z kwiatów, perfum i innych pięknych rzeczy. Miejsce to zaczęło być znane jako świątynia w Alawi i stało się ulubionym miejscem odpoczynku Buddy w jego podróżach.

Kiedy książę Hatthaka dorósł, został jednym z głównych, świeckich uczniów Buddy i wkrótce miał wielu własnych uczniów. Kiedyś, przebywając w świątyni Alawi, Budda wygłosił pochwałę Hatthaki, wyliczając siedem cudownych i wspaniałych cech, jakimi odznaczał się książę. Były to – wiara, prawość, sumiennosc, pragnienie, by nie zawieść nauczyciela, umiejętność bycia dobrym słuchaczem, szczodrość i mądrość. Jeden z mnichów, który wysłuchał tej pochwalnej mowy, zrelacjonował ją księciu, a pierwszą reakcją Hatthaki była nadzieja, że słyszeli ją tylko obecni tam mnisi, i że nie doszła do uszu żadnego z jego świeckich uczniów. Słyszając o tym, Budda dodał do listy jego zalet ósmą – skromność.

Innym razem, kiedy Budda przebywał w Alawi, Hatthaka przyszedł do niego razem ze swoimi świeckimi uczniami, których było pięciuset, i wszyscy mieli znaczące osiągnięcia duchowe.

„Hatthako – rzekł Budda – masz licznych naśladowców. Jak udało ci się przyciągnąć do siebie tak wielu?”.

„Zastosowałem cztery nauczane przez ciebie sposoby, jak tworzyć przyjazne relacje między ludźmi. Z myślą o tych, którzy reagują na szczodrość, praktykuję szczodrość. Z myślą o tych, którzy reagują na łagodną mowę, praktykuję łagodną mowę. Z myślą o tych, którzy reagują na dobre uczynki, praktykuję dobre uczynki, a z myślą o tych, którzy reagują na traktowanie ich, jak równych sobie, praktykuję bezstronność. W ten sposób przyciągam do siebie ludzi i tak właśnie stworzyłem społeczność moich uczniów”.

Budda wysłuchał tej odpowiedzi z wielkim zadowoleniem. Nauczał Hatthakę i jego uczniów, a później, kiedy odeszli, znów wygłosił do mnichów pochwałę pod jego adresem.

*Ktokolwiek jest pełen energii, przytomny, czysty w zachowaniu, troskliwy, powściągliwy, wiedzie szlachetne i uważne życie – chwała takiej osoby rośnie nadzwyczajnie.*

*Dzięki swej energii, uważności, powściągliwości i samokontroli, człowiek pełen zrozumienia staje się jak wyspa, której nie zaleje żadna powódź.*



*Z powodu złego zrozumienia niedojrzali duchowo ludzie pogrążają się w nieuważności. Człowiek pełen zrozumienia strzeże swej uważności, gdyż jest ona jego największym skarbem.*

*Dhammapada 24-6*

## Opowieść 27 – Kichnięcie

Reguły życia monastycznego wyłaniały się często jako reakcja na konkretne wydarzenia powodujące, że Budda musiał instruować swych wyznawców, jak powinni się w danej sytuacji zachowywać. Poniższa historia opowiada o jednym z takich wydarzeń i bardzo dobrze ilustruje zarówno jasność, jak i pragmatyzm, które Budda stosował w różnych sytuacjach.

Zdarzyło się pewnego razu, że Budda kichnął, wygłaszając nauki przed dużą grupą mnichów. Uczniowie natychmiast odezwali się chórem – „Obyś żył długo, panie, obyś żył długo” – jak to było we zwyczaju mówić, kiedy ktoś kichnął. Hałas wywołany odezwaniami się tak wielu osób trwał przez jakiś czas i zakłócił gładki tok wykładu.

„Mnisi – rzekł Budda – jeśli mówicie komuś, kto kichnął ‘Obyś żył długo’, czy te słowa naprawdę coś zmieniają dla tej osoby? Czy jest to naprawdę kwestia życia i śmierci?”

„Oczywiście, że nie, panie”.

„W takim razie, chcę, abyście przestali mówić ‘Obyś żył długo’ zawsze, kiedy ktoś kichnie. Od dzisiaj jest to dla was nowa reguła”.

Wkrótce po tym zdarzeniu jeden z mnichów kichnął sobie, kiedy akurat był we wsi, a stojący obok niego wieśniak zareagował, jak obyczaj każe, słowami „Obyś żył długo!”. Obecni przy tym inni mnisi spieszyli się i zamiast równie grzecznie odpowiedzieć zwyczajowym „Obyś ty również żył długo!”, zachowali milczenie. Urażony wieśniak rozpowiedział o tym po całej wsi i wkrótce ludzie zaczęli narzekać, że wyznawcy Buddy są bardzo niegrzeczni i lekceważą tych, którzy życzą im długiego życia, usłyszawszy kichnięcie.

Zmartwiło to mnichów, więc opowiedzieli wszystko Buddzie, który zaproponował kompromis. „W porządku, mnisi, – powiedział – Prości ludzie są przyzwyczajeni do swoich przesądów i nie ma sensu ich obrażać. Jeśli usłyszycie od nich ‘Obyś żył długo!’, kiedy kichniecie, możecie odpowiedzieć im zgodnie ze zwyczajem ‘Obyś ty również żył długo!’, ale między sobą zapomnijcie o takich przesądach”.

*(Umysł) jest frywolny i trudny do kontrolowania, gdyż chwyta się wszystkiego, co sprawia mu przyjemność. Dobrze jest okiełznać umysł. Okiełznany umysł przynosi szczęście.*

*Umysł jest niezwykle subtelny i trudno nad nim zapanować, gdyż chwyta się wszystkiego, co sprawia mu przyjemność. Człowiek mądry powinien stale strzec swego umysłu. Upilnowany umysł przynosi szczęście.*

*Dhammapada 35-6*

# Opowieść 28 – Obrażliwy bramin

W czasie, kiedy Budda przebywał z dużą grupą swych wyznawców w miejscowości Werandza, odwiedził go bramin o imieniu Udaja, który słyszał wiele krytycznych uwag pod adresem Oświeconego od swych kolegów braminów. Po wymianie powitalnych grzeczności bramin przemówił i wkrótce stało się jasne, że przyszedł pokazać Buddzie, gdzie jego miejsce.

„Mistrzu Gotama, słyszałem, jak mówiono, że nie oddajesz należnego szacunku starszym i uczonym braminom i sam się teraz przekonałem, że to prawda. To nie jest właściwe zachowanie, mistrzu Gotama”.

Budda nie zastanawiał się nad odpowiedzią ani chwili.

„Braminie, na całym świecie nie ma nikogo, kto zasługuje na hołd od Oświeconego. Gdyby Budda miał komuś oddać cześć, głowa tej osoby prawdopodobnie pękłaby jak rozcięta mieczem!”.

„Mistrz Gotama nie ma gustu!” – padła riposta.

„W pewnym sensie można by powiedzieć, że nie mam gustu, ponieważ nie gustuję już dłużej w świecie zmysłów. Ale z pewnością nie to miałeś na myśli?”.

„Mistrz Gotama nie ma poczucia wartości!”.

„W pewnym sensie można by powiedzieć, że nie mam poczucia wartości, ponieważ nie przywiązuję żadnej wartości do świata zmysłów. Ale z pewnością nie to miałeś na myśli?”.

„Mistrz Gotama uczy bierności!”

„W pewnym sensie można by powiedzieć, że uczę bierności, ponieważ uczę, że trzeba pozostać biernym w obliczu prowokacji lub pokusy i nie podążać za złymi czynami, słowami i myślami. Ale z pewnością nie to miałeś na myśli?”.

„Mistrz Gotama uczy nihilizmu!”

„W pewnym sensie można by powiedzieć, że uczę nihilizmu, ponieważ uczę, jak unicestwić pożądanie, nienawiść i złudzenia. Ale z pewnością nie to miałeś na myśli?”.

„Mistrz Gotama uczy odrzucania!”

„W pewnym sensie można by powiedzieć, że uczę odrzucania, ponieważ uczę, jak odrzucać wszystkie złe czyny, słowa i myśli. Ale z pewnością nie to miałeś na myśli?”.

„Mistrz Gotama uczy destrukcji!”

„W pewnym sensie można by powiedzieć, że uczę destrukcji, ponieważ uczę destrukcji pożądania, nienawiści i złudzeń. Ale z pewnością nie to miałeś na myśli?”.

„Mistrz Gotama uczy wyrzeczenia!”

„W pewnym sensie uczę wyrzeczenia, ponieważ uczę, jak wyrzec się wszystkich działań, które wyrastają z pożądania, nienawiści i złudzeń. Ale z pewnością nie to miałeś na myśli?”.

„Mistrz Gotama odrzuca ponowne narodziny!”

„W pewnym sensie odrzucam ponowne narodziny, ponieważ uwolniwszy się całkowicie od wszystkich zanieczyszczeń, nigdy już nie narodzę się z łona kobiety. Ale z pewnością nie to miałeś na myśli?”.

W końcu gniew i niechęć bramina wyczerpały się i nie mógł już znaleźć ani jednej więcej obelgi, którą mógłby rzucić Buddzie w twarz. Widząc to, Budda zadał mu pytanie.

„Braminie, powiedz mi, jeśli kura starannie wysiedziała kilka jajek i któryś kurczak wydostaje się z jajka pierwszy, przed wszystkimi innymi, rozbijając skorupkę dziobem, to czy uznałbyś tego kurczaka za najstarszego czy najmłodszego?”

„Za najstarszego, mistrzu Gotama”.

„W ten właśnie sposób, braminie, w świecie zamkniętym w skorupie ignorancji przebiłem tę skorupę i wydostałem się z niej jako pierwszy, dlatego prawdziwie mogę być nazywany starszym bratem dla świata”.

Następnie Budda opisał jak rozwijało się jego Oświecenie – porównał ten proces do przebijania się przez kolejne warstwy skorup, co doprowadziło go w końcu do osiągnięcia całkowitego wyzwolenia. Kiedy Budda skończył, całkowicie pozyskał sobie serce bramina, który pełen radości oświadczył – „Mistrz Gotama rzeczywiście jest starszym bratem dla świata. Mistrz Gotama rzeczywiście jest najlepszym z ludzi. To jest cudowne, mistrzu Gotama, cudowne. To jest tak, jakby postawiono na nowo coś wywróconego do góry nogami; jakby odkryto coś długo schowanego; jakby do ciemnego pokoju wniesiono lampę, dzięki której wszyscy mogą jasno widzieć. Mistrz Gotama jasno wytłumaczył mi Prawdę. Od dziś na całe życie przyjmuję schronienie w mistrzu Gotamie, w jego naukach i w jego społeczności”.

*Umysł poprzedza wszystkie działania, kieruje nimi i stwarza je. Jeśli ktoś mówi lub działa z zanieczyszczonym umysłem, wtedy cierpienie podąża za nim jak koła wozu, które toczą się za kopytami wołu (ciągnącego wóz).*

*Umysł poprzedza wszystkie działania, kieruje nimi i stwarza je. Jeśli ktoś mówi lub działa z czystym umysłem, wtedy szczęście podąża za nim jak jego cień.*

*Dhammapada 1-2*

# Opowieść 29 – Królewska wizyta

Pewnego razu Budda odwiedził miasto Radżagaha i razem z 1250 mnichami zatrzymał się w mangowym gaju należącym do królewskiego lekarza, Dżiwaki. Była noc z pełnią księżyca i król Magadhy – Adżatasattu – siedział na dachu swego pałacu otoczony dworzanami. Dręczyło go sumienie, ponieważ w przeszłości spiskował przeciwko swemu ojcu, byłemu królowi Bimbisarze, który był przyjacielem i wiernym uczniem Buddy. Kiedy stary król dowiedział się o spisku, chętnie przekazał tron Adżatasattcie, a mimo to, strachliwy i nieufny książę kazał ojca uwięzić i w końcu zagłodził go na śmierć.

„Taka piękna księżycowa noc – oświadczył Adżatasattu – to pomyślna noc, aby odwiedzić jakiegoś świętego męża, który mógłby ofiarować mi trochę spokoju umysłu”.

Jeden po drugim ministrowie i doradcy proponowali różnych świętych, ale król słuchał sugestii w kamiennym milczeniu. Już ich wszystkich odwiedził, wszystkich pytał i stwierdził, że każdemu z nich czegoś brakuje. Nikt już nikogo więcej nie proponował, więc Adżatasattu zwrócił się do swego lekarza, Dżiwaki.

„Przyjacielu Dżiwako, dlaczego nic nie mówisz?”.

Teraz Dżiwaka odezwał się – „Panie, jest jeszcze Gotama Budda. Przebywa właśnie w moim gaju mango razem z 1250 mnichami. Gdybyś go odwiedził, może pomógłby ci znaleźć spokój umysłu”.

Adżatasattu przychylnie odniósł się do propozycji – „Dobrze, odwiedźmy go Dżiwako. Przygotuj moje słońce”.

Król nie wyruszył sam. Oprócz królewskiego słońca, na którym jechał on i Dżiwaka, było jeszcze pięćset słońi dla jego żon oraz wielka grupa żołnierzy i ludzi niosących pochodnie. Królewska procesja wolno przeszła przez miasto i kroczyła dalej przez pola w stronę położonego z dala od ludzkich siedzib mangowego gaju. Kiedy zbliżyła do gaju, powietrze zdawało się wibrować niesamowitą ciszą – Adżatasattu czuł, jak narasta w nim strach i włosy jeżą mu się na głowie.

„Dżiwako, czy ty mnie zdradzasz? – zapytał – Czy prowadzisz mnie do pułapki zastawionej przez moich wrogów? Powiedziałaś, że Buddzie towarzyszy 1250 mnichów, a nie słychać ani jednego głosu, kaszlnięcia lub kichnięcia. Jak to możliwe?”.

„Wasza Wysokość, nie trzeba się bać. Nigdy bym cię nie zdradził i nie oddał w ręce wrogów. Czy widzisz to światło w oddali? Tam siedzi Budda ze swoimi mnichami. Chodźmy do niego”.

Dojechawszy na słońcach tak daleko, jak było to możliwe, Dżiwaka i Adżatasattu zsiadli ze słońca i dalej poszli w głąb gaju pieszo. Ich oczom ukazał się niezwykle widok. W małym pawilonie oparty plecami o kolumnę siedział Budda. W całkowitej ciszy otaczały go, jak spokojne jezioro, setki siedzących i medytujących mnichów.

„Oh, gdyby tylko mój syn mógł zaznać takiego spokoju jak ten!” – powiedział głęboko poruszony Adżatasattu.

Król zbliżył się do Buddy z wielkim szacunkiem i usiadł obok niego. Zadał mu wiele pytań, a Budda odpowiadał udzielając nauk duchowych. Siedzieli tak razem przez długi czas i Adżatasattu był pod wrażeniem tej dyskusji. Poprosił o przyjęcie go na świeckiego ucznia i wyznał mu straszny czyn, który popełnił, zabijając swego ojca.

Budda wysłuchał jego zwierzenia, przyjął go na ucznia i po formalnych pożegnaniach rozstali się. Kiedy król odjechał, Budda oświadczył, że los Adżatasattu jest już przypieczętowany. Wkrótce dosięgną go konsekwencje jego uczynków. Ale gdyby nie miał na sumieniu śmierci swego ojca, przebudziłby się do prawdy jeszcze tej nocy i byłby mocno ugruntowany na ścieżce do Oświecenia.

*Jak długo nie pojawią się skutki, ten, kto czyni zło, widzi zło (które uczynił) jako dobro. Kiedy pojawią się skutki (w formie cierpienia), wtedy rozpoznaje je jako zło.*

*Jak długo nie pojawią się skutki, ten, kto czyni dobro, widzi dobro, (które uczynił) jako zło. Kiedy pojawią się skutki (w formie szczęścia), wtedy rozpoznaje je jako dobro.*

*Dhammapada 119-120*

# Opowieść 30 – Ugga

Ugga z Hatthigamy był jednym z głównych świeckich uczniów Buddy. Bogaty bankier, którego wszyscy dobrze znali z hojności i troski o zakon mnichów, po raz pierwszy spotkał Buddę w okolicznościach bardzo dla siebie niepomyślnych. Budda odwiedził miejscowość Hatthigama i przebywał w parku tuż za miastem. Kiedyś, nie wiedząc, że jest tam Budda, Ugga wraz z grupą przyjaciół i tancerek poszedł do tego parku, gdzie razem pili i ucztowali przez siedem dni. W pewnym momencie pijany, niechlujnie wyglądający Ugga zjawił się na polanie, gdzie nagle ujrzał przed sobą piękną i spokojną postać Buddy siedzącego pod drzewem i pochłoniętego kontemplacją. Pozostali biesiadnicy nie bardzo wiedzieli, czy ulec pokusie wyśmiania go, czy też oddalić się chyłkiem, żeby kontynuować hulankę gdzie indziej, ale na młodym człowieku widok Buddy wywarł piorunujące wrażenie. Ugga natychmiast poczuł wielki wstyd, uświadamiając sobie, w jak pijanym i rozwiązłym stanie w tej chwili się znajduje. Wytrzeźwiał w ułamku sekundy i jego umysł stał się jasny. Opuścił przyjaciół, podszedł do Buddy i złożył wyrazy szacunku. Budda poprosił go, aby usiadł obok niego i wkrótce obaj pogrążyli się w rozmowie. Budda zorientował się, że jego gość jest otwarty, chłonny i gotowy na przyjęcie nauk, więc krok za krokiem wprowadzał go w coraz większe zrozumienie prawdziwej natury rzeczywistości. Duchowa wizja Uggi rozwinęła się i osiągnęła tak głęboki stopień wnikliwości, że już więcej nie musiał rodzić się ponownie jako człowiek. Tego samego dnia osiągnął stan „niepowracającego”, mając pewność, że po śmierci szybko dojdzie do Oświecenia. Porzucając dotychczasowy styl życia, Ugga został oddanym i hojnym uczniem Buddy.

Kilka lat później, w czasie następnej wizyty w Hatthigamie, Budda wygłosił pochwałę ośmiu specjalnych i cudownych zalet Uggi, chociaż nie powiedział dokładnie, jakie są to cechy. Pewien mnich, który słyszał pochwałę, poszedł do Uggi i spytał go, jakie to mogły być zalety, o których Budda wypowiadał się z takim uznaniem. Ugga odparł, że nie potrafi powiedzieć, co Budda miał na myśli, ale może mnichowi opowiedzieć o ośmiu cudownych rzeczach, które mu się przydarzyły.

„Po pierwsze, kiedy ujrzałem Buddę pierwszy raz w parku wiele lat temu, w jednym momencie całkowicie wytrzeźwiałem. Złożyłem Buddzie uszanowanie, a on udzielił mi nauk o hojności oraz etyce i ukazał mi całą ścieżkę duchową”.

„Po drugie, kiedy Budda ujrzał, że mój umysł jest gotowy, uczył mnie o cierpieniu, jego przyczynie, jego ustaniu i o ścieżce prowadzącej do ustania cierpienia. Szybko pojąłem głębokie znaczenie tych nauk i przebudziłem się na prawdziwą naturę rzeczywistości”.

„Po trzecie, miałem wtedy cztery młode i piękne żony. Uwolniwszy się z więzów pragnień zmysłowych, pozostałem jednak osobą świecką i zacząłem żyć w celibacie, poświęcając się naukom Buddy. Moim żonom pozostawiłem wybór – mogły towarzyszyć mi w nowym życiu lub, jeśli taka była ich wola, mogłem zwolnić je z zobowiązań małżeńskich i znaleźć im nowego męża. Trzy młodsze żony zdecydowały się zostać ze mną, a najstarsza poprosiła o wolność. Wydałem ją za mąż za człowieka, którego sama sobie wybrała, i nie czułem z tego powodu żadnej zazdrości”.



„Po czwarte, umiem dzielić się moim wielkim bogactwem z dobrymi i szlachetnymi ludźmi, wspierając Buddę i jego uczniów”.

„Po piąte, kiedykolwiek obsługuję mnicha przy posiłku, robię to całym sercem. Jeśli mnich naucza, słucham pilnie. Jeśli nie odzywa się, wtedy sam uczę się doktryny”.

„Po szóste, często przychodzą do mnie bogowie i mówią mi o różnych zaletach i osiągnięciach poszczególnych mnichów, zachęcając mnie do karmienia tych, którzy najbardziej na to zasługują, gdyż w ten sposób sam zdobędę większe zasługi. Ale nie zwracam uwagi na te rekomendacje i służę wszystkim jednakowo”.

„Po siódme, nie ma we mnie dumy z tego powodu, że bogowie przychodzą do mnie i rozmawiają ze mną w ten sposób”.

„A ostatnia rzecz, to nie boję się śmierci, gdyż Budda zapewnił mnie, że już nigdy nie będę musiał wracać do tego lub jednego z niższych światów”.

Mnich zrelacjonował później Buddzie tę rozmowę i usłyszał komentarz, że Ugga wyliczył dokładnie te cechy, które Budda miał na myśli.

*W rzeczywistości, każdy jest sam swoim zbawcą (lub: obrońcą). Jakież mógłby być inny zbawca? Kiedy ktoś w pełni nad sobą panuje, znajduje zbawcę, jakiego trudno znaleźć.*

*Zło dokonane, zrodzone i stworzone przez człowieka, który źle rozumie, niszczy go niczym diament, który ściera na proch górski kryształ.*

*Łatwo jest czynić rzeczy złe i dla nas niekorzystne. Niezmiernie trudno jest czynić rzeczy (jednocześnie) korzystne i dobre.*

*Dhammapada 160-1, 163*

## Opowieść 31 – Stabilność zakonu

Kiedy Budda skończył osiemdziesiąt lat, rozpoczął się ostatni rok jego życia. Przebywał wtedy z Anandą – swym kuzynem i nieodłącznym towarzyszem przez ostatnie dwadzieścia pięć lat – na szczycie Sępiej Góry w pobliżu miasta Radżagaha. Rozciągał się stamtąd wspaniały widok na dżunglę, pola, domy i pałace ludnego, lśniącego w dolinie miasta.

Król Adżatasattu siedział w swym pałacu w Radżagaha z ministrem Wassakarą, knując razem z nim napaść na sąsiednią republikę Wadździan, którą chciał podbić i przyłączyć do swojego królestwa Magadhy. Zdecydował posłać Wassakarę do Buddy i właśnie udzielał mu szczegółowych instrukcji w kwestii rozmowy.

„Udaj się do Buddy, Wassakaro. Złóż mu wyrazy uszanowania i przekaz mu moje pozdrowienia. Następnie powiedz, że król Adżatasattu planuje zaatakować Wadździan, aby ich zniszczyć i zrujnować. Słuchaj uważnie, co ci odpowie, ponieważ Budda nigdy nie kłamie. Potem wróć i przekaz mi to”.

Wassakara miał do dyspozycji królewski rydwan, który już czekał na niego gotowy, i którym podjechał do podnóża Sępiej Góry tak daleko, jak mógł. Potem wysiadł i dalej wspinał się pieszo stromym zboczem aż do miejsca, gdzie przebywał Budda. Przybywszy na szczyt, pozdrowił Buddę, złożył mu swoje uszanowanie i przekazał wiadomość od Adżatasattu. Z tyłu za Buddą stał Ananda, cały czas go wachlując. Budda zwrócił się teraz do niego i zapytał:

„Anando, czy orientujesz się, czy Wadździanie często organizują zgromadzenia, na które przychodzi dużo ludzi?”

„Słyszałem, że tak, panie”.

„O ile nadal będą tak robić, Anando, możemy oczekiwać, że będą prosperować, a nie podupadać. Czy orientujesz się, czy zbierają się zgodnie, załatwiają sprawy zgodnie i rozchodzą zgodnie?”

„Słyszałem, że tak, panie”.

„O ile nadal będą tak robić, możemy oczekiwać, że będą prosperować, a nie podupadać”.

Budda kontynuował w tym samym stylu:

„Anando, czy orientujesz się, czy Wadździanie żyją zgodnie z tradycyjnymi prawami, nie zmieniając ich co chwila i nie wprowadzając ciągle nowych praw? Czy honorują i szanują swoją starszyznę, korzystając z ich rad i doświadczenia? Czy żyją w pokoju, bez uprowadzania i gwałcenia kobiet i dziewcząt zarówno własnych, jak i z sąsiednich klanów? Czy szanują tradycyjne świątynie Wadździan? Czy z radością witają i dbają o Oświeconych oraz ich wyznawców, którzy odwiedzają terytorium Wadździan?”

Na każde pytanie Ananda odpowiadał słowami – „Słyszałem, że tak, panie”, a po każdej takiej odpowiedzi Budda stwierdzał, że o ile nadal będą żyć w ten sposób, Wadździanie pozostaną silni i zamożni.

Zwracając się do Wassakary, Budda powiedział mu, że kiedy przebywał w Wesali, osobiście nauczył Wadździan tych siedmiu reguł zachowania, które zapobiegą ich upadkowi, i zapewnił ich, że jeśli będą o nich pamiętać, praktykować je i ich nauczać, to Wadździanie będą zamożni, silni i nie podupadną.

Wassakara wysłuchał tego z zadowoleniem i od razu wyciągnął ze słów Buddy następujący wniosek – „Jeśli Wadździanie będą praktykowali choćby jedną z tych zasad, nie mówiąc już o wszystkich siedmiu, pozostaną silni i król Adżatasattu nigdy ich nie pokona w walce. Gdyby kiedykolwiek chciał pokonać taki naród, uda mu się to tylko wtedy, jeśli zdoła przeciągnąć na swoją stronę kilku z ich ludzi, czym spowoduje wewnętrzny rozłam. Wypowiedziawszy tę konkluzję na głos, minister pożegnał Buddę z wielkim szacunkiem i powrócił do pałacu.

Przez jakiś czas Budda pozostawał głęboko zamyślony. Następnie zwrócił się do Anandy i poprosił go, aby wezwał wszystkich mnichów przebywających w tej okolicy na zebranie. Wiedział, że niedługo umrze i spotkanie z ministrem Adżatasatty sprawiło, że zaczął myśleć o przyszłości swojego zakonu mnichów. Kiedy mnisi zgromadzili się wokół niego, usiadł i przemówił do nich.

„Mnisi, chcę, abyście bardzo uważnie wysłuchali tego, co mam wam do powiedzenia. Zamierzam nauczyć was siedmiu rzeczy, które zapewnią tej wspólnotie rozwój przez długi czas i zapobiegą jej rozpadowi”.

„Jeśli mnisi będą się spotykać często i licznie, wspólnota będzie się nadal rozwijać i nie rozpadnie się. Jeśli będą zbierać się zgodnie, załatwiać sprawy zgodnie i rozstawać zgodnie, wspólnota będzie się nadal rozwijać i nie rozpadnie się. Jeśli mnisi utrzymają tradycję i zasady treningu, które ustaliliśmy, i nie będą wiecznie wszystkiego zmieniać i wprowadzać nowości, wspólnota będzie się nadal rozwijać i nie rozpadnie się. Jeśli mnisi będą oddawać honory i szanować tych, którzy zaczęli kroczyć ścieżką dawno temu, którzy mają duże doświadczenie w życiu zakonu, i będą słuchać ich rad, wspólnota będzie się nadal rozwijać i nie rozpadnie się. Jeśli mnisi nie ulegną sile pragnień, wspólnota będzie się nadal rozwijać i nie rozpadnie się. Jeśli cały czas będą istnieli mnisi prowadzący proste życie w lesie, wspólnota będzie się nadal rozwijać i nie rozpadnie się. Jeśli mnisi utrzymają czystą świadomość tak, aby przyciągnąć do siebie następne osoby, które staną się ich dobrymi towarzyszami w świętym życiu, i tak, aby szczęśliwie żyć razem z tymi, którzy już wybrali ten rodzaj życia, wspólnota będzie się nadal rozwijać i nie rozpadnie się. Jak długo będziecie wszyscy postępować według tych siedmiu zasad, tak długo nasza wspólnota będzie się nadal rozwijać i nie rozpadnie się”.

Ale to nie było wszystko. Budda mówił dalej i wyznaczył następne siedem warunków, mających zapobiec rozpadowi wspólnoty i zapewnić jej rozkwit w przyszłości.

„Jeśli mnisi będą unikali szukania przyjemności i satysfakcji w ruchliwości i ciągłej aktywności, w plotkowaniu i bezsensownym gadaniu, w lenistwie i spaniu, oraz w życiu towarzyskim; jeśli nie ulegną sile złych pragnień lub złych przyjaciół, którzy mogliby sprowadzić ich

na manowce; jeśli mnisi nie zejną ze ścieżki sięgając po czysto ziemską władzę i nie zatrzymają się w pół drogi na duchowej ścieżce, wspólnota będzie się nadal rozwijać i nie rozpadnie się”.

Im dłużej Budda mówił, tym więcej myśli przychodziło mu do głowy, kiedy dawał wyraz swej trosce o przyszłość założonego przez siebie zakonu. Nawoływał uczniów, aby całym sercem troszczyli się o harmonijne i wspólne życie mniszej społeczności, i aby z wielką determinacją dążyli do osiągnięcia najwyższego celu.

*Budowniczo wie kanałów odprowadzają wodę; wytwórcy strzał prostują strzały; cieśle nadają kształt drewnu; dojrzała duchowo narzucają sobie dyscyplinę.*

*Tak jak twardej skały nie poruszy wiatr, tak dojrzałej duchowo osoby nie poruszy ani pochwała, ani zarzut.*

*Słyszac Prawdę o Rzeczywistości, dojrzała duchowo osiąga wgląd i nagle stają się spokojni niczym głębokie, przejrzyste jezioro.*

*Dhammapada 80-2*

## Opowieść 32 – Ostatnie dni

Swoją ostatnią porę deszczową Budda spędził w towarzystwie Anandy w pobliżu małej wsi o nazwie Beluwa, niedaleko Wesali, gdzie bardzo rozchorował się na dyzenterię. Jego ciałem wstrząsały okropne bóle i był bliski śmierci, ale ponieważ chciał właściwie pożegnać swoich uczniów, nadzwyczajnym wysiłkiem woli pokonał chorobę i pomału zaczął wracać do zdrowia. Kiedy w końcu odzyskał siły na tyle, aby wstać z łóżka i posiedzieć trochę w słońcu na zewnątrz, Ananda odetchnął z ulgą. Widząc, jak blisko Budda otarł się o śmierć, bał się, że to już będzie koniec. Pocieszał się myślą, że jego mistrz z pewnością nie umrze bez wygłoszenia ostatnich wskazówek do wspólnoty uczniów. Kiedy powiedział Buddzie o swoich myślach, ten zbeształ go łagodnie.

„Ależ, Anando, czego jeszcze oczekuje ode mnie wspólnota? Nauczyłem was wszystkiego, co wiem. Nie ma żadnych ukrytych nauk. Nie trzymam w garści żadnych sekretów, nadal czekających na ujawnienie. Jestem stary i moje ciało jest jak stary wóz powiązany sznurkami, który wkrótce rozpadnie się na kawałki. Tylko wtedy, kiedy mój umysł zupełnie oddzieli się od ciała, jestem wolny od bólu i niewygody. Nadszedł czas, kiedy każdy z was musi stać się wyspą, schronieniem dla samego siebie, kiedy już dłużej nie możecie zależeć ode mnie. Musisz znaleźć schronienie wyłącznie w Prawdzie i tylko w niej jednej. Musisz całym sercem przyłożyć się do tego, aby ją urzeczywistnić”.

Kiedy Budda odzyskał siły na tyle, że mógł chodzić, wyruszył z Anandą w swoją ostatnią podróż. Wszędzie, gdzie się pojawił, uczniowie z całej okolicy szybko przekazywali sobie tę wiadomość i ludzie tłumnie schodzili się, aby go zobaczyć. Mimo swego osłabienia ciągle poświęcał się dla innych. Odpowiadał na pytania o życie duchowe, nadal nawoływał do czynienia maksymalnych wysiłków i wciąż ich inspirował.

W ten sposób Budda i Ananda podróżowali od wioski do wioski, od miasta do miasta, aż do dotarli do miejscowości Pawa. Tutaj jeden z jego uczniów, złotnik o imieniu Czunda, poczęstował Buddę posiłkiem, po którym powróciła dyzenteria i Budda wiedział, że tym razem zbliża się koniec jego życia. Kontynuował podróż, chociaż był bardzo chory i często cierpiał z powodu ogromnego bólu. Mimo to, ze zwykłą dla siebie dobrocią i troską Budda posłał wiadomość do Czundy, zapewniając go, że nie ma w tym jego winy, i żeby nie żałował podania potrawy, która spowodowała jego ostateczną chorobę. Wprost przeciwnie, był to z jego strony akt wielkiej zasługi, że ofiarował Buddzie ostatni posiłek.

Często musieli robić przerwy w podróży i któregoś razu, kiedy Budda odpoczywał leżąc w milczeniu pod drzewem, podszedł do niego człowiek zwany Pukussa, uczeń Alary Kalamy – nauczyciela, u którego młody Siddhattha sam pobierał nauki pięćdziesiąt lat wcześniej. Zaczęli rozmawiać i kiedy Pukussa usłyszał słowa Buddy, jego serce otworzyło się i poprosił o przyjęcie go na ucznia. Pukussa miał przy sobie piękną złocistą tkaninę, zapytał więc, czy mógłby zrobić z niej szaty dla Buddy i Anandy. Otrzymał zgodę i wkrótce gotowe okrycia zostały im dostarczone. Jednak gdy ramiona Buddy okryto wspaniałą błyszczącą szatą, materiał wydawał się całkiem matowy przy blasku, jaki bił od złocistej skóry Oświeconego. Ananda zwrócił na to uwagę i usłyszał od Buddy odpowiedź,

że są tylko dwie okazje, kiedy skóra jakiegokolwiek buddy staje się tak niezwykle jasna i promieniejąca – pierwszy raz w przeddzień Oświecenia, a drugi raz niedługo przed śmiercią. Była to naprawdę smutna wiadomość dla wiernego Anandy, gdyż bardzo lękał się utraty nauczyciela.

Budda i Ananda kontynuowali podróż, aż w końcu dotarli do ładnego gaju z drzewami damarzykowymi niedaleko miasteczka Kusinara. Między dwoma drzewami znajdował się kamienny podest, na którym Budda położył się na boku, aby przygotować się do śmierci. Drzewa nad jego głową nagle rozkwitły, choć nie była to pora ich kwitnięcia, a płatki kwiatów delikatnie obsypały Buddę. Ananda robił wszystko, co było w jego mocy, aby Buddzie było wygodnie, i aby zaspokoić jego potrzeby. Kiedy rozeszła się wiadomość, że nadchodzą ostatnie godziny życia ich mistrza, uczniowie zaczęli zbierać się w gaju. Po pewnym czasie Budda otworzył oczy i zauważył, że nie ma przy nim Anandy. Zapytał, gdzie poszedł, i powiedziano mu, że stoi niedaleko oparty o słupek i szlochając powtarza – „Tyle jeszcze muszę się nauczyć, a mój nauczyciel, który jest tak pełen dobroci, niedługo nas opuści!”.

Budda posłał po Anandę i łagodnie zwrócił się do niego – „Chodź tu, Anando i nie płacz. Przecież na pewno już zrozumiałeś, że musimy rozstać się ze wszystkim, co kochamy. Wszystko, co powstało, musi mieć swój koniec – jak mogłoby być inaczej? Przez długi czas służyłeś mi z bezgranicznym oddaniem, wielką miłością i dobrocią. Zdobyłeś ogromne zasługi, Anando. Uczyń konieczny wysiłek, a wkrótce osiągniesz Oświecenie”.

Potem Budda zwrócił się do innych mnichów, z radością opowiadając o wielu zaletach swego towarzysza. Gdy zapadł wieczór, poprosił Anandę, żeby poszedł do Kusinary, zawiadomił mieszkańców miasteczka, że tej nocy Budda umrze w gaju damarzykowym, i zaprosił ich, aby przyszedli złożyć mu ostatnie uszanowanie. W ten sposób chciał im dać szansę przebywania po raz ostatni w jego obecności i doświadczenia jego mądrości i współczucia. Ludzie przybyli tłumnie, wielu płakało z wielkiej rozpaczy wywołanej tą wieścią. Było ich tak dużo, że Ananda poprosił, aby ustawiali się rodzinami, żeby mógł po kolei przedstawić Buddzie każdą grupę.

Przyszedł też wędrowny święty mąż o imieniu Subhadda, który przypadkiem znajdował się w Kusinarze. Usłyszał nowinę o umierającym Buddzie i zorientował się, że to jego ostatnia szansa na otrzymanie od niego nauk. Podszedł do Anandy i zapytał, czy mógłby porozmawiać z Buddą.

„Zjawiłeś się za późno, przyjacielu. Budda jest bardzo zmęczony. Nie kłopotz go teraz”. Głęboko rozczarowany Subhadda spróbował ponownie, ale Ananda nie chciał ustąpić i ponownie wyjaśnił mu, że przyszedł zbyt późno, ponieważ Budda teraz umiera i nie można mu w tym przeszkadzać. Budda, choć bardzo już słaby, dosłyszał tę rozmowę i zawołał do Anandy, aby pozwolił Subhaddzie przyjść do niego.

Subhadda podszedł, złożył swoje uszanowanie i zaczął od pytania, którzy z innych sławnych, żyjących wtedy nauczycieli osiągnęli prawdziwy wgląd, a którzy nie. Budda jednak nie miał już czasu na takie pytania i przekazał mu wprost istotę swych nauk. Reakcja Subhaddy była natychmiastowa i z głębi serca. Od razu poprosił o przyjęcie go do wspólnoty mnichów. Wędrowni uczniowie innych nauczycieli zwykle musieli przejść przez czteromiesięczny okres próbny, zanim mogli być wyświęceni. Kiedy Subhadda to usłyszał, z radością zadeklarował, że będzie czekał nawet cztery lata.

Budda widząc, że jego chęci pozostaną niezachwiane, powiedział Anandzie, aby wyświęcił go natychmiast, tu i teraz.

Noc mijała z wolna i nad ranem w gaju zgromadziła się już wielka liczba mnichów. Budda odezwał się do swych wyznawców po raz ostatni – „Jeśli ktokolwiek z was ma jakiegokolwiek wątpliwości lub pytania, mówcie teraz, abyście później nie żałowali, że przebywaliście w obecności Buddy i nie zapytaliście go”. Trzy razy powtórzył to zaproszenie i za każdym razem wszyscy trwali w milczeniu. Aby upewnić się, że żaden mnich nie straci tej okazji, Budda powiedział – „Mnisi, jeśli któryś z was obawia się odezwać ze zbyt wielkiego szacunku do mnie, niech powie przyjacielowi i poprosi o zapytanie w jego imieniu”. Mnisi nadal milczeli. Pewien, że uczynił dla swoich uczniów wszystko, co mógł, Budda wypowiedział swe ostatnie słowa – „Wszystko, co złożone, jest nietrwałe. Praktykujcie usilnie i bądźcie zawsze świadomi i uważni”.

Następnie, pogrążając się w głębokiej medytacji, Budda zmarł.

*Nie czynić nic złego, podejmować się działań (etycznie) zręcznych, (oraz) całkowicie oczyścić umysł – oto są nauki Oświeconych.*

*Dhammapada 183*



## Lista źródeł palijskich - według numerów rozdziałów

- 1.Majjhima-Nikaya 26; Sutta Nipata i i i .11
- 2.Majjhima-Nikaya 26 i 36
- 3.Majjhima-Nikaya 26 i 36
- 4.Majjhima-Nikaya 26; Vinaya Mahavagga 1
- 5.Vinaya Mahavagga 1
- 6.Vinaya Mahavagga 1
- 7.Udana i i i .2
- 8.Majjhima-Nikaya 61
- 9.Vinaya Cullavagga 7
- 10.Vinaya Cullavagga 6
- 11.Vinaya Mahavagga 10
- 12.Majjhima-Nikaya 128
- 13.Samyutta-Nikaya i .172–3
- 14.Udana iv.1
- 15.Majjhima-Nikaya 86
- 16.Majjhima-Nikaya 95
- 17.Samyutta-Nikaya i .237–8
- 18.Samyutta-Nikaya i .177–8
- 19.Vinaya Mahavagga 5
- 20.Udana i .10
- 21.Samyutta-Nikaya i .179

22. Therigatha 63; Dhammapada commentary (The Pali Text Society's Buddhist Legends) 8.13
23. Digha-Nikaya 11
24. Udana vi i i .7; Theragatha 260
25. Vinaya Mahavagga 8
26. Anguttara-Nikaya iv.216–20; Sutta Nipata Commentary i.217–4. Zobacz także: Dictionary of Pali Proper Names, i .291–2
27. Vinaya Cullavagga 5
28. Anguttara-Nikaya iv.192–9
29. Digha-Nikaya 2
30. Anguttara-Nikaya iv.212–6
31. Digha-Nikaya 16
32. Digha-Nikaya 16

# Słowniczek

*(wybrane terminy z wersów Dhammapady)*

## **Przyjęcie schronienia**

W ten sposób buddyści określają poświęcenie się życiu duchowemu, a nie ziemskim celom.

## **Trzy Schronienia**

Są to: Budda – ideał mądrości i współczucia, którego ucieleśnieniem był Budda historyczny, ale potencjalnie obecny we wszystkich istotach. Dharma – Prawda i ścieżka prowadząca do osiągnięcia stanu buddy. Sangha – wszyscy, którzy osiągnęli mądrość i współczucie Buddy, i którzy służą jako przewodnicy i inspiracja dla wszystkich osób podążających buddyjską ścieżką.

## **Cztery Szlachetne Prawdy (Aryjskie Prawdy)**

‘Aryjski’ – to starożytne hinduskie słowo oznaczające ‘szlachetny’. W buddyzmie używa się go na oznaczenie najwyższego duchowego osiągnięcia. Są nimi – prawda o cierpieniu; o przyczynie cierpienia, którą są pragnienia; o ustaniu cierpienia; oraz o ‘szlachetnej ośmiorakiej ścieżce’ prowadzącej do ustania cierpienia.

## **Nirwana**

Stan osiągnięty przez istotę Oświeconą. Mówi się, że nie da się go opisać żadnymi słowami ani pojęciami. Jest to stan wolności od pożądania, nienawiści i niewiedzy. W ujęciu pozytywnym jest to stan przepojony mądrością, dostrzegającą sedno istnienia, i bezgranicznym współczuciem. Tradycyjne przerośnię opisyujące Nirwanę obejmują wyrażenia takie jak – „chłodna grotka”, „wyzwolenie”, „wyspa pośród powodzi”, „transcendencja”, „drugi brzeg”.

## **Cierpienie, nietrwałość i niesubstancjalność**

Są to trzy znaki lub cechy „egzystencji uwarunkowanej”, którą jest świat zjawisk codziennych, zwany czasem samsarą. Nazywa się go „egzystencją uwarunkowaną”, ponieważ Budda ujrzał, że wszystkie zjawiska nieustannie pojawiają się i przemijają w zależności od wiecznie zmieniających się warunków. Kiedy Budda uczył, że uwarunkowane istnienie jest cierpieniem i jest niesatysfakcjonujące, nie chodziło mu o to, że w codziennym życiu nie można znaleźć szczęścia lub radości. Zwracał tylko uwagę, że budujemy nasze szczęście w oparciu o rzeczy, które nie są trwałe, i dlatego cierpimy. Prawdziwe szczęście można znaleźć tylko w osiągnięciu Oświecenia, czyli w dogłębnym ujrzaniu i poznaniu rzeczywistości takiej, jaką jest, któremu nieodłącznie towarzyszy najwyższa mądrość i współczucie.

## **Zręczny i niezręczny**

W etyce buddyjskiej terminy te służą do określenia zachowania. Działania zręczne wynikają z takich stanów umysłu jak niezmacony spokój, miłość i mądrość, i prowadzą do naszego własnego szczęścia i szczęścia innych. Działania niezręczne wynikają z takich stanów umysłu jak pożądanie, nienawiść i złudzenia, i prowadzą do naszego cierpienia i cierpienia innych.

# O AUTORZE



Saddhaloka urodził się jako David Luce w Jersey (Wyspy Normandzkie) w 1948 roku. Opuścił wyspę, aby kontynuować edukację na uniwersytecie w Leeds, gdzie otrzymał stopień BA – licencjat z historii. W czasie studiów bardzo mocno zainteresował się religiami Wschodu, zwłaszcza buddyzmem. Po otrzymaniu dyplomu ożenił się, a następnie wyruszył drogą lądową w podróż do Indii, gdzie spędził 14 miesięcy, odwiedzając szereg świętych miejsc związanych z Buddą.

Po powrocie do Wielkiej Brytanii stwierdził, że nadszedł czas, aby „zejść na ziemię”, i następne pięć lat pracował na farmach przeważnie jako pastuch. Między innymi spędził trzy lata w jednej z irlandzkich wsi, mieszkając we wspólnocie osób mających trudności z uczeniem się.

Nadal bardzo interesował się medytacją i buddyzmem, więc w 1979 roku przeprowadził się wraz z rodziną do Norwich w Anglii, gdzie mieszkało więcej buddystów mających małe dzieci. Dwa lata później został

ordynowany we Wspólnocie Buddyjskiej Triratna, otrzymując imię Saddhaloka, co znaczy ‘światło wiary’. Kolejne trzynaście lat spędził pracując dla ośrodka buddyjskiego w Norwich (Norwich Buddhist Centre). Oprócz nauczania medytacji i buddyzmu, prowadził również kursy masażu i umiejętności interpersonalnych.

W 1995 przeprowadził się do Padmaloki – ośrodka odosobnień w Norfolk, gdzie pomagał mężczyznom w przygotowaniu się do święceń. Od 2015 roku mieszka w ośrodku Adhithana w zachodniej Anglii. Bierze również aktywny udział w rozwijaniu działalności buddyjskiej w Finlandii, Estonii i Rosji. Ma obecnie trójkę dorosłych dzieci i wnuczkę.



## INFORMACJE O WSPÓLNOCIE BUDDYJSKIEJ TRIRATNA W POLSCE

Wspólnota Buddyjska Triratna to aktywnie rozwijający się międzynarodowy ruch przekazujący niemal od pięćdziesięciu lat nauki buddyjskie w sposób przystępny i nowoczesny.

W Polsce działamy aktywnie w Krakowie, Warszawie i Wrocławiu (wkrótce także w innych miastach).

W naszych ośrodkach staramy się stworzyć inspirującą atmosferę i warunki pozwalające podjąć autentyczną praktykę duchową opartą na przyjaźni.

To miejsca dla buddystów, ale także dla jego sympatyków i przyjaciół, dla wszystkich, którzy dobrze się z nami czują, a niekoniecznie chcą zostać buddystami.

To także miejsca dla tych, którzy zastanawiając się nad wyborem ścieżki i praktyki duchowej, chcą się przyjrzeć, przysiąc, spróbować, dać sobie czas na rozeznanie.

Stawiamy na samodzielne myślenie, otwartą dyskusję, na uruchomienie i wykorzystanie swojego potencjału współczucia i mądrości. Organizujemy regularnie stacjonarne oraz wyjazdowe kursy medytacji i buddyzmu, tzw. retriity, na które zapraszamy.

Więcej informacji o Triratnie, założycielu, buddyzmie, medytacji oraz o zajęciach w Krakowie i Warszawie i Wrocławiu znajdziesz na naszej stronie [www.buddyzm.info.pl](http://www.buddyzm.info.pl).



Zajrzyj, poczytaj, pooglądaj, posłuchaj i jeśli zainteresujesz tym, co robimy, skontaktuj się z nami – czekamy!

# POMOC

## Droga Czytelniczko! Drogi Czytelniku!

Mamy nadzieję, że książka Cię zainspiruje, może też przyczyni się do pogłębienia Twojej praktyki buddyjskiej, albo nawet zapoczątkuje Twoją przygodę z buddyzmem.

W buddyzmie mahajany istnieje pojęcie „czystej krainy” Buddy, gdzie istnieją idealne warunki do praktyki duchowej. Z baśniowo brzmiących opisów tych miejsc dowiadujemy się m.in., iż przenika ją niewyobrażalna promienność, wielkie rzeki płynące przez nią wytwarzają fale, których szum przywodzi na myśl najgłębsze duchowe prawdy, i podobnie wsłuchując się w szum klejnotowych drzew słyszy się Dharma (nauki buddyjskie).

Polskich miast i wsi nie przenika jeszcze niewyobrażalna promienność - i daleko im do tego. A drzewa i rzeki nie szumią Dharma. Ale internet może szumieć Dharma - i to po polsku!

Książki takie, jak ta, tłumaczymy i publikujemy wyłącznie dzięki darowiznom (mniejszym i większym). Jeśli chcesz nas wspomóc i sprawić, by internet zaszumił Dharma (a jednocześnie mieć wkład w tłumaczenie i wydanie kolejnej książki), możesz to zrobić, przelewając datek na konto naszej Fundacji.

**Numer konta: 94 1240 4533 1111 0000 5431 4669**

**Fundacja Przyjaciele Buddyzmu – (Pekao SA) – z dopiskiem:**

**DAROWIZNA**

Żadna suma nie jest zbyt mała ani zbyt duża. A Twój datek zaszumi do Ciebie ze stron kolejnej czytanej przez Ciebie książki wydanej przez Wspólnotę Buddyjską Triratna.